

KRAJ

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc. w Ces. i Król. oraz zagran.: rocznie rs. 12, półroc. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieśc. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazaska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępcy przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju»; przy «ulicy Czystej» № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poananiu w znacniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 10 (22) maja 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Wychodźstwo i kolonizacja, p. *Bohdana Kutylowskiego*. Artykuły literackie: Nowe prądy w nauce prawa karnego. (Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.), p. *Włodz. Spasowicza* (dok.). Wskroś wieków, p. *Marję Konopnicką* (dok.) W obłożonym Paryżu, p. *J. T. H.* (dok.). Artykuły i sprawy bieżące: Abdycja parlamentn, p. *St. Szczepanowskiego*. Listy z Niemiec, p. *Stosz*. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. *Domarata*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika*, z Wiednia p. *Mariusza*, z Zucyha p. *Nimroda* i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.). Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): Z gub. Mińskiej p. *At. Jelskiego*, z Kowna p. *N. L.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Humania p. *Lechitę* i t. d. Z politycznego świata, p. *Krajowca*. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Zamach w Japonji. Z Tygodnia. O korespondentach pism ruskich. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitosci. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *H. K.* Fabryki łódzkie i korespondent «Mosk. Wied.», p. *H. K.* Kursy gorzelnicze. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* Doniesienia. Ogłoszenia.

J. BECKER

u mostu Każańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, najlepszej konstrukcji, wypróbowanej dobroci, własnego wyrobu, po najprzystępniejszych cenach, jakoto: **Plugi Sack'a**: plug (samochód) 7" ze zrzynaczem rs. 23 kop. 75, 8" ze zrzynaczem rs. 27 kop. 15, 10" ze zrzynaczem rs. 28 kop. 25, 14" ze zrzynaczem rs. 33 kop. 75; też same plugi bez zrzynaczy z zapasowymi lemieszami o rs. 2 kop. 25 taniej na sztuce; oraz młocarnie parowe i lokomobile z fabryki „**MARSHALL SOHNS & Co L-t.**” w **GAINSBOROUGH** (W-103-3-3)

POLECA FABRYKA

SALOMONA NEUFELD

W WARSZAWIE,

ul. Chmielna, № 84—86.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolfa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ AD. MICKIEWICZA

W 4-eh TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza. Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincji.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50. Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kąpielni, balkonów i t. p.

Pieczę białe gładkie i stylowe
Kuchnie angielskie.
Wanny majolikowe.

Maksymiljan Harezyk
Warszawa,
Krak.-Przedm. № 7.

LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.

„Ogrodnictwo przemysłowe”

przez

EDMUNDA JANKOWSKIEGO

w oprawie po rs. 2.

Adresować należy: «Ogrodnik Polski», Mazowiecka, 11, w Warszawie. (W-136-3-2).

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-14)

Nowy-Swiat 11.

PLUGI 1-no, 2-u, 3-y, 4-rý i 10-skibowe. ZGŁĘBIACZE, SPULCHNIACZE, OBSYPYWACZE i WYPIELACZE. DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BROZDOWNIKI. WYORYWACZE I KOPACZKI buraków i kartofli. SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, GRABIE i wszelkie inne **PRAKTYCZNE, TRWAŁE I TANIE NARZĘDZIA** i

MASZYN ROLNICZE poleca:

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, filja w Warszawie.

BRONY DO RADYKALNEGO WYNISZCZENIA MCHU i do równania łąk.

DOŁOWNIKI do robienia dołków do sadzenia kartofli.

POTRZĄSACZE SZTUCZNYCH NAWOZÓW i PRASY STOGOWE DO ZIELONEJ ŚWIEZEJ PASZY. (W-100-4-3)

jako nader korzystne, szczególnie zalecają się.

Nowy-Swiat 11.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezplatne inform. ustne i pism. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-5)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz w sarganicach: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia natr. l. ej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powlec. k. 15. Za dołąc. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każd. egz. i konst. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasná- ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—6 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Cayuta № 2. Zagranic. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 10 (22) maja 1891 roku.



WYCHODZCTWO I KOLONIZACJA.

Petersburg, 8 maja.

Najwyżej zatwierdzone rozporządzenie, ułatwiające uzyskanie zezwolenia na opuszczenie kraju i zwalniające wychodźców z Królestwa od składania sturublowych opłat paszportowych, wyraża miarodajną opinię rządu w sprawie, która od kilku miesięcy stanowi przedmiot uwagi władz i społeczeństwa.

Nie przypuszczali zapewne awanturnicy polscy, którzy przed 300 blisko laty walczyli na ziemi brazylijskiej, że ziemia ta stanie się po trzech wiekach legendowym rajem obiecany dla ich potomków, że wśród ludu krążyć będą o niej najcudowniejsze opowieści, że tysiące włościan polskich opuszczą swe zagrody i łany, by dążyć hen za morze, na amerykańskie wybrzeża Atlantyku, złane niegdyś krwią ich przaszczurów. A jednak stało się tak, i stało się zgodnie z nieubłaganym prawem przyczynowości, zgodnie z tą zasadą, że nagromadzona energia musi znaleźć ujście nazewnątrz pewnego układu społecznego, lub przekształcić się do niepoznania.

Ze tak jest istotnie, że nie bierzemy rzeczy zbyt tragicznie, świadczy wyraźnie historia. Pomijając fakty początkowego i późniejszego tłumnego wychodźstwa Europejczyków w pogoni za amerykańskim złotem, łatwo stwierdzić się daje, że *maximum* natężenia ruchu wychodźczego przypadało, tak w Europie całej jak w krajach poszczególnych, na czasy ogólnej biedy i wyczerpania zasobów. Rok 1848, który wstrząsnął posadami społeczeństw europejskich i wywołał powszechny upadek ekonomiczny, rozpoczął blisko lat 10 trwający okres najliczniejszego wychodźstwa. Dopiero z rokiem 1856, kiedy konsumpcja zrównoważyła się z wytwórczością, ruch emigracyjny przybrał znacznie mniejsze, że tak powiemy, normalne rozmiary. Istnieją przykłady, pozwalające wprowadzić do rachunku nietylko już bezpośrednie czynniki ekonomiczne. Historia stwierdza, że w pewnych warunkach emigracja masowa nastąpić musi, i to całkiem niezależnie od tego, czy znajdą wychodźcy bezpieczny na obczyźnie przytułek, czy też marnie wyginąć mają.

Najwnem jest mniemanie, jakoby przyczyną tłumnego wychodźstwa zeszłorocznego była agitacja agentów emigracyjnych. Nikt nie ustępuje z miejsc, gdzie mu dobrze; żadna wieść

falszywa, żadne obietnice raju za górami nie są zdolne skłonić kogokolwiek bądź do opuszczenia rodzinnej ziemi, dającej pewny kawał chleba. Jeżeli lud słucha fantastycznych bajek agentów o ziemi mlekiem i miodem płynącej, jeżeli idzie za głosem dziwacznie ustrojonych obieżyświatów, opowiadających po karczmach wiejskich o błogosławionej Brazylii, jestto niewątpliwy dowód, że bajki te i opowiadania przemawiają do serc i przekonań włościan. Wierzmy na tyle w rozsądek naszego ludu, w jego przywiązanie do rodzinnego zagonu, że nikt wzmówić w nas nie zdoła, ażeby dał się uwodzić nieświadomie propagandzie bezmyślnego ruchu. Działalność agitatorów emigracyjnych dlatego właśnie stała się owocną, że oparła się na podstawie niewzruszonej: na przeświadczeniu mas ludowych o niemożliwości dalszego w warunkach obecnych istnienia. Dlatego też niełatwo dała się ona pokonać represji administracyjnej i sądowej, bierze bowiem źródło z takiej głębi, do której nie sięga władza ustawy: z serca i z myśli ludzkiej. Pisma warszawskie podały szereg cały faktów, świadczących o tem. Przyaresztowano ogółem 200 przeszło agentów, większość jednakże znaczną wypuszczono na wolność. W jednym tylko rewirze śledczym, mławskim, prokuratorja umorzyła 10 wszczętych przeciwko agentom dochodzeń.

Przyczyną zasadniczą wychodźstwa nie jest wcale działalność agitatorów emigracyjnych; stała się ona conajwyżej powodem skierowania prądu wychodźczego do Ameryki południowej. Przyczyna istotna tkwi głębiej, w warunkach społecznych i ekonomicznych, wśród których żyje ludność Królestwa. Ludność ta wzrasta z szybkością, jakiej przykładowo nie znajdujemy w państwach zachodnio-europejskich; przecięciowy wyznacznik wzrostu równa się 16 na tysiąc. Zaludnienie Królestwa, coraz gęstsze ku Zachodowi, wyraża się w przybliżeniu cyfrą 3,650 na milę kw. Wiemy zkadynąd, że wzrostowi ludności nie odpowiadał w ciągu lat ostatnich wzrost produkcji krajowej. Faktem jest, że rolnictwo krajowe przebywa obecnie, skutkiem nieprzyjaznych konjunktur, czasy przesilenia, od którego nie jest wcale wolną mniejsza własność ziemska, a które uczuć się dało nader dotkliwie włościanom małorolnym i bezrolnym, zależnym ekonomicznie od podupadłych właścicieli większych. Cyfry, zebrane przez osoby prywatne i przytoczone przez pisma warszawskie, przekonywają aż nadto dowodnie, że norma płacy robotnika wiejskiego jest, ogólnie rzecz biorąc, niewystarczająca, stan zaś mniejszych gospodarstw włościańskich — wprost opłakanym. Podziały gruntów włościańskich przekroczyły już oddaw-

na, i w bardzo wielu razach, granicę przez ustawę nakazaną, czyli sześć morgów na osadę. Liczba włościan bezrolnych wzrastała corocznie o 3,000 osób. Cyfra to w wysokim stopniu zastanawiająca wobec faktu, że średnio emigrowało rocznie z Królestwa 3,000 osób. Obdłużenie gruntów włościańskich rośnie z roku na rok z przerażającą szybkością, dochodząc, według memorjału, przedstawionego przez obywatela ziemskiego, p. Zaleskiego, kałiskiemu zarządowi gubernialnemu, do 2,000,000 rs. na jeden tylko powiat kolski. Działalność banku włościańskiego zarówno z powodu krótkiego istnienia tej instytucji, jak z innych powodów natury formalnej, o których niejednokrotnie była mowa w «Kraju», i materialnej, polegającej na niemożliwości niszczenia się włościan z zaciągniętych w banku pożyczek, nie zdołała widocznie polepszyć stosunków.

Przemysł krajowy znajdował się w roku ubiegłym w fazie uszczuplenia. W większości fabryk Królestwa norma pracy została zredukowana, a wyraźnie zaznaczona obfitość kapitału na rynku, jest poniekąd skutkiem upadku przedsiębiorczości. Nie rozszerzamy się zbyt nad faktami, nie wspominamy o zamknięciu granicy pruskiej dla robotników z za kordonu, o t. zw. dewastacjach, nieurodzajach i wielu innych okolicznościach, które złożyły się najnieprzyjaźniej dla dobrobytu ludności wiejskiej bezrolnej.

Z danych powyższych wynika, że wychodźstwo jest, bo być musi. Wyrazem uznania dla tej konieczności jest przytoczone przez nas rozporządzenie rządowe. Chodzi zatem nie o powstrzymanie wychodźstwa, nie o pociąganie do odpowiedzialności tłumów, szukających chleba, ale o ułatwienie im tego szukania; chodzi o spełnienie względem nich obowiązku obywatelskiego, o nadanie wychodźstwu znamion skierowanej rozumnie kolonizacji.

Emigracja do Ameryki nie jest czemś obcem dla naszego ludu. Liczne jego zastępy niejednokrotnie wyruszały szukać szczęścia za Oceanem. Huculi karpaccy i górale sanoccy znają dobrze gościnną ziemię amerykańską, do której udają się od czasu do czasu na kilka miesięcy w celu zarobkowania. Są w Sanockiem górale, którzy kilkakrotnie zwiedzali New-York, a nawet Nowy Orlean i przywozili z za morza pełne trzosi dolarów. Przebywający w Ameryce włościanie przysyłają rodzinom, w kraju pozostałym, znaczne sumy pieniężne, których naprzykład urząd pocztowy w Lipnie otrzymał w roku ubiegłym, w ciągu trzech tylko miesięcy, 78,000 rs. Nie mamy powodu ukrywać faktów ujemnych; nie twierdzimy wcale, by emigranci nie stawali się często pastwą nieludzkiego wyży-

sku; by liczyć mogli na stały i natychmiastowy po przybyciu zarobek. Zaznaczamy tylko istnienie możliwości tego zarobku i coraz większe jej prawdopodobieństwo. Mowa tu o Ameryce północnej, do której kierowała się aż do ostatnich czasów przeważna ilość emigrujących. Są ludzie, dobrze obeznani z warunkami życia społecznego w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn., którzy twierdzą, że ludność polska tego kraju skazaną jest na wynarodowienie; pogląd ten wszakże uważamy za zbyt pesymistyczny. Słusznym jest, i na to szczególnie kładziemy nacisk, że ludność wychodźcza polska w Stanach Zjednoczonych, składająca się z mas, nie umiejących zdać sobie dokładnej sprawy ze swego na obczyźnie położenia, narażoną jest na straty, jakichby nigdy nie poniosła, gdyby na jej czele stanęli ludzie, zdolni skupić i zjednoczyć energję wielotysięcznego tłumu. Nie wątpimy wszakże, iż ludzie tacy się znajdują, a zdanie nasze opieramy na szeregu faktów następujących: W łonie emigracji półn.-amerykańskiej wytwarzają się zwolna warunki, zapewniające trwałe zachowanie jej znamion etnograficznych. Duch łączności owiał rozproszone na olbrzymim obszarze masy, przebudziła się świadomość, urosła ofiarność. Na świadectwo tej ostatniej składa się 150 świątyń, z których niejedna jest wspaniałym gmachem, i setki szkół. Ludzie dobrej woli krzątają się gorliwie około sprawy zorganizowania luźnych gromad wychodźczych w solidarną społeczność. Amerykanie odczuwają już potrzebę liczenia się z tą społecznością; stronnictwa polityczne szukają jej pomocy i czynią dla niej ustępstwa. Sejm stanu Wisconsin postanowił świeżo, by rozporządzenia urzędowe ogłaszane były w języku polskim, a «Kurjer Polski» z Milwaukee został gazetą urzędową miasta. Rozpowszechnionem jest mniemanie, jakoby stowarzyszenia polskie w Ameryce trudniły się wyłącznie kłótniami pomiędzy sobą. A jednak delegaci tych stowarzyszeń uprzedzili metropolję w tak doniosłej sprawie, jak sprawa pomocy przybywającym do Ameryki emigrantom. Kwestję rozstrzygnięto na pierwszym posiedzeniu, odrazu bowiem złożono sumę, po trzebną do jej praktycznego rozwiązania. W New-Yorku stanie dom przytułku, otwartem zostanie biuro pośrednictwa w pracy, i emigrant do Stanów Zjednoczonych liczyć może odrazu na opiekę i pomoc rodaków.

Inaczej stoją rzeczy w Ameryce południowej. Klimat jej aż do 20° szer. południowej nie sprzyja kolonizacji europejskiej; w chwili obecnej można mówić o niej jedynie dla krajów, leżących na południe od tej granicy, to jest dla prowincyj brazylijskich: Parany, Santa Catharina, Rio Grande do Sul i Sao Paulo, których klimat odpowiada mniej więcej klimatowi Hiszpanji południowej, Włoch i półwyspu Bałkańskiego. Dalej na południe leżą stępy Argentyny o klimacie łagodnym, sprzyjającym w zupełności kolonizacji europej-

skiej. Olbrzymie przestrzenie tych krajin stoją przeważnie odłogiem, ludność kupi się dokoła miast i na wybrzeżach, a niewyczerpane bogactwa przyrodzone wyzyskują się nieracjonalnie i na małą skalę. Rządy Brazylii i Argentyny jeły tedy przynęcać Europejczyków, którym zapewniają poparcie i opiekę. Skutkiem umów, zawartych przez rządy pomienione z towarzystwami żeglugi transatlantyckiej, towarzystwa te rozwinęły olbrzymią działalność w celu przewiezienia do Ameryki południowej możliwie największej ilości przesiedleńców. Działalność ta skierowała do Brazylii prąd wychodźczy z Królestwa, z którego emigrowało w ciągu roku około 30 tysięcy osób¹⁾. Wprawdzie na skutek zaburzeń, wywołanych przez wyzysk agentów wśród tłumów wychodźczych, przybyłych do Brazylii, rząd państwa tego cofnął zapomogę, wydaną Lloydowi niemieckiemu; nie powstrzymało to wszakże ruchu emigracyjnego, który z nastaniem wiosny wzmógł się znowu w wielu miejscowościach Królestwa.

Przybywający do Brazylii czy do Argentyny wychodźca, spotyka się narazie z trudnościami do nieprzewyciężenia. Nieznajomość kraju, stosunków, obyczajów, języka, sposobów uprawy roli, wytwarza cały szereg niepowodzeń, z którymi walczyć jest dla naszego wychodźca wprost niepodobieństwem. Żali się on też na wyzysk agentów, na ciężką pracę, na niemożliwość uprawy nadanego gruntu, a żale te, wymownie tłumaczone przez p. Dygańskińskiego, zdają się utwierdzać nas w przekonaniu, że życie w Brazylii i Argentynie jest dla emigrantów z Królestwa niemożliwe. W istocie rzeczy stoją nieco inaczej. Włościanie nie są znów tak łatwowierni, jak chcielibyśmy w siebie mówić. W wielu razach wysyłali oni jednego z pośród siebie na zwiady, i dopiero po otrzymaniu odeń wieści pomyślnych, wyruszali w drogę za Ocean. Pisma drukowały cały szereg listów autentycznych, z których to przynajmniej wynika, że liczne jednostki znalazły w Brazylii utrzymanie i zarobek. Nikt też nie przeczy faktowi, że każdy z wychodźców otrzymuje na własność znaczny kawał gruntu; relatorowie dodają tylko, iż uprawa tego gruntu przechodzi siły i zdolności emigrantów, i że porzucają oni swe kolonje, by dążyć po łatwiejszy, lecz problematyczny zarobek do miast i kopalni. W prowincjach brazylijskich wyżej wymienionych istnieją i prosperują kolonje niemieckie, kolonje zbiegłych sztundystów i osady polskie. Ostatnich jest niewiele, znajdują się wszakże w stanie kwitnącym. Ludność ich wynosi około 10,000 osób, a wszyscy prawie odznaczają się pracowitością, odpornością na wpływy wynaradawiające i są zadowoleni ze swego losu. Nie ulega też wątpliwości, że rządy państw południowo-amerykańskich są dla wychodźców życzliwe, że wydają sumy olbrzymie na urządzenie kolonij

¹⁾ Cyfra ta jest najprawdopodobniejszą; statystyki dokładnej wychodźstwa nie mamy.

i zabezpieczenie bytu emigrantów. Ustawy argentyńskie orzekają nawet, że ludność przybyła, wraze dojścia do liczby 60,000 osiedlonych na pewnej przestrzeni, ma prawo domagać się utworzenia oddzielnego stanu. Niestety dla wychodźców, są oni ciemni, niezdolni do obrony wobec opadających ich ze wszystkich stron wyzyskiwaczy, i muszą ginąć marnie pod batem plantatorów brazylijskich, jeżeli nikt pomocnej ku nim nie wyciągnie dłoni. Społeczeństwo może i powinno dopomódz wystawionym na niebezpieczeństwo. Łatwiejszą jest to rzeczą od tego, co uczyniły stowarzyszenia północno-amerykańskie. Istnieje w Brazylii miejscowe towarzystwo opieki nad imigracją, które do liczby swych członków chętnie przyjąłoby mogło kilku przedstawicieli tłumów wychodźczych z Królestwa. Posiadamy w kraju sporą ilość jednostek inteligentnych, które, nie znajdując stosownego do użytkowania swych uzdolnień pola, stanęłyby mogły odrazu jako rzecznicy ich wobec rządów południowo-amerykańskich i obroncy przed wyzyskiem. Taka działalność społeczna zostałaby bezwątpienia życzliwie przyjęta przez władze, które popierały dotąd słabe usiłowania prywatne, robione w celu niesienia pomocy włościanom, marnie ginącym na niegościnniej ziemi brazylijskiej przy obecnych warunkach. Niema żadnego powodu czekać, aż z łona tłumów, przybyłych na wybrzeża Ameryki południowej, wyrosnie zastęp przewodników. Dzieje wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych świadczą aż nadto wymownie, że następuje to nieprędko, po niezliczonych ofiarach w ludziach i zasobach materialnych, po długiej i nie zawsze obiecującej zwycięstwo walce z twardymi warunkami brutalnej rzeczywistości. «Zanim słońce wejdzie—rosa oczy wyje», mówi przysłowie. Otóż przyspieszenie tego wschodu dla pozostałych pod groźbą śmierci wychodźców do Brazylii jest jednym z najbardziej ciężących na społeczeństwie obowiązków.

B. K.

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.).

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

(Dokuczenie).

—ooc—

ODCZYT PIERWSZY.

Włoska szkoła antropologów-pozytywistów.

Ferri buduje swój system na trzech podwalinach. Pierwszą stanowi wspólna całej szkole negacja wolnej woli, więc i moralnej odpowiedzialności, z doprowadzeniem prawa karnego do prostej obrony społeczeństwa przeciw przestępcom. Drugą pozycją jest od Lombroso, że przestępca należy do szczególnego gatunku rodzaju ludzkiego, istota nienormalna, niepodobna do niedziałek innych gatunków. Trzecią— że kary same przez się mało wpływają

na zmniejszenie się albo przyrost przestępstw. Wszelki proces psychiczny, zatem i proces woli odbywa się w zwykłej formie nerwowego odruchu, komplikującego się przez to, że pomiędzy pierwotnym podrażnieniem i końcową przeciwko niemu reakcją ma miejsce faza psychiczna, której towarzyszy złudzenie rzekomej wolności woli, właściwie zaś tylko świadomość, że, odpowiadając na zewnętrzne podrażnienie, człowiek się staje, aczkolwiek mimowolną, ale rzeczywistą przyczyną zmian w świecie zewnętrznym, co stanowi podstawę poczytania mu tych zmian. Funkcja karna jest takimiż samym odruchem, obroną konieczną organizmu, pojedynczą czy zbiorową, w walce jego o byt. Bywa ona natychmiastową, albo odkładaną do właściwego czasu (zemsta), wojenną albo sądową, pełnioną przez panującego, albo przez jego sług i ministrów. Dopełniano jej pierwotnie, nie troszcząc się o wywód przeciwko karaniu jakiegokolwiek bzdury; ten charakter utrzymał się do dziś dnia w wojnach międzynarodowych. Wkrótce jednak funkcja ta przeszła do duchowieństwa. W tem rękę obiekta się w formy mistyczne, nabyła znaczenia obrazu bóstwa, wymagającego oczyszczenia i pokuty. Mistycyzm ten tak szczerze się przylepił do pojęcia przestępstwa, że i po wyjściu z religijnego okresu prawodawstwo i szkoła kryminalistów klasyczna nie przestają mieć do czynienia z winą, mierząc ją i wążąc na szalkach abstrakcji. Warunkowana winą sprawiedliwość stała się odwetem, zemstą krewnych, państwową, boską, w końcu ofiarą, składaną na ołtarz jakiejś pozaziemskiej idei prawdy i sprawiedliwości. Nasze ustawy nie uporały się dotąd ostatecznie z formami pierwszej fazy religijnej, kryminologia klasyczna trwa dotąd w drugiej fazie, sprawiedliwości mśczonej i poprawczej. Nastąpił czas przejścia do trzeciej fazy, sprawiedliwości li tylko prawnej, mającej na celu ochronę społeczeństwa i ustaw—nic więcej, sprawiedliwości, której zgola nie obchodzą stopnie winy. Wyrostając osobę pojedynczą z ucisku, w jakim ją trzymało państwo średnich wieków, klasycy indywidualiści oddawali ją państwu na pomstę, tylko po udowodnieniu winy moralnej. Dziś zadanie się przeinacza, społeczeństwo nie karze, a tylko zabezpiecza się od złoczyńców, albo przyswajając to, co da się przyswoić, albo wyrzucając, co się przyswoić nie da, a czyni to z krwią zimną, bez żadnego wzruszenia. Ponieważ wszelkie czyny ludzi w obcowaniu ich ze sobą, stosownie do swych społecznie dobrych albo złych następstw, powinny być ich sprawcom poczytane, więc społeczeństwo czyni tych sprawców odpowiedzialnymi, nie moralnie, ale li tylko prawnie, za ich przestępstwa, wskutek tego tylko, że owi sprawcy znajdowali się wśród społeczeństwa, i nie dociekając źródeł ich winy. Oddziaływanie społeczeństwa przeciw zbrodniarzom polega: na potępieniu czynów ich przez opinie publiczną, na środkach uprzedzających i na wynagrodzeniu poszkodowania cywilem. Na skraj tego systematu środków stoją kary kryminalne i wyłączenie ze społeczeństwa osób najbardziej niebezpiecznych. Sprawdzianem, wedle którego wymierza się kara, jest nie wino, lecz *la temibilità del delinquente*—wyraz, wynaleziony przez Garofolo i przyjęty przez szkołę, a wyrażający *bojaźń, nieconą przez złoczyńcę, zależną od wagi targnięcia się jego na dobro społeczeństwa lub pewnych osób, rozważane z przedmiotowego stanowiska, i od prawdopodobieństwa powtó-*

rzeżenia. Wedle tego sprawdzianu dzieli się przestępstwa na: 1) lekkie, popełniane przez ludzi nienalógowych (środki poprawcze); 2) średniej wagi przestępstwa, przez ludzi nienalógowych popełniane (kary, mogące odjąć u innych pochop do ich popełniania); 3) drobne, lub średniej wagi przestępstwa, popełniane przez ludzi, zajmujących się niemi profesjonalnie, niby rzemiosłem (środki, zmierzające ku temu, aby najskuteczniej zaradzić ich powtarzaniu); 4) nakoniec zbrodnie wyjątkowe (środki, całkiem uniemożliwiające powtórzenie).

Co się tyczy drugiej swojej podwaliny, Ferri trzyma się ściśle Lombrosa, przytem powtarza pierwsze objaśnienie mistrza, wedle którego przestępca nie jest psychopata, ale tylko dzikim człowiekiem. Wedle Ferri'ego, przestępca jest potomkiem pierwotnych barbarzyńców, w których istniały tylko nierozwinięte zarodki pojęć i uczuć moralnych. Podział przestępców, wedle Ferri'ego, przyjęty został z małymi zmianami przez zjazd antropologiczny w Rzymie 1885 roku i mieści w sobie następujące klasy: 1) przestępcy obłąkani; 2) niepoprawialni albo wrodzeni; 3) nalógowi, trudniący się przestępstwem niby rzemiosłem (wciąż rosnący straszny korpus recydywistów); 4) przestępcy z afektu, ludzie z temperamentu impetycy; 5) nakoniec przestępcy przypadkowi, wciągnięci do przestępstw przez wpływy otoczenia, albo przez stosunki zewnętrzne. Niebezpiecznych warjatów niepodobna wyłączać od sądu, należy ich osadzać bezterminowo, albo do wyzdrowienia w tak zwanych *manicomia*, czyli więziennych klinikach dla obłąkanych. Pomiedzy sędziami powinni zasiadać ludzie biegli w psychologii. Do liczby obłąkanych załączani być mają i *mattoidi*, cierpiący na obłąkanie moralne. Najwłaściwszym środkiem załatwienia się z wrodzonymi i niepoprawialnymi przestępcami byłaby kara śmierci, lecz nie taka, jaka dziś istnieje, niby straszdyło na wróble, po kilka głów na rok. Na jedne Włochy wypadaloby tracić około półtora tysiąca zbrodniarzy do roku. Ponieważ takiego zastosowania rzeczywiście nie dopuszczają obyczaje, lepiej uprzętnąć ją stanowczo i urządzić dla niepoprawialnych zamknięcie wieczyste z zesłaniem ich dokądkolwiek bądź i conajdalej, z użyciem ich do robót publicznych w błotach, lub w miejscach, gdzie grasuje *malaria*, z dodatkiem dla niesfornych kary cielesnej, zastosowanej do wymagań wieku, nie w kształcie chłosty różgami, lecz przez oblewanie zimną wodą, lub przez bolesne, śladów na ciele nie pozostawiające uderzenia elektryczne. Dla nalógowych przestępców mniejszego kalibru, złodziejów, drapieżców, zamknięcie winnoby być dość długie, zwiększone za każdym powtórzeniem i dochodzące aż do zaliczenia ich do klasy niepoprawialnych, to jest aż do wieczystego zamknięcia. Co się tyczy przestępców przypadkowych, Ferri zaleca conajmniej uwięzienia, conajwięcej przymusowego wynagrodzenia szkód, dla młodych szkoły, dla dorosłych irlandzki system warunkowego wypuszczenia na wolność przed terminem, w wyroku oznaczonym. Więzienie nie powinno być wygodne i z komfortem, praca w niem ma być bezwarunkowo obowiązująca, wedle zasady: *chi non lavora, non mangia*. Jeżeli przestępcy z afektu nie są psychopatami, przed wynagrodzeniem krzywd powinni być frzymani w więzieniu osobno i bez skrócenia terminu przez warunkowe uwolnienie.

Co się tyczy trzeciej podwaliny Ferri'ego, to jest stałego wpływu kar na prze-

stępstwo wogóle, przedmiot ten wiąże się ściśle z kwestją o czynnikach przestępczości, których trzy rodzaje wylicza Ferri: 1) antropologiczne, właściwe osobie przestępcy; 2) fizyczne, składające się z sumy warunków otoczenia i 3) społeczne, jakoto: obyczaje, religja, produkcja, ekonomiczny ustrój, administracja, sąd, prawodawstwo. Redukując o ile możności czynniki społeczne, Ferri zalicza niewłaściwie pomiedzy antropologiczne stan cywilny, zajęcie i stan wykształcenia przestępcy. Fizyczne czynniki jednako wpływają na wszystkie klasy przestępców, antropologiczne oddziaływają przeważnie na obłąkanych, wrodzonych i impetyków, społeczne zaś przeważają w klasie przypadkowych przestępców. Czynniki fizyczne i antropologiczne są po za obrebn władzy prawodawczej, działanie ich rytmiczne; skutkiem ich działania są wyjątkowe, wielkie zbrodnie, w jednakiej prawie ilości rokrocznie popełniane. Przeciwnie, niezmiernie urozmaiconą ruchawość panuje w mniejszych przestępstwach przeciw osobom, ustrojowi państwowemu i szczególnie przeciw własności. Cyfry się chwiejają w zależności ustawicznej od zmiennych warunków społecznego ośrodka, wedle dopatrywanego przez Ferri'ego prawa *kryminalnego nasycenia*.

Jak, wedle praw chemji, przy pewnej temperaturze rozpuszcza się w wodzie pewna tylko ilość soli albo innej materji, reszta zaś pozostaje jako nierozpuszczający się osad, lecz skoro woda zostanie ogrzana, wnet zwiększy się i nasycalność jej solą, tak również w kryzysach finansowych, rolniczych, politycznych podnosi się kryminalna nasycalność społeczeństwa, mnoży się ilość przestępstw i skazanych na kary, lecz nie daje się rozwiązać kwestja, czy się te kary przykładają do zatamowania rosnącego pochopu do przestępstw. W tym względzie Ferri jest wielkim sceptykiem.

Są w społeczeństwie wyższe, stanowiące inteligencję klasy, które mogłyby się bez kar obejść, li tylko wskutek odziedziczonego przyzwyczajenia postępować uczciwie. Są męty społeczeństwa, ludzie nieoświeceni i nieuczciwi, oddani całkiem zwierzęcej walce o byt. Na tę klasę, dającą największą liczbę przestępców, kary nie skutkują. Nakoniec są ludzie, wahaający się, średniej uczciwości, na których działa zagrożenie karą, jak motyw psychologiczny, używany, gdy innego rodzaju leki nie poskutkowały. Tu na pomoc kar-nemu prawu przybywa, wynaleziony przez Ferri'ego pokatny system surogatów kary, tak zwanych *sostitutivi penali*: wolny handel, wolność emigrowania, reformy podatkowe, wyborcze, rządy liberalne i t. d., słowem raj ziemski, idealny porządek społeczny, jaki może wymarzyć społeczny postępowiec, program na lat kilkaset, który będzie się wciąż i radykalnie zmieniał, nim jeszcze główne jego pozycje zostaną urzeczywistnione.

Rozebraliśmy tak szczegółowo dzieło Ferri'ego, że możemy poprzestać na kilku słowach, poświęconych R. Garofolo, wiceprezydentowi trybunału w Neapolu i jego kryminologii (1888, 2 wydanie we francuzkim przekładzie, 1890). Garofolo wynalazł wzmiankowany przez nas poprzednio sprawdzian karygodności *la temibilità del delinquente*. Podział przezeń nieprzypadkowych przestępców na trzy gatunki: zabójców, gwałtowników i złodziejów, otrzymał aprobację zjazdu antropologicznego w Paryżu w 1890 r. Podział ten opiera się na pojęciu Garofolo o przestępstwach *przyrodzonych* (naturalnych), polegających

na tem, że, skoro wyłączymy z liczby przestępstw religijne, polityczne i takie, które kwalifikują się tylko na zasadzie prawa stanowionego, reszta da się sprowadzić do braku w sprawcy czynu jednego, albo obu zasadniczych uczuć altruistycznych: albo współczucia, albo uczciwości. Garofolo jestto wielki logik, dobry dyalektyk, troszczący się o praktyczne zastosowanie swoich zasad, ganiący obecne prawo karne za to, że przepisy jego straciły swój wyłączający charakter, że dopuszczają dochodzenie przestępstw prywatne, przedawnienie kryminalne i ulaskawienie, że używają sądu przysięgłych, i że typową dziś karą jest uwięzienie na czas, ściśle naprzód oznaczony.

Nie Garofolo, lecz Ferri'emu przypadło bronić zasad nowej szkoły we włoskim parlamencie, gdy debatowano nowy kodeks karny, sankcjonowany 1 grudnia 1889 r. i wprowadzony w wykonanie od 1 stycznia 1890 r. Ferri miał mowę bez wielkiego zapалу, bo wiedział, że nie znajdzie podtrzymania w parlamencie, z powodu panowania dotąd idei, wyznawanych przez klasyków-bekkarystów. Pozytywiści nie rachowali wcale na prędką sukces. Na zjeździe antropologicznym w Rzymie 1885 r. przyjęty został wniosek Moleschotta następującej treści: «uznając, że tylko należycie dojrzałe idee mogą wejść do życia praktycznego, i tylko wskutek mocy swojej własnej, kongres wyraża życzenie, aby przyszłe prawodawstwa rachowały się w swojej postępowej ewolucji z zasadami antropologii karnej». Choć zapoczątkowany w 1875 r. przez Manciniego kodeks karny, doprowadzony do skutku przy Zanardellim, poszedł po innej, niżby pragnęli pozytywiści, drodze, są w nim jednak pewne ślady pozytywizmu, które należy wskazać. Kodeks ten zwięzłym jest (498 art.), z podziału karygodnych czynów na zbrodnie, przestępstwa i wykroczenia, wyrzucił zbrodnie i posiada tylko dwa gatunki: przestępstwa i wykroczenia. Kary śmierci nie zna, tę zniesioną karę zastępuje *ergastolo*, wieczne ciężkie roboty i samotne zamknięcie na pierwsze lat 7, a następnie z robotami we wspólnych pracowniach, ale z obowiązkiem milczenia (§ 12). Gdy są łagodzące winę okoliczności, *ergastolo* schodzi na *reclusione* na lat 30. Czasowe zamknięcie w dwóch formach: *reclusione* i *detentione*, tylko do 24 lat, pierwsze z nich połączone z celkowym osamotnieniem, obie formy z przymusowymi robotami. Niepoczytalność służy dzieciom do lat 9, od 9 do 14 stawia się kwestja o przeświadczeniu bezprawności czynu, w każdym zaś razie kara się zmniejsza aż do pełnych lat—21 (§§ 53—56). W § 45 powiedziano: nikt nie będzie skazany za przestępstwo, jeżeli nie chciał spełnić stanowiącego je czynu, choćby prawo inaczej postanowiło, kładąc czyn na rachunek oskarżonego, jako skutek jego działania albo opuszczenia. § 46 stanowi, że nie podlega karze osoba, która znajdowała się w chwili spełnienia czynu w stanie słabości umysłowej, odejmującej jej świadomość albo swobodę postępku. Następne wyrazy z tego § stanowią początek urzeczywistnienia ulubionej przez pozytywistów idei *manicomio* karnych: sąd jednakże jeżeli uzna, że niebezpiecznym jest oddanie na wolność oskarżonego, uznanego za niepoczytalnego, rozkaże go oddać właściwej władzy, która postąpi z nim wedle przepisów prawa. W § 47 ustanowione jest znaczne obniżenie kary dla dopuszczanego już dawniej przez włoskiego, ale nie dopuszczanego w drugich prawodawstwach,

stanu prawie obłąkania, to jest dla osób, których stan umysłowy takim jest, że zmniejsza znacznie ich odpowiedzialność, nie uchylając jej jednak całkowicie.

Włoscy pozytywiści nie uważają nowego kodeksu za utwór, do którego by się przyczynili. Zwycięstwo ich może być tylko w przyszłości; zachodzi jednak kwestja, czy się im to zwycięstwo dostanie? czy wniosą pozytywiści do kryminologii nowe pomysły, prawdy przez przez nich odkryte? By odpowiedzieć na to, należy zważyć krytycznie rdzenne zasady nowej szkoły.

Jej podstawa, przestępca, jako gatunek rodzaju ludzkiego, jestto marzenie wyobraźni, przedmiot nie istniejący zgoła. Czy można przyznawać gatunek, skoro jej cechy dadzą się dopatrzeć tylko u 40% osobników, do tego gatunku należących, skoro przytem cech tych jest bardzo wiele i skoro stanowią charakterystykę wtedy tylko, gdy się zbiegają w jednej osobie w bardzo wielkiej ilości. Cechy te tak często spotykane są u ludzi nieposzlakowanych, że konieczność zmusiła pozytywistów uciekać się do przypuszczenia o *skrytym* przestępcy (*delinquent latent*), który nie miał jeszcze okazji objawić swojej ku przestępstwu dyspozycji. Nietylko wszystkie cechy gatunku podlegają sporom, lecz nawet dawane przez szkołę objaśnienie o pochodzeniu i nieustającym kompletowaniu się tego gatunku są bardzo wątpliwe, chwiejne i nawet fantastyczne. Nie dowiedziono wcale, by pierwotnie, w czasach przedhistorycznych, normalnym typem człowieka był człowiek-przestępca, który się odzwyczaił od przestępstw tylko wskutek cywilizacji. Sięgające do najdawniejszych czasów dane historyczne świadczą o dobroci, łagodności i prostocie życia rodzinnego u ras i plemion niepaństwowych. Później, wskutek fatalnej konieczności bronięcia się, wojowania, następowało zdziczenie, które nie zawsze stanowiło powrót do pierwotnego, dawnego stanu. Społeczeństwo może zdziżyć jako całość, mogą też w niem psuć się i wyradzać pojedyncze osoby, i wskutek *doboru naodwrot*, o którym wspomina Garofolo, to jest wskutek krzyżowania się okazów wycieńczonych i słabych, i wskutek tego, że te indywidualnie nie wytrzymały próby, uległy pokusom, zezwierzęciły się. Pomiedzy potworami moralnymi, które już takimi się porodziły, i potworami moralnymi, które się takowymi stały, są uderzające podobieństwa, tak że z cech obu wspólnych można złożyć typ więzienny, albo kryminalny, lecz typ taki nie będzie gatunkiem rodzaju ludzkiego, a tylko dowodem, że bytność w pewnym ośrodku, naprzykład w więzieniu, lub zajmowanie się przestępstwem nałogowe wyciska pewne piętno na człowieku. W dziele Dostojewskiego «Pamiętniki z martwego domu», powtarzaniem w streszczeniu przez wszystkich prawie włoskich kryminologów, odmalowany jest obserwowany przez autora typ mieszkańców syberyjskich ostrogów, czyli więzień. Niezależnie od więziennego odcisku, zajęcie się pewnym rzemiosłem, ćwiczenie pewnych organów i atrofja innych, niepracujących, sprawuje, że z pierwszego rzutu oka odróżniamy: wojskowego, księdza, nauczyciela, albo kowala. Ludzie obierają też często zajęcia, najbardziej odpowiednie ich budowie ciała. Nawyknięcia ludzi mięśniowe i nerwowe poddają się też obserwacji. Wskutek mieszania się i krzyżowania się ras w państwowych ogromach, rasowe typy zaciera się, lecz tem mocniej uwydatniają się profesjonalne, w liczbie któ-

rych bardzo pokaźne miejsce zajmuje typ przestępcy, szczególnie zaś typ zatwardziałego i niepoprawialnego recydywisty. Jestto jedyny typ kryminalny, dający się zewnętrznie zanotować. Klasa obłąkanych zbrodniarzy jestto *contradictio in adjecto*, bo kto jest obłąkanym, nie może być przestępcą, chociażby trzymano go w zamknięciu. Prawdopodobnie nauka znacznie rozszerzy w przyszłości szereg osób, chorych psychicznie i będących przeto w stanie niepoczytalności, tak że do tej liczby wejdą i liczni tak zwani wrodzeni przestępcy, o ile takowi swojej zbrodniczości nie byli świadomi. Przestępców impetyków bywa wogóle niewiele (około 5%), jeżeli namiętność odjęła przytomność umysłu, można ją uważać, jako chwilowe obłąkanie. Dwa inne podgatunki przestępców: przypadkowi i nałogowi, z trudnością dadzą się rozgraniczyć, bo każdy nałogowy był początkowo przypadkowym, nim pochop do przestępstwa nie stał się nałogiem wskutek powtarzania.

Szkoła włoska zbyt długo i uporczywie zajmowała się tylko zoologją, antropometrią, szczegółami budowy ciała, tak że zabrakło jej czasu na studia psychologiczne; zaś, chociaż socjologia była w liczbie jej zamiarów, jednak w praktyce była dla niej czemś całkiem obcym. Gdyby, zamiast badania z niesłychaną dotąd drobiazgowością atawizmu, epilepsji, alkoholizmu, wpływu pór roku i t. p., pozytywiści zajęli się również pilnie rozważaniem społecznych czynników: religją, bogactwem, ustrojem rządu, właściwościami danej chwili dziejowej, okazałoby się, że wiele rzeczy, które się kładą na rachunek natury, należałoby przypisać społeczeństwu i wadliwej jego organizacji. Przy takim przedstawieniu kwestji, obóz pozytywistów rozszczepiłby się z konieczności na dwa stronnictwa, z powodu społecznych czynników, nad którymi prawie się nie zastanawiano. W tym obozie przyrodniczy, zajmujący się kryminologją, jako nauką opisową, pokłóciłby się z socjalistami, swego rodzaju metafizykami, którzy, doszukując się pierwszej przyczyny złego i nie znalazłszy jej w wolności woli, oddają pod sąd społeczeństwo i rozbijają je w idei, ażeby je nanowo i inaczej odbudować. Jużemy się dotykali tych społecznych utopij, mówiąc o *sostitutivi penali* Ferri'ego. Jakkolwiek mogą być wielkie i stanowcze a wszechstronne udoskonalenia prawodawcze, usuną one tylko niektóre powody do pogwałcenia ustaw, lecz nie przemienią ludzi na całkiem dobrych i uczciwych, nie zmniejszą liczby tak zwanych skrytych przestępców. Ustawy i instytucje stanowią tylko powierzchnię i korę społeczeństwa, zaś rdzeń, od którego wszystko zawisło, są to przez kulturę wyhodowane uczucia ludzkości i uczciwości, których brak, wedle Garofolo, jest wykładnikiem przyrodzonej zbrodniczości działającej osoby. Gdy te uczucia żywotność swoją utracą, samo szlifowanie i toczenie zewnętrznych form bytu nie na wiele się przyda.

W miarę postępowania krytycznego rozbioru głównych zasad pozytywnej szkoły włoskiej, drobnił i zacierał się stopniowy żywioł bezwarunkowo fatalistyczny, na którym ta szkoła jest pobudowana. Fatalizm przyrodzony, czyli atawizm, stopniał znacznie i z psychicznej potworności przerobił się na proste usposobienie. Fatalizm socjologiczny, odpowiedzialność za czyny człowieka, składana na społeczeństwo i jego ustawy, wygląda jako teoria wątpliwa i ryzykowna. Zostaje fatalizm motywów woli, czyli determinizm, odrzucający wszel-

ką odpowiedzialność moralną i zmieniający ją prawną. Wypada mi zająć się roztrząsaniem tego fatalizmu. Okazuje się, że szkoła włoska dodatnich rezultatów nie przyniosła, jednakże ujemne jej rezultaty są dosyć znaczne. Dowiodła ona słabości i nieskuteczności dzisiejszego systemu kar, lekkomyślnego pośpiechu, z którym roztrząsają się w sądzie, wedle doznanych wzruszeń, nie zaś na zasadzie operacyj naukowych, nie sami ludzie, ale sztucznie oderwane od ich osobistości postępkich, poczem ci, co byli sądzeni, znikają z oczu i z pamięci sprawiedliwości karnej, która już o nich przestaje się troszczyć. Taką to korzyść niezaprzeczoną przyniosła owa szkoła.

WSKRÓŚ WIEKÓW.

(Dokończenie).

III.

Podsięnie domu Alkmajona. Przedzachodnia cisza. Starzec wychodzi z głębi, wsparty na ramieniu sługi.

Alkmajon.

Tu siedzę.

Sługa.

Droga do miasta prosto przed nami, jakby dyskiem ciskał. Gdyby nie gaj, byłoby widać rynek.

Alkmajon.

Wszyscy poszli?

Sługa.

Wszyscy. Uroczystość wielka. Takich igrzysk nie pamiętają najstarsi ludzie z Paros. Nie masz tak nędznej wyspy, która by nie wysłała zapaśników swoich. Delos, Naxos, Amorgos, Astropalea płyną już od trzech dni pod znakami swemi. Niech mnie grom, jeśli wszystkie zapamiętać mogę. Wielki Tymon, atenczyk, przybił wczoraj do brzegu we dwadzieścia pozłocistych łodzi, ze stu młodzieńcami wysokiego rodu. Ten dba o sławę! Morze od masztów jak las się jeży. Ludzie, co z rybą z Syry dzisiaj przyszli, powiadają, że tam u nich na niebie całą noc lśniły góry od ognisk naszych. Jak myślisz, panie? Kto zwyciężcą będzie?

Alkmajon.

Bogowie to wiedzą.

Sługa.

Duża to rzecz zwycięstwo takie. U nas tu gadają, że zwycięży Tymon... Wielki to mąż w zapasach. Niech mnie grom trafi, jeśli znam większego!

Alkmajon.

Nic-ze nie widać jeszcze?

Sługa.

Nic. Słońce zalało ziemię po same brzoogi złotem. Wszystko się mieni w oczach... Powiadają ludzie, że wielką cześć i urzędy wielkie weźmie zwycięzca. Fortuna tam koło swoje smaruje od samego rana. Ciekawa rzecz komu je przymknąć raczy. Gadają, że po Tymonie najwyżej pójdzie Naxos i jej zapaśnicy. Statek ich w kwiecie, jak panna stoi, a najprzedniejsza oliwa na golenie ich poszła. Mogą zwyciężyć hultaje! Tegie chłopcy! Po Naxos liczą Mityleny... Tam także lud, jak sosny.

Alkmajon.

Kogóż liczą czwartym?

Sługa.

Czwartym liczą najstarszego syna twojego, Chalkisa... Są i z Chios pacholki dobre, ale małej urody.

Alkmajon.

Nic-ze nie widać jeszcze.

Sługa.

Nie widać. Cała droga złotem się kurzy...

Alkmajon.

A Chalkis w jakiej kompanji ruszył?

Sługa.

Kompanji to on wielkiej nie miał ze sobą; ot, przyjaciele i słudzy. Tak mu to przyszło z napadu, bez wszelkich przygotowań. Wczoraj jeszcze nikt nie wiedział, że pójsć ma. Tak mu to jakoś przyszło... Namascił głowę, opatrzył luk i wozy podawać kazał. Niewiadomo nawet napewno, czyli do zapasów stanie. Od ostatnich igrzysk Paros ciągle jeszcze na Kronionie wisi. Kronion i Kronion. Z gęby to już samo wyłazi, aż ckliwo słuchać. Niech go choroba! Jak karczoch, zieleni się przez dziesięć lat z rzędu. Terazże nam przecie Tymon języki po nim wyskrobie.

Alkmajon.

Nicze nie widać jeszcze?

Sługa.

Coś... coś jakby... Mgła czy też kurza-wa?... Ciężko dojrzeć czego w tych złotych parach... Coś jakby... Nie, nic!

Alkmajon.

Jaki spokój! Cień jaskółczego skrzydła drży na czole mojem. Czuję to po blizkim świegocie.

Sługa.

Stara na gnieździe u belki siedzi i patrzy, jak młode próbują lotu.

Alkmajon.

Tu... tu gdzieś na prawo musi świecić skośny promień słońca... Słyszę, jak w nim gra rój pszczelny...

Sługa.

Jak krople złota, pszczoły padają na kwiecie mirtu i powoju. Podbieraliśmy wczoraj miody w pasiekach twoich, ale nie stało naczyn.

Alkmajon.

Błogie lato! A co tam za głosy?

Sługa.

To robotnicy twoi po winnicach śpiwają. Winnice obrodziły jakoby przed wojną. Choćby trzy lata nie było plonu—starczy. Znoszą łagwie a znoszą, i wszystko mało!

Alkmajon.

Miłościwe lato! A spojrzysz tam na drogę... Słyszę tentent jakiś.

Sługa.

Coś... coś jest! Dalibóg jest!... Jakby kto pary owe mieczem rozciął, tak poczerniały środkiem... Jakby się w nie potok rzucił...

Alkmajon.

Słyszę jak gdyby morza huk.

Sługa.

Niech mnie grom trafi! Rusza się... To ludzie!

Alkmajon.

Zkądżeby?

Sługa.

Od miasta wałą. Niech mnie gromy! Słysząc już piszczków i flecistów. O, trąby grają. Ależ mrowie! Rety! Tutaj wałą!

Alkmajon.

Nie może to być.

Sługa.

Bogdajem oślepi jeśli lże! Tutaj... wyraźnie tutaj! Całą kupą wałą...

Alkmajon.

Niech żyje! Cześć! cześć! Niech żyje!

Sługa.

Zdrowia nam zyczą. Słuszni jacyś ludzie. O... wysuwa się dwóch, pięciu... dziesięciu... Znakami wiewają. Zeby ich! (Śmieje się z uciechy).

Alkmajon.

Czy są już blisko?

Sługa.

Na dwie strzały z tegiego luku...

Alkmajon.

Podaj mi rękę. Gości przed progiem witać się godzi.

1-szy obywatel (nadbiegając).

Czcigodny panie!...

2-gi obywatel.

Czcigodny Alkmajonie!...

3-ci obywatel.

Błogosławiony dom twój i ród! Oto syn twój...

Sługa.

Panie! Panie! Na tarczach męża niosą... Mąż jak słońce świeci! Idą... Niech mnie piorun!... To panicz!

Głosy.

Niech żyje!... Niech żyje Chalkis!

Inne głosy.

Zwycięstwo! Zwycięstwo! Niech żyje tryumfator! Niech żyje!

Alkmajon.

Światło wiekuiste! Zali śnie?...

Sługa.

Panie! Panie! Niech się pan ruszy!... To naszemu paniczowi tak krzyczą...

Głos.

Zwyciężył Naxos! Zwyciężył Delos! Zwyciężył Astropaleę...

Inne głosy.

Tymona atenczyka zwyciężył... wielkiego Tymona zwyciężył Chalkis! Niech żyje Alkmajona syn!

Nadciąga tłumnie tryumfalny pochód. Chalkis uwieczony i podniesiony na tarczach. Za nim wozy pełne kwiecia i zieleni. Okrzyki, muzyka, wrzawa.

Głos.

Oto dom rodu jego! Oto bogom drogi dom jego.

Inny głos.

Oto rodzic jego! Oto czcigodny Alkmajon, rodzic jego!

Głosy.

Tymona atenczyka zwyciężył!

Inne głosy.

Paros! Paros górą!... Niech żyje Chalkis!...

Alkmajon.

Synu! Mój synu! Nieśmiertelne bogi!...

Sługa.

A wytrzeszcz-no panisko oczy z całej mocy! Może też choć krzynekę u widzisz!

Chalkis.

Mój ojciec! Zniżcie tarcze! Zniżcie tarcze przed siwą głową ojca mego. Niechaj się rodzicowi pokłonię. *(Zniżają tarcze ze szczękiem. Chalkis biegnie i obejmuje kolana. Alkmajona).*

Chalkis.

Tu jestem! Tu, ojcze!

Sługa.

W takiej chwili ojcu ślepym być! A niechże mnie wszystkie gromy!

Alkmajon *(wyciąga ręce).*

Synu! Synu! Nie widzę! Nie mogę cię zobaczyć! Nie widzę! Nic nie widzę, synu! Na jedną chwilę światła! Na jedną chwilę choć! Chalkis!... To twoja droga głowa? Domu mego cześć? Chalkis! Nie widzę ciebie! Nie mogę... widzieć ciebie! Bogi! Bogi! Nie widzę! O pękaj, mózgu! O skrzyszaj ognia w tych ślepych, ślepych, ślepych oczach!

Chalkis.

Ojcze! Mój ojcze! *(płacze).*

Głos.

Odkryć tam czoła! Bohater płacze!

Sługa.

Nie wytrzymam! Niech mnie piorun, jeżeli wytrzymam!... *(szlocha).*

Głosy.

Z drogi tam! Z drogi! Odstąpić tam z drogi!

Inne głosy.

To synowie! To synowie młodszy.

1-szy syn.

Ojcze! ojcze drogi! Oto mąż z Mycenów tu jest i uleczyć cię pragnie. W pobliżu czeka. Zaraz pod gajem naszym...

2-gi syn.

Na igrzyskach był, tryumf Chalkisa widział, rozgorzał chęcią, by uleczyć ciebie w dniu takim.

Chalkis.

Co mówisz, bracie?

1-szy syn.

Spieszmy! Dziś do Mycenów odplywa. Łódź jego u brzegu się chwieje.

2-gi syn.

Ale w pierw uleczyć ojca pragnie.

Chalkis *(porywa się z ziemi).*

Słyszysz, ojcze?

Alkmajon.

Synów moich głosy...

Chalkis *(z mocą).*

Słyszysz, ojcze?... Dziś jeszcze widzieć mnie będziesz?

1-szy syn.

Ów mąż z Mycenów czeka...

2-gi syn.

Uzdrowić chce ciebie. Wzrok ci przywrócić pragnie!...

Chalkis.

Słyszysz, ojcze!

Alkmajon.

Z Mycenów mąż?... Mnie wzrok powrócić?... O Chalkis!...

Chalkis.

Spieszmy... spieszmy ojcze!

Alkmajon.

O Chalkis!... Ja miałbym... dziś... ciebie...

Synowie.

Prędzej! prędzej ojcze!

Alkmajon *(z wysileniem).*

Widzieć... widzieć... widzieć...

Głos.

Moc bogów tu jest! Moc bogów nieśmiertelnych się tu staje!

Głosy ludu.

Nieśmiertelni! Potężni! Wysocy!...

Chalkis.

Tędy, ojcze!

Głosy.

Miejsca tam!

Synowie.

Spieszmy, drogi ojcze!

Alkmajon.

Stójcie! Co to za szczęk?

1-szy syn.

To przechodzą żołnierze...

2-gi syn.

Rzymscy żołnierze... Prędzej ojcze drogi!

Alkmajon.

Zeusie! Światło wiekuiste!

(Zakrywa oczy dłońmi i stoi chwilę w milczeniu. Potem mówi mocnym głosem):

Odejdź w pokoju, Chalkis! Nie zobaczę ciebie.

Marja Konopnicka.

W obleżonym Paryżu.

(Dokończenie).

Kiedy bezdarnie i po próżnicy spędzano najpiękniejsze, niebywałą przychylnością niebios opromienione tygodnie późnej jesieni i początków zimy, akcja obleżnicza prusaków rozwijała się dokoła Paryża z każdym dniem silniej i wyraziściej. Jakby dla oswojenia i ukolysania mieszkańców stolicy nadsekwankiej na czas pogody i ciepła, kiedy po ogródkach przedmiejskich hodować było można sałatkę, starcząca francuzom za kuropatwy i jaja, nie słysząc było ani kanonady żywszej od strony nieprzyjaciela, ani o żadnych jego zamachach na honor lub bezpieczeństwo paryżan i paryżanek, pędzących po kawiarniach dalszy ciąg sybaryckiego życia, obostrzonego tylko nieco postem. Smlano się, zartowano z Bismarcka, wyśpiwano zwrotki na temat: *«vous ne l'aurez jamais votre Rhin allemand»*, a kobiety, zawsze uprzejme i czarujące, utyskiwały na mężczyzn jedynie za to, że, jak świadczy Goncourt, *«zbyt dużo poświęcali czasu polityce i dziennikom»*. Dopiero w kilkanaście dni po zupełnym i szczelnym osaczeniu Paryża przez wojska pruskie, pamiętniczek Goncourt'a notuje: *«Zapowiada się bombardowanie miasta. Kazano mieć wodę na wszystkich piętach do gaszenia pożaru»*.

Nieprędko jednak po wydaniu tego rozporządzenia nadleciały pierwsze bomby: wielkie obleżnicze działa Kruppa były jeszcze wtedy w drodze. W oczekiwaniu na nie, prusacy bawili się w zatyskanie najdrobniejszych szczelin, które mogłyby się na zewnątrz wydstać choć jedno westchnienie ludności paryskiej. Z piątkową datą 28 października mamy w pamiętniku Goncourtów ustep, wystylizowany przedziwnie: *«Szczególne to, cudowne, nieprawdopodobne, a jednakże prawdziwe: pozbawieni jesteśmy najzupełniej wszelkiej styczności, wszelkiego związku ze światem. Nie spotkasz człowieka, któryby się mógł pochwalić, że w ciągu ostatnich dni czterdziestu otrzymał jakąkolwiek wiadomość od swoich z prowincji. Przeciśnie się li trafem nie słychanym numer jakiegokolwiek dziennika z Rouen, chwytają go i rozrywają wszyscy—jak nadzwyczajność jaką. Nigdy jeszcze, w żadnym świecie więzieniu nie strzeżono równie czujnie ludności dwumiljonowej. A dla przedarcia się przez tę obęcz żelazną, nie widzisz nigdzie żdźbła myśli, dowcipu, odwagi. Zanikł wynalazczy geniusz Francji!»*

Mylił się Goncourt. Nowina była już u wrót Paryża. Wiózł ją parlamentarzysta pruski. *«Poniedziałek 31 października. Skończyło się: finis Franciae! Metz, z całą armją Bazaine'a, poddał się. Urzędową tę wiadomość zakomunikował mi Lafontaine wieczorem na progu teatru Francuzkiego. Ulica Rivoli przepełniona tłumami, wzbierającymi w miarę, jak się zbliżałeś do Hôtel de Ville. Tu, na placu, przed frontem gmachu, zamęt i ścisk nie do opisania. Raz po raz gęsta i sparta tę masę rozpruje niby lemięz glebę mięką, bataljon gwardji, nadbiegający z podjętymi w górę kolbami i z okrzykiem: Niech żyje komuna! Znikczemniała i zmysły tracąca czerń ta mniema, że zwietrzałym procederem rewolucyjnym i frazeologją jakobińską 1793 r. ojczyznę odrodzić zdoła, bohaterskiego ducha w sobie obudził...»*

Ale i na komunę było jeszcze zawczesnie. Należało wprzód zakosztować trochę gorącego żelaza prusaków i powaćać w samym środku Paryża prochu niemieckiego, ponieważ nie starczyło we właściwym czasie męstwa i poświęcenia na to, żeby pójść z bagnietem w rękę poszukać wroga za okopami Paryża—i samym zwyciężyć lub dać się wyrznąć co do nogi. Teraz trudna już była rada. Raz wzięto się do nory, trzeba było spokojnie oczekiwać na wyrok oblawników. Prawda, że nora była wielką i wygodną, a choć w niej kartofle rzadszemi się stawały z dniem każdym, niżli pomarańcze w Tobolsku, to jednak wina było wciąż pod dostatkiem. Pito więc i mówiono sobie: *«zje diabła, kto mi tu, pod osłoną gmachów sześciopiętrowych i niezdobytch twierdz dokoła Paryża, sadła zaleje za skórę!»*

«Poniedziałek, 28 listopada. Rozbudziła mnie w nocy kononada. Wstałem i poszedłem na górne piętro domu. Na niebie bez gwiazd, przesnutem od mego wzroku gałęziami wysokich drzew ogrodu, zapalała się półkulisto, od fortu Bicêtre do fortu Issy, wstęga nieustającego ognia. Światelka drobne, jak płomyki gazu, błyskały i nikły raz po raz, bez przerwy, ciągnąc za sobą szczeknięcia ostre i dźwięczne. Ponure te głosy śmierci wśród ciszy nocnej nurtują duszę do głębi. Po niej jakim czasie żalobne psów wycie połączyło się z wydzwanianiem brązu. Wyłęknione szeptania ludzi, nagle ze snu zbudzonych, brzmiały jak modlitwa za umierających kędys tam daleko. Zwiedziony

snadź pozorami tego życia, domowy nasz kogut wyciągnął krzykliwą nutę czujności rannej. Niebawem wszystko zamilkło: ptasstwo, ludzie, psy i armaty. Szemrała tylko w ciemnościach odległa strzelanina karabinowa».

Była to dopiero zapowiedź bombardowania dzielnic lewego pobrzeża Sekwany: montrouge'skiej, montparnaskiej, gobelin'skiej, uniwersyteckiej etc. Pobrzeże prawe (Batignolles, Clichy, Montmartre i t. d.), uraczone zostało dopiero w grudniu, wraz z pierwszymi teższymi przymrozkami.

A feldmarszałek-głód szedł i rozkazywał walczyć głodniej i głodniej, waląc ciężką swą bulawą najpierw po głowach niemowląt, którym zbiedzone piersi matczyne pokarmu dostarczyć nie mogły, później niewiast węższej budowy, dalej starców pochylonych wiekiem, a w końcu już bez wyboru—kto się nawinął. «Wtorek, 8 listopada. Targ na avenue Clichy. Wzdłuż całej ulicy rozstasowały się przedmioty wszelkiego miana i pochodzenia, o czym tylko głowa ludzka zamaryć może: stare szarawary, cerowane pończochy, kawałki rur do żelaznych piecyków, umbrelki, malowidła w ramach złoconych i bez ram, burki, kalosze, kasy ogniotrwałe... Tylko chleba nigdzie ani kęska». «Czwartek, 24 listopada. Sąsiad mój, zbierający zazwyczaj gałganki uliczne, obecnie zaś zajmujący się dostawą żywności do pobliskiej gargoty, płaci na hali zrana przed świtem: funt kociny sześć franków, funt szczurzyni frank jeden, funt psiny półtora franka». «Wtorek, 29 listopada. W restauracji Brabanta mowa o ogromnej ilości osób zamożnych, które naraz popadły w nędzę największą. Chojecki opowiedział epizod następujący: żona jego znajdowała się u swego rzeźnika; wchodzi kobieta, ubrana starannie, jak z wyższego towarzystwa, i żąda odpadków końskich za solda (1/30 franka). Pani Chojecka nieznacznie wetknęła jej do dłoni sztukę monety srebrnej... W odpowiedzi kobieta zaczęła łkać, zalewając się gorzkimi łzami». «Sobota, 10 grudnia. Gorączka głodowa błyszczy w żrenicach tłumów, rysuje się na wszystkich twarzach. Ludzie schudli do połowy, topnieją w oczach. Spotykam Teofila Gautier, który mi pokazuje nowe swe szelki; na jego wydatnym niegdyś brzuszku pantalony już się utrzymać nie mogą». «Czwartek, 22 grudnia. Kilku moich znajomych zaproszeni zostali na obiad przez oficera, który im obiecał ryby, zwierzyne i trufle. Stawiono się punktualnie. Okazało się, że cała ta historia obmyślona była jedynie w celu wyludzenia 5 franków na fjakra». «Niedziela, 25 grudnia. Słyszę żołnierza, powiadającego: «mieliśmy na wilję pięciu żołnierzy, którzy pod piecem zmarli». «Poniedziałek, 16 stycznia. Rozpoczęło się dziś rozdawanie od urzędu porcyjek chleba, którego okruszynę, nawpół przemieszane z plewami i słomą, ściągają kiedyś będą podziw zwiedzających kolekcje rzadkości...»

Filozoficzna i cywilizacyjna strona wypadków wojny 1870 r., o ile odbiła się na mieszkańcach Paryża, przedstawiona została w pamiętniku Goncourt'ów pod postacią dialogów między kilku literatami i uczonymi, zbierającymi się na obiady u znanego paryzkiego restauratora. W dialogach tych, oprócz Edwarda Goncourta, brali zażywczej udział: Renan, Saint-Victor, Berthelot, Nefftzer (wydawca dziennika «Le Temps»), Chojecki, Karol Blanc (estetyk), Bertrand (matematyk), Ludwik Blanc (od d. 1 listopada) i t. d.—przyczem Renan i Nefftzer są stale w opozycji, jako obrońcy lub zwolennicy Niemców, oświa-

ty niemieckiej, rasy niemieckiej. Wiarygodność niektórych zdań, przypisanych Renanowi, zakwestjonowana została w czasopiśmie przez samego Renana; ze względu jednakże na głośność tego zaprzeczenia, poprzestajemy na wzmiance o niem, nie krępując się przez to w wyborze dwu jeszcze tylko cytat, jakie z kolei zrobić tu mamy.

Wtorek, 6 września. W czasie obiadu dużo się mówi o wielkiej przegranej (Sedan), o niepodobiestwie dłuższego oporu, o niudolności członków obrony narodowej i rozpaczliwym braku ich wpływu i powagi u mocarstw zagranicznych, u dyplomatów. Każdy po swojemu piętnuje barbarzyństwo pruskie, przypominające czasy Genzeryka. Na to Renan:

— Niemcy niewiele posiadają uciech. Największa z tych, jakie sobie zapewnić mogą, polega na odżywianiu w sobie nienawiści i przechowywaniu uczucia zemsty.

Przypomniano sobie przy tej sposobności opowiadanie pewnego administratora kolei żelaznej, który czas jakiś bawił w Carlsruhe i odwiedził francuskiego ministra-rezydenta. W rozmowie minister ozwał się do jednego z obecnych swych przyjaciół, znanego zalotnika i wielbiciela płci pięknej:—O, tutaj, mój drogi, w tym kraju, nic z tem sobie nie poczniesz. Kobiety są wprawdzie wielce dostępne, lecz cóż, skoro nie lubią Francuzów.

Ktoś inny zauważył:—Broń ulepszona nie służy Francuzom, nie odpowiada ich temperamentowi. Strzelić byle jak, byle czempredziej i rzucić się zaraz na bagnety, oto w co graj naszemu żołnierzowi; gdy to dostępnem dlań nie jest, czuje się on jak sparalizowany. Staje się machiną żywą, rzecz to nie jego, a na tem właśnie polega w tej chwili wyższość nad nim Prusaka.

Renan podniósł głowę z nad talerza:

— We wszystkich sprawach—rzekł—nad którymi się zastanawiałem, lub które badałem, uderzała mnie zawsze wyższość umysłowości i pracy niemieckiej. Nie dziw przeto, że i w sztuce wojskowej, niezbyt wprawdzie wytwornej, lecz bądź co bądź skomplikowanej, Niemcy również pozyskali pierwszeństwo przed nami... Tak jest, panowie, Niemcy są rasą wyższą...

— O-ho-ho-ho! dały się słyszeć wołanie zewsząd.

— Z pewnością—odparł, ozywając się Renan—o wiele wyższą od nas. Katolicyzm jest karłowaceniem jednostki; wychowanie jezuickie i w ogólności zakonne zatrzymuje i gnucie wszelką cnotę samodzielną; wtedy gdy protestantyzm ją rozwija.

Berthelot zaczął mówić o środkach destrukcyjnych, jakich Niemcy użyć mogą względem Paryża, o beczkach nafty, które puścić mogą z biegiem Sekwany i spalić obydwie pobraża stolicy, w ten sposób, jak niegdyś Grecy palili okręty arabskie... A kiedy tymczasem Renan dalej obstawał przy swojej tezie o wyższości niemieckiej, przerwał mu Du-Mesnil:

— Widziałem ci ja zbliżka tę waszą samodzielną protestancką i niemiecką w Badeńskim, gdzie na polowaniu wali się chłopca nogą w..., by szedł podejmować zwierzyne zabita...

— Może być—odhuknął Renan—ale co do mnie, wołę owych włóścian, których się wali nogą w..., niżli tych naszych, których głosowanie powszechne uczyniło panami naszymi, którzy nam narzucili i przez lat 20 znosić kazali rządy napoleońskie.

Ze zaś Berthelot nie przestawał ze swojej strony wykazywać nędzy i głupoty jegomościów, stanowiących rząd obrony narodowej, Goncourtowi wyrwało się mimowolnie:

— Więc niema ocalenia i nie pozostaje nam nic więcej do czynienia, jak wychować nowe pokolenie do zemsty i odwetu.

Na to Renan, zrywając się z siedzenia, cały purpurą oblany:

— Odwet? Zemsta?... O, nie, nigdy! Niech zginie Francja, niech zginie Paryż, a niech się stanie zadość wymaganiom obowiązku, rozumu...

Zgromadzenie całe zawyło przy stole w głos jeden:

— Nie, o nie, stokroć nie! Nie może być i niema rzeczy świętszych nad ojczyznę!

A najgłośniej i najdonośniej, trzęsąc się od złości, Saint-Victor:

— Do stu piorunów, nie! Precz z temi racjami niemieckimi, precz z tą etyką bizantyjską: nic po nad ojczyznę droższego, większego być nie może!

Spory takie powtarzały się raz po raz, a nuta zwątpienia, niewiary i rozpacz brzmiała w nich coraz wyżej, w miarę znikania w Paryżu mięsa i chleba. Oto jest jeszcze najmniej pesymistyczna:

W początkach listopada panowie, obiadujący u Brabanta, wpadli na temat o braku zdolnych oficerów.

— Rząd powołuje dymisjonowanych—powiadał Berthelot. Jestże coś niedorzeczniejszego, wobec pewności, że tylko pokolenie młode mogłoby wydać z siebie zdolność jakąś, dowódcę, stojącego na wysokości zadania. Należałoby zarządzić drobne a częste wycieczki za forty, należałoby niepokoić, szarpać nieprzyjaciela bezustannie. Ktoby się w tych wyprawach odznaczył pierwszy, zostałby pułkownikiem; po drugim, trzecim dowodzie umiejętności i odwagi, zrobionoby go generałem. Ale gdzie tam! Awanse przeznaczone są dla armji sędańskiej, — tak jest, powiadam wam bez zartu, dla armji sędańskiej.

— E, dajcie tam pokój! — zauważył sceptyk jakiś — zmieniajcie jak chcecie oficerów, wyjdzie zawsze jedno i to samo...

I znowu zagadano o niebawnej śmierci Francji, o wyczerpaniu się jej siły żywotnej, o straszliwych męczarniach, przez jakie krajowi przejść wypadnie, wpiernim skona. A słysząc to, Renan, z rękami kanonicznie na piersi złożonemi, sypie i sypie do ucha Saint-Victorowi ustępy z Biblii o zburzeniu nierządowego Babilonu. Zagadnięto ponownie o przyczynach upadku Francji.

— Wiecie co zgubiło Francję? — woła Nefftzer—oto rutyna i retoryka.

— Tak jest—potwierdził Teofil Gautier z westchnieniem—klasycyzm nas zgubił...

J. T. H.

Abdykacja parlamentu.

Wiedeń, 8 maja.

Dzisiaj kończy się pierwszy akt dramatu konstytucyjnego, i to w sposób zupełnie niespodziany. Nowo-wybrany parlament austriacki rezygnuje z tego najważniejszego ze wszystkich przywilejów parlamentarnych: z prawa wystosowania adresu do monarchy w odpowiedzi na mowę tronową.

Wobec tego zdumiewającego faktu znikają wszystkie drobne różnice pomiędzy projektami adresu, wniesionymi imieniem Polaków przez Bilińskiego, imieniem Niemców przez Plenera, imieniem Czechów przez Kaizla i Gregra, wraz z poprawkami klerykalnymi i autonomicznymi Dipaulego i Szukljego.

Parlament, zagajony 9 kwietnia mową tronową i wezwany do zaniechania ważnych politycznych, a do załatwienia pilnych spraw ekonomicznych i społecznych, po czterech tygodniach narad i dyskusyj przychodzi do przekonania że nie może się zgodzić na żadną odpowiedź. Podczas kiedy w krajach rzeczywicie parlamentarnych sam parlament jest źródłem władzy, mianuje i zmienia rządy, parlament austriacki nie może się nawet zdobyć na to, ażeby ministerstwu, mianowanemu bez jego współdziałania przez koronę, udzielić już nie dyrektywy, ale choć opinii i rady co do kierunku, w którymby należało popchnąć sprawy publiczne.

Przystępując zaś odrazu do załatwienia budżetu i poszczególnych spraw bez wypowiedzenia swej opinii o ogólnej sytuacji monarchji, parlament z własnej woli abdykuje z władzy politycznej i ogranicza się do roli rady przybocznej, ułatwiającej ministrom szczegółowe opracowanie ustaw, a cały kierunek polityczny i całą inicjatywę ustawodawczą oddaje w ręce rządu i korony, jakby te przedmioty w samej rzeczy były zawysokie *«für den beschränkten Unterthanenverstand»*.

Ta abdykacja parlamentu, która ma się na dzisiejszej sesji dokonać, jest jednakowoż wypadkiem oddawna przygotowanym. To tylko jest dziwnem, że dokonywa się ona za chętnym współdziałaniem tego właśnie stronnictwa, które wzięło sobie za zadanie swoje specjalne przestrzegać prerogatyw parlamentu, t. j. ze współdziałaniem stronnictwa niemiecko-konstytucyjnego.

Terazniejszy ustrój parlamentu austriackiego datuje się od roku 1873, w którym to stronnictwo zerwało dawny węzeł, łączący sejmy krajów koronnych z radą państwa, i zaprowadziło wybory bezpośrednie. W ten sposób miał powstać parlament jednolity, złożony nie z delegacji pojedynczych sejmów, nie z reprezentantów Czech, Galicji, Tyrolu, etc., ale z przedstawicieli całej Austrii, bez różnic prowincjonalnych. Na tej opoce chciano zbudować silny rząd parlamentarny, mający prowadzić i rozwijać monarchję austriacką w duchu tradycji józefińskich.

Plany te spełzły na niczem. Parlament jednolity i rząd parlamentarny wymaga jednolitej opinii publicznej, stronnictwa rządowego i opozycji, opartych na pewnych wspólnych zasadach politycznych. Tymczasem, pomimo sztucznej niwelacji, nowa rada państwa, wynikła z wyborów bezpośrednich, zachowała kluby narodowe, z których każdy tembardziej się czuł delegacją sejmową i solidaryzował ze swoim krajem, im bardziej chodziło Niemcom o zatarcie tego związku.

Niemcy zaś sami nie umieli się wznieść do poczucia polityki ogólnopństwowej. Panowanie ich rozbiło się na wyprawie bośniackiej. W r. 1879 przyszedł hr. Taaffe i, wobec najzaciętszej opozycji niemieckiej, potrafił utrzymać rządy. Jego minister finansów, Dunajewski, rzucił im w oczy obelgę, że pokaże, iż można i bez Niemców rządzić, i w samej rzeczy też przyprowadził finanse austriackie do takiego porządku, w jakim już od stu lat nie były.

Tak też stronnictwo niemieckie nie nie wskórało w parlamencie, a co dnia traciło na wpływie u ludności. Bismarck, wzięwszy sobie wzór z Napoleona III, poruszył kwestję socjalną i odkrył ogromne pole dla inicjatywy rządowej. Rząd austriacki wstąpił w te ślady i skutkiem tej polityki podkopał podstawy dawnego wpływu stronnictwa liberalnego. Nowe stronnictwa ludowe: socjalistów, Niemców narodowych, antysemitów, zaczęły przyciągać do siebie masy ludowe, tak że przy ostatnich wyborach stronnictwo liberalne zostało w samej stolicy opuszczone prawie przez połowę swoich wyborców.

Ale już zanim to nastąpiło, stronnictwo konstytucyjno-niemieckie skapitulowało przed hr. Taaffe'm. Punktacje ugody czeskiej, przyjęte przez nich na początku r. 1890, są przecież w istocie kapitulacją. Przyjęli rządy hr. Taaffe'go, a w Czechach zrezygnowali się do roli defensywnej. A i w Austrii już nie zmierzają do panowania, ale tylko do współdziałania w rządach. Zachwiani w popularności, od roku starają się tylko zaskarbić zachowaniem swoim względy u korony.

Przestrasza ich jednak przykład staro-czechów! Gdyby, zapomniawszy o wyborcach i o swoich przyrzeczeniach politycznych, mieli tak upaść jak oni! Ztąd te sprzeczności i niepewności w ich postępowaniu. Do tego przyczynia się rozdwojenie w kierownictwie stronnictwa. Baron Chlumetzky, najmiej widziany u korony, wice-prezes rady państwa, popularny pomiędzy Polakami, pośredniczy pomiędzy stronnictwem a rządem. Zazdrość jednak, która istnieje pomiędzy nim a szefem nominalnym Niemców, Plenerem, jest przyczyną ciągłych chwiejności.

Gdyby się było stało zadość życzeniom Chlumetzky'ego, toby lewica, wraz z innymi klubami, była się zgodziła, po odrzuceniu pewnych poprawek, na adres Bilińskiego. Ale Plener chciał okazać swoją władzę, z widmem staro-czechów przed oczyma, nie chciał też dopuścić do tego, ażeby stronnictwo niemieckie okazało się drugorzędem wobec Polaków. Zapowiedział więc własny adres. Ale tu znowu pojawił się nowy szkopał. Ze wszystkich projektów adresu, Bilińskiego najbardziej się zbliża do ducha mowy tronowej. Broniąc więc własnego adresu, Niemcy mogli być posądzeni o sprzeciwianie się mowie tronowej, co by ich skompromitowało wobec korony. Głosując za projektem polskim, skompromitowaliby się wobec swoich wyborców i opinii publicznej swego stronnictwa. Nie głosu-

jąc zaś za nim, a dopuszczając do dyskusji adresowej, mogli się znaleźć wobec rekonstruowanej dawnej prawicy, uchwalającej adres Bilińskiego.

W tym kłopotcie chwycili się kombinacji, ułożonej w ostatniej chwili za pośrednictwem Chlumetzky'ego, to jest zgodzili się na uchylenie wogóle dyskusji adresowej.

Pozbyli się chwilowego kłopotu, ale skompromitowali i poniżyli samą instytucję parlamentarną, nad której potęgą oni przedewszystkiem powinni byli czuwać. Dla stronnictw bowiem narodowych i autonomicznych punktem ciężkości zawsze były sejmy. Stronnictwa te zawsze dążyły do jaknajbardziej bezpośredniego zetknięcia się tych dwóch czynników, t. j. korony i sejmów, z pominięciem lub z uszczupleniem wpływu rady państwa. Dla autonomistów więc poniżenie parlamentu centralnego może być zrównoważonym pobudzeniem sejmów do większej roli politycznej. Jeżeli jednak stronnictwo centralistyczne dla chwilowych kłopotów dozwala na poniżenie tej instytucji, która z natury rzeczy ma być podstawą ich wpływu i władzy—to daje dowód zaślepienia i niemocy, które się na niem niębawem zemścić muszą.

St. Szczepanowski.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin, 20 maja.

[Rezultaty odroczonej kadencji parlamentu. Ochrona robotnika. Strajki. Prawo cukrownicze. Cła zbożowe. Traktat handlowy z Austrią. Bismarck].

Już w roku zeszłym raz odroczonej sesja parlamentu ponownie teraz odroczonej została na 6 miesięcy. Tej formy zamknięcia obrad regulamin pozwala się chwycić wtedy, skoro dużo jest niezakończonych robót, a raczej załatwionych w połowie. Gdyby parlament zamknięto, wszystkie przedwstępne prace komisji, pierwsze i drugie czytanie praw niezakończonych, wpadłyby nieodwołalnie do kosza parlamentarnego, i trzeba by wszystko od nowa zaczynać. Wrazie odroczenia, prowadzi się dalej rozpoczęte roboty. Czy tak, czy owak, najwyższy był czas, że się prace parlamentu skończyły, bo brak diet, chciałem powiedzieć brak kompletu, był coraz wyraźniejszym. Wyliczono, że socjaliści przynajmniej 12 bezowocnych posiedzeń przyczynili parlamentowi zupełnie zbytecznym rozwlekaniem spraw, a obstrukcyjnej wielomówności ich nie można było położyć kresu przez zamknięcie dyskusji, bo w izbie nie bywało kompletu. Wyliczono dalej, że na 86 sesyj parlamentu w tej kadencji było 60 takich na których większa połowa posłów była nieobecna. Gazety biadały, że przez obojętność taką ginie powaga reprezentacji, która w ostatnich czasach także mocno została nadwreżona przez mowę cesarską do wojska. W mowie tej cesarz uzasadniał zdobycie i stanowisko Niemiec na zasługach miecza, bagneta i armaty, w przeciwieństwie do bezsilnych działań instytucji, w których kwitnie szermierka słów i frazesów.

Pomimo tych nieprzyjaznych okoliczności, przyznać trzeba, że praca parlamentu w ostatniej kadencji nie była bezowocną. Po całorocznej pracy mianowicie przyszła do skutku t. zw. nowela do prawa pro-

cederowego, znana powszechnie pod nazwą prawa o ochronie robotnika.

Potrzeba tej ochrony odczuwała się od dawna. Już w r. 1876 i 1877 centrum katolickie odzywało się w tym kierunku z pierwszymi projektami. Ale wtedy jeszcze nie mogły wnioski takie mieć powodzenia. Panujący w umysłach i ministerjach manszesteryzm i omnipotencja Bismarcka stawały na przeszkodzie. Potężny kanclerz Niemiec czuł jednak, że w ruchu tym na korzyść robotnika tkwi zdrowa myśl dodatniego zażegnania kwestji socjalnej, i wtedy ze sztabem swych ekonomistów nadwornych o tyle przełamali panujący system bezwzględnej samopomocy, wyuzdanej na brutalną walkę o byt, że urządził różne zabezpieczenia robotnicze, sprowadzające do jednego mianownika dobrodziejstw społecznych przymusowo tak robotnika, jak pracodawcę. Była to niewątpliwie reforma, której ostatecznym ukoronowaniem było olbrzymie zabezpieczenie wszystkich robotników na starość i wypadek niemocy. Czy instytucja ta okaże się praktyczną czy utopijną, dziś jeszcze przesądzać nie można. Dotąd wiadomo tylko, że urósł w niej nieznośny ciężar dla wszystkich sfer społeczeństwa. Jedyna to jednak spuścizna po ks. Bismarcku, którą nowy rząd i nowy cesarz poparli całą siłą tak dalece, że prawo odnośne, zniechęcone tak w sferach robotniczych jak i pracodawców, mimo to przeszło, a od nowego roku począwszy, wielcy i mali trudnić się muszą co tydzień tylokrotnie w prasie ośmieszaniem wklejaniem marek zabezpieczenia na kartę papieru, która dziś stała okoniem między pracodawcą a robotnikiem.

Ale nowa era zrozumiała dobrze, że bismarkowski system asekuracyjny, czysto materialistyczny, nie wystarcza na rozwiązanie kwestji socjalnej. Dlatego z nastaniem nowej ery, i właśnie z inicjatywy młodego cesarza, rozpoczęła się w dwóch kierunkach akcja ochrony robotnika. Zniesiono prawa antysocjalistyczne, krepujące brutalnie swobodę słowa i prasy, a równocześnie zabrano się do ustanowienia tu nowej ochrony robotnika, mającej na celu zmniejszenie wyzysku kapitalistycznego. Obydwie akcje prawie równocześnie stały teraz w ważnej fazie rozwoju. Wiadomo powszechnie, że po zniesieniu praw antysocjalistycznych obawiano się gwałtownego wzrostu socjalizmu. Pozory stwierdziły te obawy: najbliższe wybory powiększyły bardzo znacznie zastęp głosów socjalistycznych. Tryumf ten rozczulił ich agitację. Pisma, stowarzyszenia socjalistyczne rosły, jak grzyby po deszczu. Nadszedł czas, mówili sobie socjaliści, że zrobić nam trzeba stanowczy krok naprzód. I po odbytych kongresie paryskim wystąpili z agitacją na rzecz ogólnego bezrobocia w przemysłowych okręgach nadreńskich. Ztamąd miała się agitacja przenieść do Szlązka, do Saksonji i t. d. Wszędzie na sztandarze bezrobocia wypisane było żądanie robotników uzyskania 8-godzinnego dnia roboczego. Zrazu wrzawa się zrobiła ogromna, kilkudziesiąt tysięcy górników rzuciło młoty. Sytuacja poczyniała być groźną, a władze już ogłosiły, że, w razie gwałtowności, użyją środków najsurowszych. Pracodawcy zaś postawili termin ostateczny powrotu do roboty, po za którym, jak grozili, nikogo ze strejkujących do roboty nie przyjmą. Związali się oni w niemniej ścisłą organizację, jaką jest socjalistyczna. Potęga stała wobec potęgi, a zaraz się pokazało, że silniejsza jest potęga, rozporządzająca inteligencją i kapitałem. Strejk

został złamany, bo kasy socjalistów były zbyt słabe. Ciemnym masom socjalizmu sprzykrzyło się płacenie do kas wspólnej zapomogi. Bieda najsroźsza robotnika uciska, a tu wołają: dawaj składki, płac; bez końca płac. Niejednokrotnie wykazało się, że za te składkowe pieniądze panowie matadorowie socjalizmu dobrze żyją: jeżdżą, szampańską pijają, obławiają się z «krwawicy robotniczej» na własną korzyść. To ludziom otworzyło oczy, woleli powrócić do pracy, która coś przynosi, jak pozostać przy agitacji, która kosztuje i odbiera zarobek. Strejk upadł i rozchwiał się, przekleństwa zgłodniałych rodzin popyły się na uwodzicieli, a właśnie w tym czasie zapadały w parlamencie ostatnie uchwały, zakończone długie obrady nad prawem ochrony robotnika. Nie mogło być stosowniejszej chwili na poskromienie zuchwałości baronów przemysłowych.

Prawo to zostało przyjęte prawie wszystkimi głosami, z wyjątkiem socjalistycznych. Prawo to jest liche, niedokładne, a, co najgorsza, znaczną część ochrony robotnika oddaje na łaskę i niełaskę wyrokującej w danych razach policji. Zawsze jednak pierwszy krok jest zrobiony. Stosunek pracodawcy do robotnika, na korzyść ostatniego, stosować się musi nie jak dotąd tylko do okoliczności podaży i popytu pracy, lecz do pewnych norm humanitarnych. Teraz zaś do 1 kwietnia 1892 r. wygotowane być mają «przepisy wykonawcze» do prawa tego, a od brzmienia tychże przepisów zależeć będzie doniosłość święcenia niedziel, ochrony kobiet i dzieci, sposobu zawierania i rozwiązywania kontraktów roboczych i t. d. Zanim więc wydać będzie można sąd ostateczny o całości i szczegółach nowego prawa, odczekać należy wygotowania tychże przepisów przez radę związkową i organy administracyjne. Dużo one mogą złagodzić i zaostriżyć.

Tak tedy nowa era i nowy rząd wyszedł narazie zwycięzko ze wszystkich dotychczasowych przypadłości sprawy socjalnej i socjalistycznej, ale nie zadowolnił bynajmniej stron interesowanych. Mianowicie też panuje wielkie rozgoryczenie na rząd w sferach wielkiego przemysłu. Przypisują one rozzuchwalenie socjalistów i robotników powolności i obietnicom rządu, a pokonanie strejku przypisują jedynie energii i stanowczości własnej organizacji. Koła te opozycyjne uważają się jako armja ubezwładnionego dziś Bismarcka, który w ryzie praw antysocjalistycznych trzymał dobijający się znaczenia stan czwarty.

Niemalą odłam w tym rozgoryczonym do nowego rządu przemysłu stanowią koła przemysłu cukrowniczego. I dla niego padły w tej sesji parlamentu kości fatalności. Przemysł ten rolniczy był za Bismarcka Benjaminskiem rządu. Urósł też tak, że wyrabia obecnie 8 milionów podw. centnarów cukru nad krajową potrzebę. Chcąc masie tej zapewnić zbyt na targach zagranicznych, chwycono się środka premij eksportowych, które doszły do tej wysokości, że przewyższyły akcyzę, pobieraną przez rząd od surowego materiału, buraków. Poszło to ztąd, że, kiedy normowano akcyzę, technika stała na niskim jeszcze stopniu. Następnie tak się wydoskonaliła, że, daleko więcej cukru wydobywając, za tę większą masę pobierała premję, nie wniosła odpowiedniego podatku. Skutek był ten, że Anglicy niemiecki cukier jedli taniej jak Niemcy sami, a skarb niemiecki, kosztem wszystkich opodatkowanych, fabrykantom i eks-

porterom niemieckim darowywał corocznie kilkadziesiąt milionów. Stosunek taki stał się niemożliwym, wedle zdania rządu. Inaczej jednak sądzą cukrownicy i rolnicy, hodujący buraki. Urządziliśmy się w pracy, zarobkowości i hodowli naszej, wedle praw krajowych. Prawa te były dla nas korzystne. Zaangażowaliśmy kapitały, zawładnęliśmy targiem wielkoswiatowym; gdyby nam teraz korzyści odebrano, runąłby przemysł, runąłoby rolnictwo buraczane, runąłby handel eksportowy.

Mimo to rząd postanowił znieść premję i przedłożył parlamentowi odpowiedni wniosek. Wniosek ten upadł, ale większość parlamentu, za inicjatywą centrum, przyjęła wniosek pośredniczący. Premje eksportowe zniosą i uszczuplą stopniowo aż do r. 1897. Przemysł i rolnictwo w czasie tym urządzić się mają tak, żeby sprostać nowym konjunkturom. Zadanie to niełatwe, ale gorzejby było, gdyby przeszedł był bezwzględnie wniosek rządowy. Mówiono zeszłego roku podczas wielkiej rewji, odbywanej na Szlązku w okolicach buraczanych, że cesarz nabył przekonania o możliwości odjęcia ręki ochronnej od baronów i chłopów buraczanych, albowiem dostatecznie się już zubożyci. Być może, że tak jest w średnich prowincjach państwa. Na wschodzie, gdzie się najpóźniej i gwałtownie rozwijał przemysł cukrowniczy, klęska będzie wielką, a byłaby daleko większą, gdyby się nie udało było obalić wniosku rządowego.

Próbowano też w odroczonej kadencji sejmu obalić cła zbożowe, podrażające jakoby chleb «biednego człowieka». Wnioski odnośne przepadły, ale zacięte w tej materji dyskusje odnowią się na jesieni, kiedy rząd przedłoży parlamentowi święto, ze względów wyższej polityki, zawarty z Austrią traktat handlowy. W całych Niemczech zanoszą się na wcale nie obfite żniwo. Mówią powszechnie, że za braknie chleba, że w ten czy ów sposób będzie trzeba ułatwić przywóz zboża z zagranicy. Traktat handlowy z Austrią przewiduje podobno w zasadzie *obniżenie* cła wchodowego na austriackie zboże, wzajemian za ustępstwa dla importu niemieckich towarów do Austrii, ale kierunek wolnego handlu nie zadawalnia się temi widokami. Mówią i marzą o konieczności zniesienia wszystkich cel zbożowych. Inni pragną urządzenia cel ruchomych w stosunku do cen zboża. Trzeci mówią, że skala taka stałaby się źródłem korupcji, bo instancje decydujące ulegałyby natarczywościom spekulacji. Czwarty kierunek pragnie zachować cła w zupełności, a zwalczać chce drożyznę stosunkowem obniżaniem taryf przewozowych, drogą administracyjną, bez odnoszenia się do wielomównych instancji parlamentarnych.

Zatem przyszła kadencja jesienna parlamentu będzie wielce ciekawą. Tem ciekawszą, że, jak sobie obiecują, weźmie w niej udział świeżo wybrany poseł z Geestmünde, jedyny dziś jeszcze żyjący «założyciel» cesarstwa, z którym obecny cesarz, jak powiedział w Düsseldorfie, nie chce i nie może dzielić się władzą.

Stosz.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

W. O. Didon Z. K. Jezus Chrystus. Upoważniony przekład z francuskiego biskupa Henryka Kossowskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1891. Zeszyty I (str. 1—48) i II (str. 49—96).

Głośne dzieło ks. Didona, mające niejako służyć za antydotum przeciw «Życiu Jezusa» Renana, ukazuje się teraz po polsku, w równie starannym, jak udatym prze-

kładzie. Wychodzi ono zeszytami po dwa arkusze (wszystkich zeszytów ma być 25). W dwóch zeszytach, które wyszły dotychczas, nie ukończył się jeszcze wstęp, traktujący o metodach krytyki historycznej i zawierający wiadomości o czasie i sposobie powstania czterech ewangelij, oraz osobach ich autorów, i argumenty na korzyść bezwarunkowej prawdy historycznej ich treści faktycznej. Jestto pisanie z bezwarunkowym talentem i niepowściągniętą werwą. Zauważyliśmy pewne usterki korektorskie w polskim przekładzie, mianowicie błędne cytaty np. na str. 43 mylnie zacytowany Mat. I. 14 i Mat. XXXVII.

Dr. Fr. Chłapowski. Listy z Kisingen, pisane do nowin lekarskich. Poznań, J. K. Żupański, 1889. Str. 20.

Autor podaje tu niektóre szczegóły historyczne o Kisingen i znajdujących się w niem zdrojach leczniczych, opis fizjologiczny działań pojedynczych czynników, w tem zdrojowisku nagromadzonych, i wymienia postacie chorobowe, przeciwko którym czynniki te są najskuteczniejsze.

Викентій Польшъ. Могорть. Рыцарскій рипсодъ. Съ польскаго перевелъ М. А. Терентьевъ. Съ приложениемъ примѣчаній, нотъ, карты военныхъ дѣйствій и плана сраженія. Warszawa, 1891. Str. 254.

Przekład bardzo wierny, prawie dosłowny, oparty na widocznym dokładnym znajomości języka polskiego, dokonany białym wierszem. To jednak właśnie bezwzględnie ścisłe trzymanie się oryginału sprawia dość znaczne krzywdy waznikowi poetyckiemu oryginału. Niemniej przekład posiada istotną wartość. Dość obszernie w oryginale przypisy rozszerzone zostały bardziej niż wdwójnasób własnymi uwagami tłumacza. Uwagi te dotyczą szczegółów organizacji wojskowej, cywilnej i kościelnej polskiej.

Le comte Joseph Tyszkiewicz, membre de la Société numismatique et Cracovie. Guide de l'amateur de monnaies polonaises avec les prix actuels de toutes les pièces de 1500 à 1795. Poznań, 1890. Str. 72.

Znajdujemy tu spis monet polskich od Zygmunta I-go do końca istnienia Rzeczypospolitej, z datami ich odbicia i wartości, wyrażoną w markach i pfenigach. Na dwóch tablicach rysunków znajdują się 22 monety oraz potrzebne do zrozumienia książki herby.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Znany historyk, prof. Ryszard Roepel, członek krakowskiej akademii umiejętności, senior fakultetu filozoficznego uniwersytetu wrocławskiego, obchodził w Wrocławiu swój 50-letni jubileusz, jako akademicki nauczyciel przy *Alma mater Viadrina*. Mianowany bowiem został zaraz po napisaniu pierwszego tomu swej *«Geschichte Polens»* w maju r. 1841 nadzwyczajnym profesorem historii przy uniwersytecie wrocławskim, przy którym oddał pozostaje i którego także jest reprezentantem od r. 1877 w pruskiej izbie panów. Z ramienia i w imieniu ministra oświecenia, hr. Zedlitz i kuratora uniwersytetu, naczelnego prezesa Szlaska Seydewitz, składał mu życzenia tajny radca regencyjny Frankenberg i doręczył mu order czerwonego orła II klasy w liściach laurowych. Dalej składali mu życzenia: senat akademicki z rektorem na czele, nadburmistrz i rada miejska Wrocławia, studenci, reprezentanci duchowieństwa katolickiego; zewsząd nadchodziły telegramy gratulacyjne. Jubilat, mimo swych 83 lat, cieszy się jeszcze rzeźkim zdrowiem.

O Kazimierzu Pochwalskim pisze *«Allg. Kunst-Chronik»*: «Portrety krakowskiego artysty przyniosły nam już w zeszłym roku na wystawie w Monachjum radośną niespodziankę. Siła plastyki, którą widać z jego portretów męzkich, przypomina portret ks. d'Aumale Bonnat'a i portrety P. Dubois, w traktowaniu jednak kolorytu przewyższa Pochwalski obu francuzów. Z własnego doświadczenia stwierdzić możemy nieporównane podobieństwo z portretem JE. Popiela, którego serdecznej gościnności doznaliśmy kiedyś podczas świąt wielkanocnych. Zarówno świetnym jest modelowanie twarzy, jak misternie wykończone wszystkie szczegóły, a przedewszystkiem ręce. Znakomicie odportretowany Leon hr. Piniński, stoi może w świetle nieco zaskakawym. Siedząca postać Henryka Sienkiewicza, oddana jest z prawdą niezwykłą: w tej głowie myśliciela, a zwłaszcza w oku marzycielskim, widzisz całe bogactwo żyjącej tam myśli i uczucia. I tutaj, zarówno jak w innych portretach Pochwalskiego, rysunek i opracowanie wszystkich szczegółów są wzorowe».

Jan-Aleksander hr. Fredro zmarł przed tygodniem w Poznaniu, gdzie u córki przebywał. Ś. p. J. A. Fredro, urodzony we Lwowie w r. 1829, z ojca znakomitego polskiego komejdopisarza, początkowo służył wojskowo, a potem zaczął uprawiać sztukę. Pościwo niewielki spis jego prac, jakościowo jest wyborny. Lekkie jego farsy (*«Posażna jedynaczka»*), *«Consilium facultatis»*, *«Mentor»*, *«Oj, młody, młody!»* i in.) nie schodzą ze scen polskich. Zwłoki syna mają spocząć okok znakomitego Fredry-ojca, twórcy *«Zemsty»* i *«Ślubów panienskich»*.

Nowy dramat napisał Franciszek Coppée p. t. *«Pour la couronne»* (Dla korony), którego treść rozgrywa się na Bałkanach w XV wieku za panowania Mahometa II, zwycięzkiego wnuka twórcy islamu. Liczne wyprawy wojenne Mahometa stanowią tło historyczne dramatu Coppée'go, a bohaterami są: jeden z wodzów i jego syn.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 18 maja.

[Śmierć ks. Szamarzewskiego. Z zarządu gminy poznańskiej. Biblioteka Raczyńskich. Z sejmku].

△ Bolesną stratę poniosło społeczeństwo wielkopolskie przez śmierć nagłą ś. p. księdza Augustyna Szamarzewskiego, proboszcza w mieście Ostrowie, na pograniczu kaliskiem. Paralizem tknięty, padł w kościele podczas kolekty, którą w czasie odpustu osobiście zbierał na odbudowanie kościoła parafjalnego.

Ś. p. ks. Szamarzewski urodził się w roku 1832. Skończywszy szkoły, poświęcił się zawodowi pocztowemu i, jako urzędnik pocztowy, pracował w Bydgoszczy. Losy chciały, że, ożeniwszy się, w krótkim czasie stracił ukochaną towarzyszkę życia, co go zniewoliło do opuszczenia służby rządowej i wstąpienia do seminarjum duchownego. W r. 1859 wyświęconym został na kapłana. Objął wtedy urząd misjonarza przy kościele w Srodzie i tamże przez 30 lat pełnił obowiązki duchowne. Żywy a światły umysł nie pozwalał mu jednak zadowolnić się wykonywaniem tych obowiązków. Zajął się wielce gorliwie sprawami ekonomiczno-społecznymi i na tem polu położył zasługi, stawiające go w jednym rzędzie i najbliższej chwały, jaką się okrył Marcinkowski. Czego Marcinkowski dokazał na polu wychowawczem, to rozwijał i prowadził dalej Szamarzewski na polu stowarzyszeń kredytowych. Zrazu działał i zbierał doświadczenia w ciasnym zakresie lokalnej pracy. Od r. 1872, kiedy wstąpił do komitetu związku spółek pożyczkowych, pchnął sprawę tychże spółek na nowe tory. Zakładał nowe, reformował i porządkował istniejące. A jeżeli dziś instytucja spółek, zorganizowana w kilka związków, tworzy u nas wielką społeczno-ekonomiczną potęgę, jest to właśnie po wielkiej części dziełem zmarłego patrona tychże spółek. Prócz tego, zajmował się organizacją banku włościańskiego i banku Związku spółek zarobkowych. Należał do rad nadzorczych obydwóch, dotychczas świetne powodzenie mających instytucyj. Na wszystkich sejmikach spółek zajmował wybitne stanowisko, a energia jego budziła dlań szacunek i sympatję nawet u tych, którym nieraz gorzkich nie szczędził słów. Był to, rzecz można, u nas dziś mąż, posiadający, w kołach inteligencji i średniego stanu, największą popularność. «Samaria» kochanym i czczonym był przez wszystkich. Zaufanie wielkie posiadał nie tylko w sferach średnich, dla których pracował na tak szerokim polu, ale i w sferach najwyższych. Był on administratorem majątku księcia Edmunda Radziwiłła, dziś członka klasztoru benedyktyńskiego w Remon w Wirtembergji. Ks. Ferdynand Radziwiłł w r. 1887 dał mu prezentę na dożnośne probostwo w Ostrowie.

Pogrzeb odbył się w Ostrowie, wśród objawów najszczerzego żalu uczestników, przybyłych zblizka i zdaleka. Największe uznanie dla zmarłego polega na tym pewniku, że owoc pracy jego ze śmiercią nie zmarnieje, niezależnie od zgasłej chwalebnej jednostki.

W zarządzie miasta Poznania zaszły wielkie zmiany. Donosiłem już, że rząd zatwierdził wybór nowego nadburmistrza, radcy miejskiego Wittinga z Gdańska, który jest przechrztą, a pochodzi z poznańskiej starozakonnej rodziny Witkowskich. Fakt ten nie był w Poznaniu wiadomym, kiedy p. W. wybierano. Powstało ztąd niemałe osłupienie w kołach prawowier-

nych żydów, kiedy się sprawa wyjaśniła. Podobno nawet pewne grono wyborców demonstrowało do rządu, ale—naturalnie bezskutecznie. Pan Witting ma być zresztą dzielnym urzędnikiem i posiada wszelkie kwalifikacje na swój urząd. Politycznie jest wybitnie wolnomyslnym i tej to okoliczności zawdzięcza swój wybór. Stanowisko jego jednak nie będzie łatwym. Pomijając przesady, które zwalczać będzie musiał, zachodzi i ta okoliczność, że, obejmując urząd, spotka się z wakansiem posady drugiego burmistrza. Tenże bowiem był kandydatem mniejszości, do której należeli także polscy reprezentanci, a ustępuje teraz ze służby miejskiej, ponieważ powołany został na urząd radcy krajowego w prowincjonalnym zarządzie autonomicznym. I to jest dzielny i rutynowany urzędnik, którego ubytek tem więcej się zaznaczy w zarządzie gminy, że prawie równocześnie ustąpiło 2 radców miejskich. Reprezentacja uznała w zasadzie potrzebę żeby przynajmniej jeden z radców przyszytych znał dokładnie język polski. Czy i jak zasadzie tej stanie się zadość, trudno dziś przewidzieć, zwłaszcza wobec niechęci, wzrastającej przeciwko nam, z powodów, o których niżej. Co do burmistrza, mówią tu, jakoby w łonie większości wydane było hasło na wybór żyda.

Do tutejszej biblioteki Raczyńskich powołany został po śmierci jej bibliotekarza, ś. p. Józefa Krakowskiego, asystent uniwersyteckiej biblioteki wrocławskiej, p. Bederski. Pierwszym bibliotekarzem jest p. Sosnowski.

Należałoby się rozpisac dziś szeroko o naszych sprawach politycznych, albowiem materiału jest aż nadto. Ale wole odłożyć obszerniejszy wywód do następnego listu, aż się wyjaśnią niektóre, ciemne dziś jeszcze punkty. Powszechną sensację sprawia tu wystąpienie «Kurjera Poznańskiego» przeciwko ks. dr. Jazdzewskiemu, raz—że ostatnie jego mowy sejmowe, wygłoszone były wbrew wyraźnej woli Koła, a następnie dla tego, że ks. Jazdzewski wylał się z solidarności w wyrażnym zamiarze, żeby zniszczyć bałamuctwa ugodowej polityki, w którą nie wierzy i którą potępia.

Jak słyhać postronnie, wystąpienie «Kurjera» było faktycznie uzasadnione. Ciekawa więc rzecz, co z tym faktem zrobi ks. Jazdzewski, i co zrobi Koło dla ratowania zasady solidarności, którą bądź co bądź utrzymać należy. Być może, że i dawniej już niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że posłowie nie występowali całkiem lub częściowo po myśli większości w chwilach nagłych, kiedy nie mogli zasięgać rady i woli Koła; tu jednak podobno rzecz się ma inaczej. Zdawałoby się, że poseł, nie zgadzający się z wolą Koła, musi się albo poddać tej woli, albo może odwołać się do wyborów. Rewolucyjnie działać mu niewolno, choćby też liczył na to, że faktem dokonany zmusi opinię do milczenia. W tym wypadku opinia, niejednokrotnie sztukami takimi tyranizowana, odezwała się w wystąpieniu «Kurjera», a byłoby znakiem wielkiej prostracji w stronę zobojetnienia ogólnego i ogólnej bezradności, gdyby z tej burzy nie miało wynikać wyjaśnienie sytuacji.

Za tem wyjaśnieniem poczekamy, zanim o rzeczy tej pomówimy obszerniej. Na dziś tylko tyle zaznaczyć możemy, że wystąpienie ks. Jazdzewskiego zrobiły w sferach rządowych najgorsze wrażenie i przynieść nam mogą nieobliczone szkody.

Domarat.

P. S. Osoby, przybywające z Berlina, które miały sposobność być na trybunie sejmowej, podczas wystąpienia ks. dr. Jazdzewskiego, stwierdzają, że wystąpienie to już zewnętrznie miało charakter prowokacyjny. Zapewniają też, że zarzuty, zrobione ks. Jazdzewskiemu w «Kurjerze», są zupełnie zgodne z prawdą.

Poznań, 15 maja.

[Występ ks. dr. Jazdzewskiego].

△ Z straszliwymi trudnościami odbywa się u nas poród rozumu politycznego. Nie dziwić się temu. Od tylu lat ćwiczeni byliśmy przez prasę naszą w politycznym romantyzmie, że dziś w zmiennych stosunkach polapać się nie możemy w okolicznościach. Mianowicie też stał się w Berlinie w kołach poselskich fakt, stwierdzający najzupełniej, że jeszcze nie doszliśmy bynajmniej do politycznej równowagi myślenia. Ks. dr. Jazdzewski, wbrew opinii i uchwale Koła, wystąpił kilkakrotnie w sposób, przypominający najbardziej szowinistyczne czasy naszego parlamentaryzmu. A, co gorsza, zrobił to z rozmysłem, żeby położyć koniec «balamuctwom» polityki ugodowej. Tym sposobem zapisał się sz. poseł do rzędu znanych «kopaczy otchłani», którzy u nas występować zwykli, ilekroć naserjo zanosi się na nawiązanie jakiegoś znośniejszego stosunku między Polakami a ich rządami. Wiadomo dziś powszechnie, że w latach 1861—1863 nie kto inny, tylko łacy «kopacze otchłani» zepsuli dzieło Wielopolskiego. I u nas na mniejszą skalę rozpoczęła się teraz podobna robota, skoro za wydaniem reskryptu szkolnego, naserjo okazały się, choćby w samych zaczątkach, pierwsze owoce ugodowej polityki. Zastanawia tylko, że do roboty popchnąć się dał właśnie mąż, który do niedawna uchodził za jednego z rozumniejszych polityków. Był czas, że skrajne organy tułtejsze posadzały go niesłusznie o prusofilizm, a dziś mąż ten występuje z zamiarem «potargania» przedy ugodowej. Różni różnie ten objaw tłómaczą. Jedni zawiędzonymi nadziejami, drudzy przeciwnieństwami osobistymi. Wszystkie sądy te zapewne są jednostronnymi. Mniejsza też o pobudki, z których zupełnie nie jest wykluczona możność, że rzeczywiście ks. Jazdzewski szczerze nie wierzy w możność powodzenia polityki ugodowej. W takim razie zadziwia jednak, że, widząc w Kole aspiracje ugodowe, nie złożył mandatu, zamiast żeby samowolnem i przekornem wystąpieniem psuć drugim robotę. To, bądź co bądź, jest w wysokim stopniu grzeszne, i trzeba przyznać rację «Kurjerowi Poznańskiemu», skoro wystąpił przeciwko posłowi Jazdzewskiemu z całą energją i stanowczością. Wystąpienie to zrobiło tu niesłychane wrażenie na zaspanej opinii naszej, która niezwykajną, żeby przed jej trybunałem rozgrywały się rzeczywiście ważne sprawy polityczne. Mistrzowie naszej publicystyki są mistrzami w dwóch kierunkach: w tajeniu prawdy, lub przykrwaniu i okrawaniu onej aż do skarłowacenia. Tem większe było zdziwienie, że w tym wypadku «Kurjer» pierwszy zdobył się na odwagę wypowiedzenia nagiej prawdy. Jestto przykre, ale potrzebne, jeżeli zabagniona opinia nasza ma odrodzić się. W największy ambaras wprowadził «Kurjer» kolegów naszych. «Dziennik» miał naturalnie doskonałe informacje o tem; co się stało w Berlinie, i widział, że w tym wypadku spekulacja na fakt dokonany się nie udała. Musiał więc, choć belącym sercem, potępić przyjaciela politycznego z ostatnich czasów, nie chcąc

sobie dać pozoru, że rzeczywiście jest przeciwnikiem ugodowej polityki. Posunął się nawet dalej, jak «Kurjer», bo zwrócił ks. Jazdzewskiemu uwagę na ewentualność złożenia mandatu. Przytem udziela dziennik Kołu polskiemu nagane, że rad jego dawniej nie słuchało; a gdyby go było usłuchało, nie mogłoby było przyjść do gorszącego zdrwienia z solidarności. Rada ta polegała na tem, żeby Koła sejmowe zebrały się na wspólną naradę i ustanowiły «wytyczne» działanie. Świadectwo, jakie «Dziennik» Kołu dawał i daje radą tą, nie jest bardzo pochlebne. Bo z rady tej wynika, że Koło działa bez zastanowienia, bez porozumienia, bez «wytycznych». Tak «Dziennik»; fakty opiewają inaczej, bo Koło wyraźnie zabroniło ks. Jazdzewskiemu występować z żądaniami, zupełnie nie odpowiedniami dla danych chwili. A jednak ks. Jazdzewski zrobił inaczej, więc albo «wytyczne» miał sam ze siebie, albo z kół takich, któreby wrazie wspólnej narady starały się o to, żeby się w Kole utrzymały zasady, które ks. Jazdzewskiego popchnęły do fałszywego kroku. A że dziś nareszcie poznano się już u nas potroszę na «fabryce opinii», koła nie chciały się poddać manipulacji wydawania stałych uchwał, których źródło leżałoby po za Kołem.

Różnie tu mówią o Kole naszym, mianowicie też często spotykać się można ze zdaniem, że przy najlepszych chęciach, wielu członkom zbywa na politycznym wykształceniu i doświadczeniu. W tym wypadku jednak Koło dało dowód wielkiego zmysłu politycznego, któryby kłam zadawał owym opiniom. Najmniej zaś powodu do napędzania posłów na polityczno-pedagogiczne zebrania mają ci, którzy mocą stosunków i urzędów uchodzą za dzierżycieli monopolu na rozdawanie kandydatur poselskich.

Ze «Goniec Wielkopolski» wobec jaskrawego wystąpienia «Kurjera» popadł w szaleństwo, jest rzeczą naturalną, nikogo to nie zadziwia. Może nawet szaleństwo to doprowadzi go do uznania zasady *Redde quod debes*, którą kończy jedną ze swych filipik, adresując ją do rządu. To bardzo pięknie, ale to też teraz trzeba oddać pieniądze, uzbierane na teatr, na pomnik pewien i za zaanektowane wydawnictwo Bażyńskiego. I to jest: *Redde quod debes*.

Najsmutniejszą rolę w tej sprawie odgrywa «Orędownik», o którym słusznie napisał niedawno «Kurjer», że zwykle słyszy, gdy dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Po części tak jest rzeczywiście, że pismo to, zkadinał bardzo szacowne, najprostszych rzeczy zrozumieć nie może, a przytem powoduje się złością polityczną, do zaślepienia namiętną. Złość ta i w tym wypadku zagórowała u niego nad sytuacją. W tę samą niedzielę, kiedy «Kurjer» puścił swą pierwszą filipikę przeciwko posłowi Jazdzewskiemu, pisał «Orędownik» o wystąpieniu niewłaściwym tegoż posła tak: «Przy dzisiejszym stanie rzeczy, byłoby pewno *sto razy* lepiej, gdyby w danych razach kwestyj *polskich* w sejmie *wcale nie poruszano*, a przynajmniej nie *w taki sposób*, jakoby się rząd musiał, z powodu naszej siły, z nami liczyć. Jeżeli rząd chce nam jakie ustępstwa czynić, to robi to sam ze siebie (!). Monitorowania, do których nie mamy z powodu naszego dotychczasowego postępowania najmniejszego (!) prawa, nic nam nie pomogą. Postępujmy sobie lojalnie, nie prowokujmy, nie drażnijmy i czekajmy. W nie- szczęściu swem powinniśmy się nauczyć

cierpliwości. Czynimy i dajemy tylko to, co dać musimy. *Dotychczas* nie daliśmy żadnego dowodu na to, że dobrowolnie *coś dajemy*, lub czynimy».

Sądząc z tych słów, przysięgłby każdy, że «Orędownik» nie zgadza się z wystąpieniem ks. Jazdzewskiego. I tak też było, póki się «Orędownikowi» zdawało, że on sam wynalazł tę Amerykę. Dopiero gdy się dowiedział, że przelicytowanym został przez «Kurjera», i co do zrozumienia rzeczy, i co do informacji, i co do odwagi cywilnej, zmienił nagle zdanie i z przeciwnika stał się najzarliwszym obrońcą ks. Jazdzewskiego, wmawiając w niego cnoty, do których się ks. J. wcale przyznawać nie myśli. Otóż macie objaw naszych stosunków prasowych. Nie lubię się wdawać w te stosunki, bo są prosto nieciekawe, ale w tym wypadku pominąć nie mogłem tak rażącego dysonansu. Co mogło «Orędownika» spowodować do tak nagłej zmiany? Jedni mówią, że ta sama «złość polityczna», którą się powodował ks. Jazdzewski; ale to nie wystarcza na wytłómaczenie. Ks. Jazdzewski zerwał solidarność, a ta to właśnie odwaga dała mu patent na męża stanu wedle smaku i gustu «Orędownika». Póki «Orędownik» przypuszczał, że ks. J. mówił w imieniu Koła, ganił go; ale skoro się dowiedział z «Kurjera», że się wyłamał z dyscypliny Koła, stał się jego bożyszczem. Rwanie solidarności, to specjalność organu tego, powołanego zaiste do lepszej pracy. Dziwny to zaiste organ. Nieraz tak mówi i pisze do rzeczy, że aż miło; wtem zagotuje się namiętność i — już po logice, konsekwencji — i staje «Orędownik» w jednym szeregu z «Gońcem», socjalistami i Bóg wie z kim, byle nie iść razem z tymi, których nienawidzi. Szkoda wielka, ale na to niema lekarstwa.

Wczoraj spotkałem kogoś, co pod niebiosy wynosił pewien krytyczny artykuł «Orędownika». Dziś spotykam go znowu; nieswój i zły, skoro rozmowa weszła na tory polityczne. Niema co robić, rzekł, miałeś rację, nie wierząc w stateczność mojego organu. Od wczoraj do dziś przewrócił kota w miechu i sam nie wie, czego chce.

Tak to u nas potroszę wszędzie i u wielu. Co robić? Pocięszac się trzeba, że to trudny poród — rozumu politycznego.

Ależ, powiedzmy nareszcie otwarcie i zwięźle, w czem zawinił ks. dr. Jazdzewski? Wina ta jest dwojaką: formalną i istotną. Formalnie zawinił grubo, bo się wyłamał z dyscypliny Koła, wystąpił na własną odpowiedzialność w zamiarze przeinaczenia przemocą faktu dokonanego, t. zw. nowej polityki Kół naszych. Na to niema łagodzących okoliczności. Co do istoty rzeczy, postąpił nierozważnie, stawiając w tej chwili żądania, o których wiedział, że zaspokojone być nie mogą. Miał on z kancle rzem rozprawę o komisję kolonizacyjną, a z ministrem oświecenia o sprawę szkolną. Jednego pytał, czy nie myśli zmienić zasad komisji, od drugiego żądał, żeby wyznaczył ze skarbu państwa fundusze na opłacanie *prywatnej* nauki języka polskiego w szkołach elementarnych i lekcje umieścił w planie nauk. Żądania te same przez się nie są niesłuszne, ale w danej chwili rozum polityczny, którym się też większość Koła rządziła, nakazywał żądań takich nie stawiać, i to jeszcze z postawą i zacięciem, które odnośni ministrowie zrozumieli, jako wycieczkę przeciwko swym osobom. Otóż cała wina. Napozór mała, w rzeczy samej wielka, skoro się weźmie na uwagę ów poboczny, a w istocie głów-

ny, zamiar mówcy, żeby sfery rządowe zniechęcić do nas, a nas do rządu. W toku dyskusji takiej wywiązały się, naturalnie, jeszcze drażliwsze kwestje, odnoszące się do naszych zamysłów na przyszłość polityczną. Z tej strony pisma szowinistyczne niemieckie pochwyliły mowę ks. Jazdzewskiego za słowo. Jedno z pism tych powiada: «Spamiętamy sobie tę mowę ks. Jazdzewskiego i przytaczać ją będziemy we wszystkich okolicznościach; gdy chodzić będzie o sąd nad zachowaniem się Polaków wobec polityki rządowej, przy obietnicach i umowach wyborczych» i t. d. Słowem, ks. Jazdzewski z rozmysłem dał nieprzyjaciółom naszym broń do ręki przeciw nam, w chwili gdy wszystkie usiłowania skierowane są ku temu, żeby im broń tę wytrącić z ręki. Czy się to godziło, niechże teraz rozsądzi opinia. Faktem zdaje się być dość prawdopodobnym, że różne czynniki niemieckie, szczerze czy nieszczerze okazujące «słabość» do Polaków, okazują też zrażenie, lub korzystają ze sposobności, żeby wobec szowinizmu niemieckiego z tej «słabości» się otrząsnąć. Życzliwsze organy, jak «Germania», pocieszają, że rząd, kierujący się rzeczowymi a nie osobistymi powodami, nie zrazi się natarczywością jednostek, zwłaszcza też dezawuowanych przez poważne organy opinii polskiej.

Tak rzeczy stoja; przewidywać nie chcemy, co ztąd wyniknie; chociaż nie brak pesymistów, którzy twierdzą, że rzeczywistość ks. Jazdzewskiemu udało się potargać nic lepszego stosunku, nad którego wytworzeniem z taką usilnością i takim zaprzaniem pracowano.

Domarat.

Lwów, 15 maja.

[Pod adresem sytuacji «bez adresu». Zakazany wiec urzędników państwowych. Towarzystwo nauczycieli. Upaństwowienie kolei Karola-Ludwika. Pociągi kąpielowe. Miscellanea].

△ Sposób, w jaki rozcięto w Wiedniu gordyjski węzeł adresowy, nie mógł minąć i u nas bez głębszego wrażenia i bez wywołania zasadniczych enuncjacji ze strony prasy, enuncjacji, jak to się zresztą bardzo często tu zdarza, najzupełniej sprzecznych. «Kur. Lwowski» upatruje w pogrzebaniu adresu do korony dowód nadmiernego wysilenia się parlamentaryzmu wiedeńskiego i kapitulację, przypominając żywo parlamenty egipskie i tureckie z przed lat kilkunastu. Konserwatywny «Przegląd» unosi się nad zaniechaniem pisanego adresu i rozpraw politycznych, upatrując w tem z radością bezwzględna cenny precedens zasadniczy i wielki postęp rokując parlamentaryzmowi, jeśli w państwach monarchicznych odpowiedź na mowę tronową będzie już odąd tylko aktem hołdu dla panującego, aktem, stwierdzającym najwyższe, nietykalne stanowisko korony, aktem, który nie miesza wcale korony do nieuniknionych sporów i walk. Dla «Gaz. Nar.» znów takie załatwienie sprawy adresowej jest przede wszystkim wielką ulgą i odetchnieniem krzepiacem w ciężkiej pracy naszej reprezentacji, i nowym świadectwem wielkiego jej umiarkowania i politycznego zmysłu od początku bieżącej sesji; zarazem jednak przyznaje, iż wytworzona dziś nagle «milcząca większość», o ile może wygodna dla rządu; o tyle również może być nieraz hamulcem nieustannym prac poselskich i grozić każdej chwili chaosem i przesileniem.

Zapowiedziany na onegdaj wiec urzędników państwowych nie odbył się, chociaż bowiem oficjalnego zakazu nie było,

zalecono jednak poufnie, aby władze podrzędne odwiodły amatorów od zjazdu. Dyskretny ten zakaz wywołał pewne zdumienie, gdyż w programie wiecu (na którego czele zresztą stali wysocy urzędnicy, mianowicie dwaj t. zw. szefowie sekcji), trudno zaistotodpatrzyć się czegokolwiek zdrożnego pod względem prawnym, moralnym i społecznym. Wszystkie zamierzone rezolucje grupowały się najściślej około tej kwestji: by płace uregulowano, zamieniając dodatki aktywne na kwaterowe, równe wojskowemu; by te płace, liczbę posad w trzech najniższych rangach, przepisy służbowe i awansowe, oparto na normach, identycznych z temi, które obowiązują urzędników w armji. W tej jedynie materji miały pozapadać równocześnie uchwały we wszystkich miastach i być przesłane do rady państwa.

Natomiast pojutrze będziemy mieli walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, kończącego ósmy rok swego życia. Liczy ono obecnie kół 11, a w nich przeszło 700 członków, i w wielu kierunkach rozwija pożyteczną, w owoce obfitą działalność; kilka osobnych komisji czuwa nad sprawami fachowemi, nadto wypracowano program wydawnictwa arcydzieł literatury powszechnej w języku polskim dla młodzieży i dano bodźca do fundacji zapomogowej im. Mickiewicza dla sierot po nauczycielach (na którą w 9 miesięcy zebrano kwotę 1,650 złr.); czasopismo «Muzeum» kosztowało 2,537 złr., a sprzedaż wydawnictw przyniosła 6,836 złr.

Sprawa objęcia kolei Karola-Ludwika przez rząd, sprawa dziś szczególnie, wobec zniesienia taryfy frachtowej na kolejach państwowych, dla galicyjskiego rolnictwa niezmiernie ważna, zostanie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jeszcze w tym roku załatwioną, lecz przejdzie naprzód ciężką próbę rokowań w kwestjach i zawitych i drażliwych. Obie bowiem strony przyjmują za podstawę interesu rzeczy zasadniczo sprzeczne. Między innemi, przedsiębiorstwo dotychczasowe domaga się, by wykupno przeprowadzono wedle koncesji pierwotnej, to znaczy, by kapitał wykupna obliczano wedle przeciętnego dochodu z ostatnich lat siedmiu, i to wykluczając dwa lata najgorsze. Rząd zaś pragnie kapitał ów wymierzyć wedle faktycznego dochodu linii Lwów—Kraków; dalej chce linię wschodnią od Lwowa ku Podwoleczyskom objąć tylko w zarząd ruchu, a kolejowe odnogi lokalne tylko administrować na rachunek Towarzystwa, albo za kosztą administracji. Te i inne punkty sporne będzie roztrząsać walne zebranie akcjonariuszów w przyszłym tygodniu. A *propos* spraw kolejowych, wypada dodać, że od 1 czerwca zostaną wprowadzone nowe «pociągi kolejowe», poświęcone specjalnie lepszemu komunikowaniu letników ze stacjami, wiodącemi do Krynicy, Szczawnicy, Rabki i t. d.; analogiczne urządzenie będzie podjęte również w kierunku Czerniowic, Stryja, Pesztu i Belzca; tym sposobem na dworcu głównym Lwowa będzie się krzyżować dziennie 40 pociągów, co stację tutejszą przeniesie dopiero na stanowisko pierwszorzędne, wobec Krakowa i Oświęcimska.

Przez dwa dni bawili w murach naszego grodu niezwykli goście; liczne grono arcyksiążąt, z arcyksiężną Walerją, z ks. Madrytu Don Carlosem etc., zjechało na uroczyste chrzciny nowonarodzonej we Lwowie córki arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyks. Blanki. Akt odbył się z wielką pompą, przy udziale wszystkich najwyższych dygnitarzy kościoła, rządu i

społeczeństwa. Dziecię, wedle zwyczajów hiszpańskich, otrzymało imion—dwadzieścia, między niemi: Stanisław. Wszystkie zaproszenia na ten wspaniały chrzest wystylizowano w języku polskim. Rada miejska gratulowała przez osobną deputację.

Biblioteka słuchaczy prawa ogłosiła teraz godne uwagi zamknięcie rachunków z balu, który w ubiegłym karnawale na rzecz instytucji urzędzała. Zabawa przyniosła dochodu 920 złr., po odtrąceniu jednak wydatków, pozostało na cel złr. 60... Czyż to nie *curiosum*? Czyż nie szkoda trudów i drogiego czasu akademickiego, jeśli piękna firma, w imię której niby to wszystko się poświęca, ma takie odnosić pożytki? Sensacyjnym rozgłosem otaczana niedawno sprawa porucznika Zakrzewskiego *contra* dyrekcji Kulparkowa, doczekała się nowego epizodu, dość niespodzianego, albo bardzo spóźnionego. Mianowicie minister wojny teraz polecił p. Z. odstawić do Tyrnowy na Węgrzech, do wojskowego zakładu dla obłąkanych, dokąd też chorego odwiózł nie lekarz, lecz rotmistrz ułanów. Oryginalnie harmonizuje to zarządzenie z namietną do niedawna obroną i argumentacją pewnych organów prasy, które w por. Zakrzewskim usiłowały wykazać człowieka zdrowego. Z Tyśmienicy wyjechali wczoraj trzej technicy: pp. Zeitleben, Czerwiński i Odrywolski do Argentyny, celem eksploataowania oleju skalnego.

Nota.

Kraków, 15 maja.

[S. p. biskup Krasieński. J. E. dr. Dunajewski. Akademia umiejętności. Zabytki artystyczne. «Myśl». Miscellanea].

△ Jeżeli czyją śmierć można nazwać lekką, to z pewnością śmierć ks. biskupa Stanisława-Adama Krasieńskiego. Nie chorował całkiem, a tylko zasnął skutkiem lat sędziwych. Nie chciało się poprostu wierzyć tej niespodziewanej wiadomości, nie bowiem nie kazalo spodziewać się katastrofy. Tem większy smutek, bo niespodziany, ogarnął tych wszystkich, co zdolni byli pokochać czcigodnego i sympatycznego staruszka, co drukował w Krakowie «Synonimy polskie» i błogosławił na plantacjach małe dzieci, cisnące się do niego, jak do ojca i przyjaciela. To też tem boleśniejszy widok sprawiał pogrzeb zmarłego. Jeden tylko kler rozumiał, jaką traci ozdobę i jaką jej cześć oddać należy.

Wczoraj przybył na stały pobyt do naszego miasta J. E. dr. Julian Dunajewski, były minister skarbu. Z powrotem jego do kraju łączy nadzieję energiczniejszej działalności polityki galicyjskiej. Jako człowiek z natury czynny, dr. Dunajewski może rzeczywiście odegrać rolę wybitną w sejmie galicyjskim, a że ma chęć ku temu, przekonują ją poniekąd jego słowa, któremi odpowiedział na serdeczne przyjęcie, jakie go spotkało ze strony bardzo licznej i wybitnej grona obywateli naszego miasta. Z przyjazdem dra Dunajewskiego jest również w łączności doroczne publiczne posiedzenie akademii umiejętności, której zastępuje protektora, arcyksięcia Karola-Ludwika. Czekano tylko na jego przyjazd, aby posiedzenie ogłosić. Wystąpią na niem po raz pierwszy: jako prezes hr. Stan. Tarnowski i jako sekretarz—dr. Stan. Smolka. Pierwszy w przemówieniu swem zapewne rozwinie program działalności akademii pod zmienionymi rządami, drugi od kilku miesięcy zbiera materiały do odczytu o ustawie, który na tem właśnie posiedzeniu ma wygłosić.

Z ceną artystyczną publikacją wystąpiła krajowa komisja dla spraw przemysłowych. Mamy przed sobą dwa zeszyty pierwszego rocznika «Zabytków przemysłu artystycznego w Polsce», zebranych przez p. Sławomira Odrzywolskiego, architekta i profesora szkoły przemysłowej krakowskiej. Zadaniem tej publikacji jest zebranie w rysunku najcenniejszych okazów przemysłu artystycznego z całego obszaru dawnych ziem polskich, jako wzorów do produkcji współczesnej. Narazie publikacja obejmuje wyroby z brązu, żelaza kutego, stolarskie i złotnicze. Rocznie ukaże się sześć zeszytów, każdy zawierający po sześć tablic. Wydawnictwu temu poświęcę osobną wzmiankę w dziale literackim. W każdym razie pochwalić należy dobrą myśl krajowej komisji dla spraw przemysłowych.

Dobra myśl także zdaje się przebiegać w «Myśli», dwutygodniowym piśmie społecznym i literackim, którego pierwszy numer wyszedł w dniu dzisiejszym. Słowo wstępne, dalekie od blagi, korzystne sprawia wrażenie. Znajdują się w tym numerze artykuły: Błazińskiego, Bartoszewicza, Niewiadomskiego, Piotrowskiego i t. d. Jakiej są one wartości, nie wiem, bo otrzymałem pierwszy numer w chwili kończenia korespondencji.

W kole artystyczno-literackim miał p. Bartoszewicz odczyt o literaturze pięknej przed stu laty, będącej na usługach reformy rządu.—P. Modrzejewska rozpoczęła nowy szereg występów, ale jakoś nie czuć entuzjazmu ani w dziennikarstwie, ani w teatrze, a nawet po handlakach i na ulicy. Znakomita aktorka jest poubożo zaangażowana na kilkadziesiąt przedstawień po różnych miejscowościach Rosji¹⁾.—Nowa czytelnia akademicka, będąca połączeniem stronnictw politycznych między młodzieżą, wybrała już «ugodowy» wydział i otworzyła swój lokal.

Srednik.

Wiedeń, 14 maja.

[Kolo polskie po zrzeczeniu się adresu. Wnioski o decentralizację kolei państwowych, o zmianę postępowania cywilnego w sądach, o urzędnikach polakach przy ministerstwach. Bankiety w Kole na cześć Dunajewskiego i ks. Jerzego Czartoryskiego].

Δ Kolo polskie, po przeprowadzeniu na kilku posiedzeniach obszernej i bardzo ożywionej rozprawy nad adresem, dopiero teraz, kiedy sprawa adresowa została zupełnie usunięta, a parlament austriacki zadowolnił się w odpowiedzi na orędzie cesarskie uchwalić *pur et simple* hold dla monarchii bez żadnych komentarzy—zdjęło z tej rozprawy tajemnicę, jaką dotychczas ściśle przestrzegano. Wprawdzie rozprawa adresowa w Kole zawierała dużo ciekawych szczegółów, rzucających charakterystyczne światło na kierunek polityki Koła i na poszczególne przejawiające się dążności polityczne, niemniej przeto byłoby podawanie tych szczegółów—po bezprzedmiotowości samej sprawy—musztardą po obiedzie. Dlatego pomijam je. Obecnie zajmuje się Kolo polskie nie mniej gorliwie sprawą budżetową, roztrząsając szczegółowo etat jednego ministerstwa za drugim, przyczem podnoszone są poszczególne potrzeby Galicji, których zaspokojenia mają się domagać polscy członkowie komisji budżetowej, narząd w tejże komisji, a następnie w izbie. Spraw tych jest bardzo wiele, jak już z natury rzeczy wynika. Wiele z nich atoli posiada mniejsze znaczenie, dlatego nie przedstawia też interesu dla szerszej publiczności. Z ważniejszych spraw, podniesionych w Kole z powodu rozprawy budżetowej, zaznaczyć trzeba na pierwszym miejscu *decentralizację kolei państwowych*. Obecnie ześrodkowany jest główny zarząd tych kolei w Wiedniu.

Chodzi zatem o utworzenie kilku równorzędnych zarządów z siedzibami we Lwowie, Przemyśle, Gracu i Wiedniu, oraz o wprowadzenie języków krajowych do wewnętrznej służby kolejowej. Sprawa ta zajmowało się już Kolo polskie w poprzednich latach. Obecnie żąda lewe skrzydło Koła, aby Kolo podjęło sprawę decentralizacji kolejowej, i p. Szczepanowski sformułował był już odnośne wnioski i przygotował odpowiedni materiał rzeczowy dla ich uzasadnienia. Jednakże p. Straszkiwicz prosił, żeby w interesie sprawy nie traktować jej narazie w Kele, lecz prowadzić poufnie, t. j. poruczyć jemu i komisji parlamentarnej Koła traktowanie sprawy z rządem, na co Kolo się zgodziło. Wedle wskazówek, jakie otrzymuję, zależy cała sprawa od ministra wojny, a względnie od jego orzeczenia, czy przez decentralizację kolejową sprężystość zarządu kolejowego nie ucierpi, co w razie uruchomienia armji ważyłoby na szali. Zawodowcy kolejowi twierdzą przeciwnie, że przy rozdziale czynności zarząd musi być sprężystszy. Mimo to sprawa ta jest wątpliwą, ponieważ, prócz strategicznych, są tu pokryjomo i polityczne względy w grze, a dziś już wiedeńska prasa niemiecko-centralistyczna bardzo nieprzychylnie wyraża się o «ukrajowieniu» (*verländerung*) i unarodowieniu kolei państwowych. Drugą ważną sprawą jest wniosek włościańskiego posła, p. Potoczka, żądający zmiany cywilnego postępowania sądowego, które, tak jak obecnie jest wykonywanem, rujnuje i demoralizuje lud w Galicji. Wreszcie ważną jest sprawa, podniesiona przez pp. Kraińskiego i Cieńskiego, pomnożenia liczby urzędników polaków przy ministerstwach. Żądanie to tem słuszniejsze, że dotychczas rozstrzygają o sprawach galicyjskich ludzie, którzy nie znają ani stosunków, ani języka kraju.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Koła polskiego był obecnym były minister skarbu, który przybył umyślnie, ażeby podziękować Kołu osobiście za powziętą po jego ustąpieniu uchwałę, wyrażającą mu sympatje i uznanie Koła. Dziękując Kołu w gorących słowach, podniósł p. Dunajewski, że zgadza się zupełnie z obecnym kierunkiem polityki Koła, i że Kolo powinno wytrwać na stanowisku, jakie obecnie zajmuje. Kiedy Dunajewski opuszczał Kolo i w przedpokoju przywdziewał paltot, dostał mdłości i stracił chwilowo przytomność. Zaczęto go cucić, a po chwili wyniesiono do powozu, gdyż omdlenie wyczerpało mu było całkowicie siły. Na szczęście, wypadek ten nie miał żadnych następstw, gdyż już wieczorem tego samego dnia był on na wieczorku u ministra Zaleskiego, i wcale nie znać na nim było żadnej chorobliwej afekcji. Owszem, były minister skarbu, który dla pokrzepienia zdrowia bawił przez kilka tygodni na *rivierze*, wygląda bardzo dobrze. Obecnie bawi on, w przejeździe do Krakowa, dni kilka w Wiedniu. W Krakowie zamierza stałe zamieszkać.

Wczoraj dało Kolo polskie bankiet pożegnalny dla p. Dunajewskiego u Sachera. Prócz licznych posłów polskich, był także hr. Taaffe, minister Zaleski i kilku obecnych polskich członków izby panów. Wnoszono liczne toasty. Prezes Koła Jaworski toastował na Dunajewskiego, który z wzruszeniem odpowiedział, że uznanie kraju i rodaków ceni daleko wyżej, aniżeli wszelkie odznaczenia, jakie mu się dostały w udziale. Prezydent Smolka pił zdrowie Taaffego, który, odpowiadając, prosił, żeby w nim nie widziano tylko prezesa gabinetu, ale szczerego przyjaciela narodu polskiego. Hr. Wodzicki wniósł toast za prezesa Koła p. Jaworskiego, zaznaczając, że po stracie wodza, jakim był Grocholski, znalazło Kolo polskie godnego zastępcę.

Przed kilkoma dniami odbył się znowu bankiet, urządony przez Kolo polskie dla księcia Jerzego Czartoryskiego, który także opuścił Kolo polskie, będąc zamianowanym przez cesarza dziedzicznym członkiem izby panów. P. Jaworski toastował na ks. Czartoryskiego, który serdecznie odpowiedział słowy; następnie p. Czerkawski pił zdrowie ministra Zaleskiego, polecając mu, żeby zawsze wstępował w ślady swego ojca, dla którego wdzięczna pamięć zachowuje się w Galicji.

Marius.

Zurych, 9 maja.

[Życie i stowarzyszenia].

Δ W przejeździe do Paryża zatrzymałem się dni kilka w Zurychu, dla zapoznania się nieco z tutejszemi stosunkami. Kolonia obcych narodowości jest tu znaczną, a w niej polacy zajmują niepoślednie miejsce. Chwilowo jest aż cztery stowarzyszenia, mianowicie: Towarzystwo starszych wychodźców, Towarzystwo młodzieży, Towarzystwo akademików «Ogniwo» i wreszcie Towarzystwo robotników. Największem jest Towarzystwo młodzieży, które na Oberstrasse posiada własną piękną czytelnię. We wszystkich czterech stowarzyszeniach nie ma jednak więcej, jak najwyżej dwustu członków, z czego zdawałoby się wynikać, że zlanie tych towarzystw w jedno zespoliłoby siły i zapewniło lepszy rozwój. Przeszkoda zlania są jednak pewne różnice zasad. W «Ogniwie» bowiem koncentruje się konserwatywna (arystokratyczna) młodzież, a znowu Towarzystwo robotników ma radykalny kierunek. Pierwsze zatem jest poniekąd prawem, drugie zaś lewym skrzydłem środka, stworzonego przez Towarzystwo starszych wychodźców i Towarzystwo młodzieży. Jeżeli jednak rzekomo zlanie się i zespolenie jest niemożliwym, to pewna łączność towarzystw pomiędzy sobą wydaje mi się jako konieczna. Tymczasem, niestety, i tak nie jest. Prawe i lewe skrzydło idzie luzem; prawe samo się wyłącza, lewe zaś bywa wyłączanem. Wprawdzie istnieje w Szwajcarji «Związek polskich stowarzyszeń w Szwajcarji», dotychczas z siedzibą w Zurychu, ale i ten nie obejmuje wszystkich polskich stowarzyszeń w Szwajcarji, gdyż np. do Związku nie należy ani zurychskie «Ogniwo», ani też zurychskie towarzystwo robotników, a zapewne też znajdują się jeszcze i inne stowarzyszenia w Szwajcarji, które pod tym względem albo się nie poczuwają do solidarności, albo też bywają — pomijane. Prócz polaków, tworzą tu i inne słowiańskie narodowości swoje stowarzyszenia; i tak są tu: dwa ruskie towarzystwa, Towarzystwo bułgarskich studentów, Towarzystwo serbskich studentów i Towarzystwo czeskie imienia Husa. Pomiedzy polskimi i innymi słowiańskimi stowarzyszeniami istnieją bardzo dobre stosunki. Na każdym większym obchodzie lub uroczystości polskiej nie brak przedstawicielstwa innych słowiańskich stowarzyszeń, a ostatnimi czasy nawet i rosjanie nie stanowią wyjątku. Szczególnie blizkie stosunki łączą czeskie Towarzystwo «Husa» z dwoma środkowemi, że się tak wyrażę, polskimi towarzystwami, mianowicie z Towarzystwem starszych wychodźców i Towarzystwem polskiej młodzieży. Ostatnimi czasy objawiła się u Czechów nawet dążność zlania się z polakami w jedno Towarzystwo polsko-czeskie. Dążność ta objawiła się nie tylko w Zurychu, ale równocześnie też i w Genewie, a nawet i w Paryżu. Są wszelkie widoki, że w tym kierunku już rozpoczęta czynność doprowadzi do pożądanego skutku, gdyż obydwie strony okazują równe pragnienie zespolenia sił na obczyźnie. Związek polskich stowarzyszeń w Szwajcarji otrzymał obecnie nowy zarząd. Prezesem Związku wybrano znaczną większością głosów pana Balickiego z Genewy. Dotychczas był prezesem p. Witkowski z Zurychu. Wskutek tej zmiany będzie też i siedziba Związku przeniesioną z Zurychu do Genewy. Temi dniami odbył się w sali pawilonu hotelu Platte wieczorek muzyczny wokalny, urządony staraniem tutejszego Towarzystwa młodzieży polskiej, który zgromadził około 300 osób, pomiędzy temi dużo Czechów i innych gości. Chór wykonał kilka pieśni polskich, następnie były bardzo udane produkcje muzyczne, przedstawienie jednej sceny z «Kordjana» Słowackiego i żywe obrazy, wyobrażające poszczególne zdarzenia wiekopomne z dziejów polskich. Wieczorek wogóle udał się wybornie, a publiczność bawiła się dobrze i długo, bo dopiero po 1 godzinie po północy zaczęto się rozchodzić do domów. W czeskim stowarzyszeniu odbywają się także często wieczorki i tańce, na które znowu dość licznie uczęszczają członkowie polskich towarzystw. Czesi mają bardzo piękny lokal w jednej z miejscowych restauracyj. Prezesem stowarzyszenia czeskiego jest p. Zajcowski, młody a bardzo inteligentny człowiek. *Nimrod.*

¹⁾ Nie o tem nie wiemy. (Przyp. Red.)

Berlin.

△ «Gazeta Polska» w Berlinie podaje, że rzeszy wychodźców polskich, która z Bremy do Berlina, a następnie z Berlina do Bremy była przewieziona. Lloyd niemiecki nie chciał darmo przewieźć do Brazylii, gdyż, jak twierdził, ugoda z Brazylią już waloru nie ma. Emigranci zostali w Bremie, ale burmistrz chciał się ich pozbyć, i pod pozorem, że ich do Bremerharcu wysłał, zkądby mogli przenieść się dalej, wysłał ich do Berlina. Magistrat berliński żywił ich parę dni, ale jednocześnie myślał o odstawieniu ich do Aleksandrowa.

Warmja.

△ «Strach ma wielkie oczy», mówi przysłowie. «Posener Ztg» bardzo się niepokoi rucchem intelektualnym, jaki się budzi na Warmji. «Agitacja polska w katolickiej Warmji, rozpoczęła dopiero przed kilku laty, (pisze «Pos. Ztg»), szerzy się coraz bardziej. Jak widać, poczyną ona zyskiwać podobne rezultaty, jakie zyskuje od mniej więcej 30 lat w Prusach zachodnich, gdzie polskie poczucie narodowe wśród tamtejszej polsko-katolickiej ludności do tego stopnia się wzmocniło, o jakim dawniej pojęcia nie miano. To samo dzieje się teraz w Warmji, tak iż nawet o wzroście polskości w Prusach wschodnich mówić można».

Przedstawienie teatru polskiego, jakie się odbyło w Olsztynie za staraniem Towarzystwa «Zgody», wypadło świetnie. Przybyło, jak donosi «Kur. Pozn.», około 500 osób, tak z miasta, jak i z okolicy. Amatorzy odegrali dobrze sztukę «Szlachta czynszowa», także kuplety. Zapal panował wielki, a na zabawie z tańcami pozostało wiele osób i bawiło się w miłej zgodzie i harmonii późno w noc. We czwartek w południe zawiązane zostało w Gryźlinach pierwsze na Warmji polskie Kółko rolnicze. Na zwołane zebranie stawili się około 80 osób. Przemawiali na zebraniu: Siemianowski, Buchholz i Pieniężny. Do Kółka zapisało się przeszło 20 osób. Przewodniczącym obrano wójta, pana Aragrika z Gryźlin.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w maju.

[«Hal. Ruś» o korespondencjach «Kraju». Sprawozdanie «Narodnego domu». Działalność «Ruskiej Besidy».

△ Nie przypuszczałem wcale, by pierwszy już mój list do «Kraju» mógł się okazać w «Hal. Ruś» w charakterze dowodu twierdzeń tego pisma o panującym jakoby w obozie stronników programu p. Romańczuka chaosie. «Hal. Ruś» uznaje we mnie stanowczego zwolennika programu i dlatego właśnie przytacza ustępy mego listu o zaznaczających się pomiędzy dwoma odłamami narodowców różnicach, starając się w kilku słowach wstępu nadać tym różnicom znaczenie, jakiego nie mają wcale. Różnicom, zachodzącym w sprawie przeprowadzenia programu i wynikłym z interesów kościelnych duchowieństwa, «Hal. Ruś» nadaje znaczenie zasadniczego rozdzielenia w obozie, łącząc naturalnie narodowców świeckich z socjalistami i liberalami «genewskimi», chociaż jaknajwyraźniej zaznaczyłem, że stronnictwo programowe nie wspólne nie ma z naszymi radykałami i kosmopolitami. Podniesiona tedy przez «Hal. Ruś» do godności chaosu różnica w zapatrywaniach narodowców duchownych i świeckich sprowadza się do odwiecznego w dziejach faktu, nie przeszkadzającego bynajmniej obu tym żywiołom podzielać głównych zasad programu.

Niewątpliwą zasługą «programowców» jest wstrząśnięcie energiczne całym naszym organizmem społecznym, obudzenie pogrążonego w apatii, lub skamieniałego w biernej i beznadziejnej odporności życia. Nawet stronnicy «Hal. Ruś» stali się zwawszymi. Starorusini wogóle zdają się opuszczać niepostrzeżenie dawne swe wobec programowców stanowisko opozycji bezwzględnej. Działalność parlamentarna klubu ruskiego nie budzi już w nich odrazy bezwzględnej, notują bowiem z pewnym uznaniem

wystąpienia p. Romańczuka w sprawie równouprawnienia języków.

Relacje nasze o działalności stowarzyszeń rusińskich rozpoczynamy od instytucji, której z wieku zresztą tylko zaszczyt pierwszeństwa się należy. Mówimy o t. zw. «Narodnym domu», którego sprawozdanie z roku 1890 świeżo ogłoszonym zostało. Instytucja ta, zamknęła swój budżet deficytem, wynoszącym zlr. 5,640 i zapisanym w rubryce długu, urosłego do sumy poważnej 83,750 zlr.

Działalność «Nar. domu» zasadza się na budowie cerkwi, utrzymywaniu bursy i zakładu wychowawczego dla dziewcząt we Lwowie, na zarządzaniu funduszami stypendjalnymi i depozytami instytucji i osób prywatnych, wreszcie na administrowaniu majątkiem nieruchomości, należącym do «Nar. domu». Dla dokładniejszego rozejrzenia się w gospodarce tej instytucji przytaczamy następujące cyfry wpływów i wydatków: Dochód z nieruchomości miejskich wyniósł 27,400 zlr., rozchód zaś wraz z podatkiem państwowym 16,000. Majątki ziemskie, znajdujące się w dzierżawie, przynoszą 4,400 zlr., administracja zaś tych dóbr, wraz z podatkami, kosztowała 3,350 zlr. Na budowę cerkwi miejskiej wydano 12,000 zlr., na utrzymanie bursy 4,400 zlr. Dochód ogólny instytucji wynosił w gotówce i efektach 40,860, wydatki zaś — 45,880 zlr. Przed kilku dniami zwołaniem zostało zgromadzenie walne członków «Ruskiej Besidy», instytucji, założonej w celu popierania teatru narodowego i rozwoju życia towarzyskiego wśród rusinów. Sprawozdanie zarządu ustępującego dotyczyło zarówno obu tych gałęzi działalności Towarzystwa, ściśle zresztą wyróżnionych. Tak pod jednym, jak pod drugim względem «Rus. Besida» wieszować sobie może powodzenia. Zwiększono i urządzono lokal dla zgromadzeń towarzyskich, wzbogacono bibliotekę i pomnożono rodzaje rozrywek, udzielono pomocy moralnej i materialnej powstającemu, a dziś pięknie tak rozwijającemu się, tow. śpiewackiemu «Bojan», wreszcie zwiększono dochody i zamknięto budżet z nieznaczną nadwyżką wpływów. Zwiększone subsydjum sejmowe dla teatru rusińskiego dało «Besidzie» możność energiczniejszego popierania sceny narodowej, która też rozwija się nader pomyślnie. Zgromadzenie uchwalilo absolutorjum ustępującemu zarządowi, którego owocna działalność przyczyniła się niepomału do wzmocnienia spójności towarzyskiej i społecznej wśród rusinów galicyjskich.

Luna.

Serbja.

∞ Korespondent z Belgradu pisze do «Köln. Ztg», że królowa Natalja, spodziewając się przymusowego wydalenia z Serbji, przygotowała się do drogi i zajęła się ze swym adwokatem sporządzeniem memorjału, który adwokat złoży radzie państwa i sądowi kasacyjnemu w celu wszczęcia procesu przeciwko regentom i ministrom o zgwałcenie konstytucji. Natychmiast ma to nastąpić, jak tylko królowa Natalja zmuszoną zostanie do opuszczenia Serbji. W rozmowie z hr. Hunyadi, królowa Natalja tak scharakteryzowała króla Milana: «Ja nie czuję do niego nienawiści, ale go żałuję. Jest on ofiarą lubieżnych kobiet serbskich, które go zatrwały napojami miłosnymi i środkami wzbudzającymi. On chory, bardzo chory». Tymczasem Milan nie tak ponuro patrzy na stan swego zdrowia, gdyż faktycznie jest narzeczonym. Wybraną jego jest córka b. prezydenta republiki Wenezueli, która z ojcem swym mieszka obecnie w Paryżu. Starsza jej siostra była za mężem za księciem francuzkim.

LISTY Z PROWINCJI.

Z gub. mińskiej, w kwietniu.

[Zabójstwo. Czynnicy. Dr. Talko-Hrynciewicz. Ś. p. E. Pruszanowski. Projekt].

□ Wieś, doniedawna patryarchalna, dostarcza teraz często materiału do kroniki kryminalnej. W pow. bobrujskim trzej właściciele wsi Worotyń, napadli zbrojnie na żyda Rysina, ograbili go

z gotówki i weksłów prawie na 15,000 rs. Chciwość ludu występuje też w rozmiarach potwornych przy podziałach familijnych; szlachta zaś zagonowa dała niedawno dowody najniedorzeczniejszej pretensji w sprawie czynszowej, popierając swe uroszczenia uporczywie, z zacietością niemal; wszakże poszwankowawszy fatalnie na niewczesnych procesach, owi pseudo-czynszownicy już się uspokoiili i zawierają umowy na mocy prawa.

Znany antropolog, dr. Julian Talko-Hrynciewicz, członek akademii krakowskiej i uczonych Towarzystw w Rosji, zwiedził obecnie wiele miejscowości w gub. mińskiej, w celu badań antropometrycznych. Nasz uczyony udaje się ztąd na Litwę rdzenną, do Inflant i na Białoruś witebską, następnie zamierza przybyć do stolicy, by wygłosić odczyt w Towarzystwie antropologicznym; ostatnim zaś kresem podróży d-ra H. będzie Moskwa. Zauważmy, iż lud białoruski, wogóle dość przesądny i podejrzliwy, względem studjów p. H. okazał wiele zaufania, co ułatwiło niezmiernie badania czaszek i pomiary.

Zmarł niedawno, skołatany moralnie i fizycznie, sędziwy ziemianin pow. bobrujskiego, dziedzic Ryni i Bieliczy, ś. p. Eugenjusz Pruszanowski. Był to rzadki dziś typ obywatelski, z sercem szlachetnym, wylaniem zawsze dla bliźnich, więc zapisujemy imię zgasłego z szacunkiem.

Otrzymałem wiadomość z pow. witebskiego, że pewien zamożny obywatel tameczny projektuje założenie kasy emerytalnej dla urzędników gospodarskich, przeznaczając na ten cel dziesiąty grosz od dochodu netto. Myśl to z gruntu zacna i praktyczna, więc z głębi serca przesyłamy bratnie Szczęść Boże!

Al. Jelski.

Kowno, 3 maja.

[Pożar. «Bazar» na korzyść biednych. Tramwaje. Nowe budowle. Teatr. Kradzież].

□ D. 25 kwietnia miasto nasze nawiedził pożar, który dowiódł, że Kowno jest bardzo źle zaopatrzone w wodę. Dla zapobieżenia szerzącemu się ogniewi, musiano sprowadzać wodę aż z Niemna, co, naturalnie, było wielce niedogodnem. Pożar powstał popołudniu i został stłumiony o g. 9 wieczorem. Szkody obliczają na 40,000 rs. — «Bazar» na korzyść biednych, o którym donosiłem w swoim czasie, został zamknięty; przyniósł on czystego zysku 678 rubli. — Dawno już projektowano i mówiono o urządzeniu linii tramwajowej w Kownie; w roku bieżącym projekt ten przejdzie w sferę rzeczywistości. Budowę przedsięwziął inż. Dupont, a robotami będzie kierować inż. Fryk.

Z wiosną roku bieżącego rozpoczęły się w Kownie roboty budowlane; między innymi zaczęto budować sobór prawosławny i gmach pocztowy w samym środku miasta; kończy się zaś budowa ogromnej łaźni i pawilonu w ogrodzie miejskim. — W roku bieżącym również ma być urządzony stały lokal dla teatru zimowego. Mamy obecnie trupę p. Szumana, która daje już od tygodnia przedstawienia w teatrze letnim. Jestto ten sam p. Szuman, który zarządza teatrem w Wilnie. — Zasługuje na wzmiankę znaczna kradzież, dokonana niedawno w Kownie u jubilera Gurwicza. Złoczyńcy wylamali dwa suity i ukradli kosztowności na kilka tysięcy rs.

N. I.

Kijów, 1 maja.

[Niedziela przewodnia. Ogrody. Dostojny gość ś. p. Hostkins. Romantyczność. Subhasty].

□ Minęły «przewody», odznaczające się w tym roku masą wesel i szczególnie pobożnym pijaństwem ludu na rodzinnych grobach cmentarnych, a weselom tym i praktykom cmentarnym z lubością przypatrywała się prześliczna pogoda, bo «maj piękne rozwinął chwile», możnaby powiedzieć słowami poety. Rozpoczęły się kolejne inauguracje spacerowych ogródków. Naprzód, jak zwykle, w dniu 28 kwietnia, otwarto uniwersytecki ogród botaniczny, przez urządzenie tłumnej zabawy z muzyką i fajerwerkami na rzecz niezamożnych studentów; pod względem liczby gości i kasy, zabawa ta powiodła się świetnie. Na tenże dzień naznaczony spacer w ogrodzie «wód mineralnych» został odłożony z powodu niespo-

dzianego wysiedlenia z Kijowa 9 starozakonnych, uczestników kapeli p. Czerniachowskiego, zaangażowanej na bieżący sezon.

Paucjący książe Oldenburgski, w przejeździe do Petersburga, *incognito* odwiedził Kijów, zabawiwszy całą przeszłą dobę u rezydującej tu swej siostry, wdowy po świeżo zgasłym W. K. Mikołaju Mikołajewiczu starszym. Dostojny gość szczerze odznaczył orderami niemal wszystkich przedstawiających się mu miejscowych dygnitarzy.

W tygodniu świątecznym odbył się skromny pogrzeb lektora angielskiego języka i literatury przy naszym uniwersytecie, p. Hostkins. Z ciała uniwersyteckiego ani jedna osoba nie wzięła udziału w oddaniu ostatniej posługi skromnemu pracownikowi i orszak pogrzebowy ograniczał się do kilku rodzin angielskich, zamieszkujących Kijów. Ś. p. Hostkins był wychowawcą kolegum jezuitów w Baff; pierwotnie sposobił się nawet do stanu duchownego; po ukończeniu kolegum, podczas podróży do Włoch, z powodu zdrowia, spotkał się tam z wysokim dygnitarzem ruskim, który go skłonił do przeniesienia się do Petersburga i objęcia posady lektora angielskiego języka i literatury w miejscowym korpusie marynarskim; z powodu zdrowia przeniesiony na takie stanowisko przy kijowskim uniwersytecie św. Włodzimierza, ś. p. Hostkins przebył tu lat 14, przeciążony lekcjami w pensjonatach i prywatnie. W uniwersytecie jednak rzadko miewał więcej nad jednego lub dwu słuchaczy; ś. p. Hostkins był człowiekiem wysoce wykształconym.

Piękną porą wiosenną usposabia, jak widać, i do romantycznych tragi-komedyj; w tych dniach w jednym z miejskich hoteli Kijowa, wojskowy, niejaki Roźdiestwenski, pod wpływem zazdrosnych podejrzeń, usiłował pozabawić życia kochankę swoją pannę Gnojową i siebie samego. Kilka wystrzałów rewolwerowych lekko tylko ranilo pannę G. Ocalić ją miał podobno mocno zbudowany gorset. Sam Roźdiestwenski również śmiertelnych ran nie odniósł, oboje wyprawieni do szpitala.

Kijowski bank ziemiański wystawił na sprzedaż publiczną za długi 209 majątków w prowincjach południowo-zachodnich; z tych na Wołyniu przypada 102 (94 majątków polskich, 8 ruskich), na Podole 52 (45 polskich, 7 ruskich) i na gubernię kijowską majątków 54 (34 polskich, 19 ruskich, 1 starozakonny).

Mik. Trzaska.

Human, 25 kwietnia.

[Pogody. Ceny. Sprzedaż majątku Rozdoly. Święta. Życie miejskie].

Po najszkaradniejszej pierwszej połowie wiosny mamy od wielkiej soboty kompletne lato. Termometry dochodzi do 27 stopni, noc ciepła, тумany kurzu zaścieniają drogi i miasto. Jeżeli tak długo potrwa, to znów zaszkodzić może posiewom, które są obecnie średnio-dobre; rzepaki tylko wszędzie przepadły, ale to zwykła historia w naszych stronach. Mucha heska ukazała się w naszych okolicach, ale nie tak licznie, jak się obawiano. Ceny na gotowe zbożo podskoczyły od paru tygodni do niesłychanej dawno normy; cóż, kiedy o niesprzedanych zapasach już ani słyhać, a na wyższe zarobki tylko grubo spekulanci.

Z niewymownie przykrem uczuciem notujemy dokonaną świeżo sprzedaż z wolnej ręki ślicznego i sąsiedniego z Humaniszczyzną majątku, Rozdoly, balckiego powiatu, przez bogatą właścicielkę tegoż, panią J. Z. Rzeczona sprzedaż ma na celu zabezpieczenie ewentualnego spadku po właścicielce na rzecz wnuków. Bądź co bądź, nie godzimy się na tego rodzaju ostateczne środki, gdyż, przy dobrych chęciach a jasno zrozumianym obowiązku, wspomnianego zabezpieczenie dałoby się przeprowadzić i bez ostatecznej likwidacji.

Święta w mieście przeszły cicho, jak nigdy, bo nawet urzędowych zebrań świątecznych w klubie miejscowym, wobec żaloby dworskiej, nie było. Prywatne zaś życie, zamknięte w sferze stosunków domowych i rodzinnych, nie dostarcza do kroniki materiału. Gdyby choć zresztą owe szczerzo-domowe i rodzinne życie było umiejętnie i odpowiednio urządzone. Ale gdzie tam... Biłoto, brud, zła i niechlujna usługa,

gazeta jako rzadki wyjątek, bony, paplające po francuzku, zwykle Bóg wie żąd brane, parę na ścianach obscurnych oleografij, gościnność, mająca na widoku z jednej strony zaimponowanie, a z drugiej jaknajwiększą oszczędność, oto wszystko w kalejdoskopie naszego średnio-zamożnego ogółu miejskiego. Prawda, że ekwipaż i dwa lub cztery konie są obowiązujące, a przechadzka, choćby w najpiękniejszą porę, piechota, uważa się za wręcz niemożliwą; że od czasu do czasu wyciąga się rubelek lub dwa na jakąś składkę dla ubogich uczniów; że «Ogniem i mieczem» lub «Bez dogmatu» czytało już miejscowe towarzystwo z jedyne-go odcinka «Słowa», kursującego z rak do rak; że zapobiegliwość w dorobku materialnym ma szerokie pole w operacjach lichwiarskich; że towarzyskość wiąże często nawet nieszanujące się wzajemnie osoby, a to przy partyjkach winta, preferansu i t. d.; że gorliwi katolicy jaknajpilniej uczęszczają na sumę i spełniają obrządki kościoła, pozostawiając tymczasem sam kościół opiece opatrności Boskiej; że... no, ale dość i tego, aby powziąć wyobrażenie o rzeczywistych stosunkach naszego miejscowego ogółu i zrozumieć obie pozycje księgi naszego życia «Ma» i «Daje».

Lechita.

Łódź.

± W Łodzi spaliła się znowu fabryka Bluma i Ginsberga. Straty wynoszą około 200,000 rs.

Moskwa.

± Większość operujących w Moskwie komisjonerów z y d ó w — pisze «Now. Wr.» — wszelkiego rodzaju agentów, faktorów, lichwiarzy i t. p. «majstrów» zapisanych do rozmaitych cechów, odgrywa rolę rzemieślników. «Oczyścić z nich Moskwę, jestto do połowy doprowadzić sprawę jej oczyszczenia od napaści żydowskiej. Ale na tej połowie, ma się rozumieć, zatrzymać się nie należy. Połowa ta liczebnie jest największą, ale ma ona poparcie żydów grubszych, którzy w Moskwie założyli sobie znaczne gniazda... Dopóki gniazda te będą się mocno trzymać, uwolnienia Moskwy od żydów nie można uważać za rzecz osiągniętą. Gniazda te, niewidzialnymi nićmi związane z całym żydostwem, są fundamentem panowania żydów w Moskwie. Powoli, stopniowo, ale stale, należy dobijać się, ażeby te gniazda również z Moskwy zostały wyniesione, gdzie są zupełnie niepotrzebne...» «Now. Wr.» nie objaśnia bliżej, o jakich to wielkich gniazdach mówi...

Moskwa.

± O godzinie 2 popołudniu, 29 kwietnia, jak donoszą do «Nowosti», otwarto wystawę francuzką. W przepysznym udekorowanej galerji, na wzniesieniu, umieszczony był obraz Iwerskiej Matki Boskiej. Flagi ruskie i francuzkie ozdabiają wszystkie gmachy wystawy. Nabożeństwo, wobec licznie zgromadzonej publiczności, odprawił biskup Wiszarjon. Po jego przemówieniu, wice-prezydent wystawy, senator Dietz-Monin oświadczył, że wystawa nie ma celów merkantylnych, ale wyłącznie ustalenia stosunków artystyczno-przemysłowych dwóch narodów. Głównodowodzący wojskami, jen. Kostanda, ogłosił wystawę, jako otwartą, poczem zebrani zwiedzili oddział sztuki, galerję wyrobów brązowych i część działu wojennego. Inne części wystawy nie są jeszcze gotowe. Przynajmniej miesiąc jeździe, zanim wszystko do porządku zdołają przyprawić. W każdym razie to, co już zrobiono, przedstawia się bardzo elegancko i efektownie.

Charków.

± Z Charkowa donoszą do «Now. Wr.», że parostatek «Cesarzewicz», zmierzający z Kijowa do Kremienczuga, d. 2 maja w pobliżu jednej z przystani tego ostatniego, zatopił berlinkę z pasażerami-włóścianami, z których 17 osób utonęło.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wakacje letnie. Nowo-zapowiedziany cykl podróży Wilhelma II. Wyjazd p. Carnot na południe Francji. Przesilenie ministerjalne w Lizbonie. Sprawy bułgarskie. Rozruchy antysemityczne na wyspie Corfu].

Ferje letnie rozpoczynają się w tym roku znacznie wcześniej, niżli lat poprzednich, i gdziegdzie trwać będą o wiele dłużej, niż zwykle. Parlament niemiecki odroczonej został aż do przyszłej jesieni, po kilku deklaracjach generała Capriviego, pozwalających przypuszczać, że nowa era, zapoczątkowana przez Wilhelma II w dniu dymisji ks. Bismarka, niełatwo i nieprędko ustąpi — jeśli jej tylko kiedykolwiek sądzono ustąpić — przed uroszczeniami dawnego porządku rzeczy, którego powrót ewentualny zapowiedział się w głosowaniu 19 wyborczego okręgu hanowerskiego. Uwolniony z pod kontroli parlamentarnej, rząd niemiecki swobodnie zajmie się wykończeniem planu reform lub zmian, które przeprowadzić zamierzył w wewnętrznym ustroju państwa; sam zaś cesarz rozpocznie cykl nowych wycieczek i podróży, które widocznie stały się potrzebą jego natury; już w połowie czerwca Wilhelm II oczekiwany jest w Londynie.

Odroczyły się również, lubo na czas bez porównania krótszy, izby angielska i francuzka. Prezydent rzeczypospolitej, po powrocie z Orleanu, gdzie w d. 8 maja n. st. odbyła się doroczna uroczystość pamiątkowa imienia Joanny d'Arck, udał się w d. 5 (17) b. m. w towarzystwie ministrów Constant'a i Bourgeois na południe Francji, gdzie zwiedzić zamierza kilka departamentów. Przy wyjeździe prezydenta z Paryża ludność witała go okrzykami: niech żyje Carnot! Tym sposobem pogłoski o zamiarze udania się prezydenta rzeczypospolitej na wystawę do Moskwy rozwiały się same przez się, i czas dłuższy mowy o czemś podobnym nie będzie wcale.

Posiedzenia izby posłów wiedeńskiej rady państwa także uważać można za przerwane. Reprezentacja przedlitawska, wskutek swojego rozbicia, nie mogła się nawet zdobyć na adres do cesarza, odpowiadający na mowę tronową; kompromitującą tę sytuację ocalił jedynie wybieg marszałka izby, który, widząc bezskuteczność w tym kierunku usiłowań izby, podzieleny na dwa wielkie obozy: centralistów i autonomistów, zaproponował deputowanym podziękować gorąco cesarzowi za pieczołowitość jego o dobro i interesy państwa. Deputowani w lot pochwycili wniosek i słowa marszałka okryli oklaskami.

Urzędową wiadomość o przedłużeniu istniejącego *status quo* stosunków międzynarodowych, opartego na potrójnym przymierzu mocarstw środkowo-europejskich, podał w tych dniach sam tylko margrabia di Rudini w parlamencie włoskim. Przy dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych prezes gabinetu, odpowiadając rozmaitym mówcom, oświadczył, w dniu 14 b. m., że przymierze potrójne dąży do zachowania równowagi europejskiej i pokoju, przyczem wyraził zdanie, że wielki naród powinien się trzymać jednego stałego kierunku postępowania, jeśli mu chodzi o zebranie owoców własnej polityki. Gabinet obecny — mówił dalej p. di Rudini — mocno trzymać się będzie polityki traktatów handlowych i doloży wszelkich usiłowań w celu zawarcia takich traktatów z mocarstwami postronnymi. Słowa ministra zyskały w izbie uznanie ogólne.

Zatarg anglo-portugalski dotąd jeszcze nie został w zupełności załatwiony. Uгода, dotycząca terytorjalnego podziału wpływów w Afryce, już jest gotowa, lecz dla przeprowadzenia jej w dziedzinę faktów spełnionych, tymczasowość przedłużyć wypadło na miesiąc jeszcze. Jednakże w d. 15 b. m. w Lizbonie wybuchło przesilenie ministerjalne, które, aż do utworzenia nowego gabinetu, zatrzymało w zawieszeniu wszelkie projekty pojednawcze.

Konsul niemiecki w Sofji nie przestaje gorliwie zajmować się pośrednictwem w sprawach rozmaitych nieporozumień rządu bułgarskiego z poddanyimi ruskimi, mieszkającymi w tym kraju. Niedawno założył on protest przeciwko wydaleniu z Bułgarii dwóch spokojnych rosjan; obecnie znowu, jak donosi «Koeln. Ztg» (w cytacji «Now. Wr.»), zażądał wydania jeszcze jednego ruskiego rewolucjonisty, zajmującego w Bułgarii stanowisko rządowe. Rządcy bułgarscy odpowiedzieć mieli, że, za wielkim pozwoleniem p. Wagenheima, osobistość przez niego wskazana, zdaje się im być grekiem, nie zaś rosjaninem. Jednocześnie konsul przesłał rządowi rachunek na 600,000 rubli, podziśdzień należnych Rosji od Bułgarii za dostarczany oręż.

W Corfu zaszły rozruchy antysemityczne na większą skalę. Było kilka wypadków krwawych i kilka zabójstw. Ludność żydowska zabrała się do tłumnego opuszczania wyspy. Rząd ateński, dla poskromienia zaburzeń, wysłał na Corfu dwa pancerniki wojenne. To samo uczyniły niektóre państwa postronne, jak Anglja, gdzie ruch ten wywołał dość silne wrażenie.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne

Niemcy. W d. 3 (15) b. m. z południa cesarz Wilhelm wybrał się trójką ruską z Potsdamu do Westendu na wystawę kwiatów; konie się przestraszyły, skoczyły na drzewo i połamały hołoble. Cesarz wysiadł z powozu nietknięty.

Anglja. Z powodu ściślejszego głosowania, odbyć się mającego w tych dniach w pięciu okręgach wyborczych, Gladstone wystosował odezwę, stanowiącą gatunek instrukcji, w której między innymi dotknięta została także i sprawa irlandzka. Przywódca postępców angielskich oświadcza się wyraźnie za programem tych deputowanych irlandzkich, którzy usunęli Parnella i za naczelnika stronnictwa uznali Mac-Carthy'ego. Powtarza następnie Gladstone swe zarzuty przeciwko bilowi o wykupnie ziem dominjalnych i oskarża rząd o złamanie słowa w kwestji przyrzeczonego ulepszenia samorządu irlandzkiego. Nie przypuszcza sędziwy angielski mąż stanu, ażeby obecny parlament Wielkiej Brytanji zdolnym i skłonny był do ustępstw na rzecz narodowych praw Irlandji, i dla tego odwołuje się do wyborców, których energiczny sposób działania zdota może zaradzić złemu.

Belgja. W Brukseli, w d. 2 (14) b. m. odbyła się manifestacja ludowa na rzecz rewizji konstytucji. Manifestacja przeciągnęła się do samego wieczora, gromady ludu śpiewały marsyljanke, zaszło kilka starć z policją, odbyło się mnóstwo aresztowań.

Bułgaria. «Ag. Havasa» donosi z Sofji pod d. 3 (15) b. m., że dwaj uczestnicy morderstwa Belczowa, Rezow i Lazaro, aresztowani zostali w Rumunji, która niezawodnie się zgodzi na ich wydanie rządowi bułgarskiemu.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Do paryżkiego «Figara» donoszą z Berlina następująca sensacyjna wiadomość: «Cesarz Wilhelm II zerwał korespondencję z siostrą swoją, małżonką następcy tronu greckiego Zofją, od chwili, w której przyjęła religję prawosławną. Zabronił jej pisywać do siebie i uprzedził, że wrazie jej przyjazdu do Berlina, przyjmie ją nie jak siostrę, ale jak księżnę zagraniczną».

> Dnia 15 maja popołudniu, cesarz Wilhelm ruską trójką, podarowaną mu w r. z. przez Najjaśniejszego Pana, wyjechał z Potsdamu do Westendu na corso kwiatowe. Konie zlekły się przechodzącego wojska, skoczyły w bok i złamały hołoble. Cesarz wysiadł bez szwanku; wraz z adjutantem przesiadł do innego powozu i o godz. 4 przybył do Westendu.

> O długach księcia Walji, o których podała wiadomość «World», «Birmingham Post» donosi, że ogólna ich cyfra dochodzi do 5 mil. r. Przed niedawnym czasem zmarł jeden z wierzycieli księcia, a inny znów poniósł znaczne straty na giełdzie, wskutek czego zaczęto mówić o długach księcia, które pozęły wzbudzać obawę. Lord Salisbury prywatnie sondował parlament, czy nie możnaby pomóc księciu na drodze nadzwyczajnej. Okazało się to jednak niemożliwe. Wówczas to królowa Wiktorja ze swych oszczędności dała znaczną sumę, ażeby pomóc synowi. Niektóre pisma angielskie stanowczo zaprzeczają powyższym informacjom.

> W Pensylwanji pociąg drogi żel. z 75 pasażerami, w czasie przejścia przez gorejący las, wykoleił się. Wagony zapaliły się. Połowa pasażerów znalazła śmierć w płomieniach.

> Edisson, jak donoszą z Londynu, wynalazł sposób przenoszenia na dalekie mety za pomocą elektryczności fotografii, widoków i portretów.

ZAMACH W JAPONJI.

(Telegramy «Agen. Północnej» i pism petersburskich).

Szczegóły zbrodni.

Londyn, 14 maja.

Wedle telegramu, otrzymanego w dniu dzisiejszym z Jokohamy, potwierdzono, że zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości dopuścił się w pobliżu Kioto, japończyk, szeregowiec policyjny. Rana zadana została w głowę i nie jest niebezpieczna. Skoro tylko wieść o zamachu przybyła do stolicy Japonji, mikado wyjechał natychmiast do Kioto. Wedle telegramu, nadesłanego z Szanghaji do dziennika «Standard», Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu przybył do Otsu, celem zwiedzenia piękności tego słynnego miasta wycieczek, położonego na Biwa-Umi, w odległości sześciu mil od Kioto. Winny zamachu, japończyk z pochodzenia, nazywa się Tuda-Sanco i służył w policji. Jego Cesarską Wysokość ciał on szablą w głowę. Ze zbrodniarz miał na celu zamordowanie, nie ulega wątpliwości, lecz tylko dzięki temu, że kapelusz Następcy Tronu był gruby i silny, rana okazała się na szczęście względnie lekka. Mówią, że rana przedstawia szramę, zadaną szablą na czole i nie ma charakteru groźnego. Mówią nadto, że mikado i jego ministrowie zasmucili się głęboko tym nikczemnym zamachem na pożądanego i wysoce czonego Gościa. Wypadek ten wywarł na naród japoński wrażenie bardzo bolesne. Donoszą, że zbrodniarz jest warjatem i że był utracił świadomość z powodu wyrządzenia mu jakiejś niesprawiedliwości, a do zbrodni popchnęła go przypadkowa obecność Wysokich Osób. Mikado i ministrowie japońscy wyjechali natychmiast do Kioto, aby wyrazić ubolewania i współczucie z powodu tego wypadku. Można powiedzieć zgóry, że Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, mimo tego przykrego wypadku, nie wywiezie z wycieczki po Japonji nieprzyjemnego wrażenia co do gościnności narodu japońskiego.

Dalsze szczegóły.

Z Jokohamy donoszą do «Ag. Północnej», że 11 maja n. st. Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu wyjechał ze swą z Kioto do Otsu. Po śniadaniu u gubernatora w jego urzędowym lokalu, Jego Cesarska Wysokość udał się nad jezioro Biwa. Wzdłuż całej drogi rozlokowano znaczny oddział policji. Wkrótce po wyjeździe jeden z policjantów rzucił się z obnażoną szablą na Jego Cesarską Wysokość i uderzył go w głowę, ale siłę tego uderzenia zmniejszył kapelusz Jego Cesarskiej Wysokości. Dwie rany na czole były skutkiem uderzenia. Złoczyńcę, oczywiście, fanatyka—przewrócili i aresztowali, przyczem go zraniono. Jego Cesarskiej Wysokości pośpieszono na-

tychmiast z pomocą lekarską, a rana okazała się niewielką. Po pewnym wypoczynku, Jego Cesarska Wysokość powrócił do Kioto. Po otrzymaniu o tym smutnym wypadku wiadomości w Kioto, cesarz japoński rozkazał natychmiast księciu Kitaszirakawie, ażeby się udał do Kioto z lekarzami, a sam, głęboko wzruszony, również udał się do Kioto nazajutrz rano. a 13 maja złożył wizytę Jego Cesarskiej Wysokości, który oświadczył, że z rozkazu Najjaśniejszego Pana musi wracać na parowiec «Pamięć Azowa». Wiadomość ta smutnie sprawiła wrażenie na cesarzu japońskim i wogóle na wszystkich. Kiedy Jego Cesarska Wysokość przygotowywał się do powrotu na parowiec, cesarz japoński towarzyszył mu do Kobe. Wypadek ten wywołał nadzwyczajne oburzenie w całej Japonji; gdzie tylko ukazał się Następca Tronu, lud wszędzie witał Jego Cesarską Wysokość szczerze i gorąco. Wiadomość, że Jego Cesarska Wysokość nie może dalej zwiedzać Japonji, głęboko zasmuciła cesarza.

Osobistość przestępcy.

Wiadomość, że przestępca, który targnął się na życie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, jest fanatykiem, potwierdzają depesze, przesłane z Waszyngtonu i z Tokio do gazet zagranicznych. Przestępca należy do jednej z najfanatyczniejszych sekt, Sennerai, która wrogo patrzy na Europejczyków. Kioto i okolice tego miasta są gniazdem starego japońskiego porządku rzeczy. Jestto miasto świątyni, których posiada 945, a okolice około 3,000. Stosunki starej stolicy, Kioto (od 793 r. do 1868 r.) do nowej, Tokio, przypominają nieco stosunki Moskwy do Petersburga za czasów Piotra Wielkiego. Przestępca należy do szlachty niższej, do tej, która ma prawo noszenia dwóch szabli. Niektóre gazety sektę, do której należy przestępca, nazywają z europejską «nihilistami».

«Nihilisci» japońscy.

Z powodu zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, jeden ze współpracowników «Autorité» miał *interview* z sekretarzem poselstwa japońskiego w Paryżu, p. Joama. Sekretarz oświadczył, że zamachu dopuścili się nihilisci. Na zdziwienie dziennikarza, którego ten powstrzymać nie mógł, sekretarz odpowiedział, że w Japonji rzeczywistości istnieją nihilisci, których sposób postępowania wielce przypomina nihilistów europejskich. W zeszłym roku padł z ich ręki minister oświaty, a przed paru laty zranili innego ministra, któremu trzeba było wskutek tego nogę amputować. Nihilisci są tem pewniejsi osiągnięcia celu, że każdy z nich, dopuszczający się przestępstwa, zgóry życie swe poświęca. «Nihilisci—dodał japończyk—nie zawsze mają na widoku zemstę. Są oni wrogami wszystkich, zajmujących wysokie stanowiska. Między sobą praktykują równość zupełną, uważają sobie za zasługę podrzynywanie starych obyczajów i sprzeciwianie się wpływom europejskim».

Miejsce przestępstwa.

Miasto Otsu, właściwie Otcu, gdzie miał miejsce zamach na życie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, znajduje się na wyspie Nipon, w prowincji Omi; jestto główne miasto okręgu Siga i warowna twierdza zarazem. Otcu mieści się nad brzegiem wielkiego i nadzwyczaj malowniczego jeziora Biwa, w odległości 12—15 wiorst od Kioto, dawnej (do 1868 roku) stolicy Japonji, w odległości 600 wiorst od obecnej stolicy Tokio (Jedo), o 40 wiorst od Kobe, gdzie zatrzymała się fregata «Pamięć Azowa», i o 60 wiorst od Osaki (Wenecja japońska). Osaka, Kobe i Kioto połączone są drogą żelazną. Otcu również posiada drogę żelazną, a dzięki swym statkom, zmonopolizował prawie handel jeziora Biwa. Prawie 40-tysięczna ludność Otcu wcale, a przynajmniej prawie wcale nie zna Europejczyków, którzy bardzo rzadko zjawiają się tam, i to po to tylko, ażeby zwiedzić okolice miasta i starożytne świątynie Iza-Jama i Miderazan. Ten ostatni jest największą świątynią wyznawców Buddy, którzy rozpadają się

na wiele sekt. Rząd stara się zmniejszyć ilość zakonów, mających wpływ na naród. W samym Miderazanie znajduje się 300 bonzów, do których zbiegają się masy ludu. Ma się rozumieć, fanatyzm i nienawiść przeciwko europejskiemu kwiitnie tu w pełni.

Anglja i Rosja.

«Morning Post» pisze, że Buski Dom CesarSKI jest tak ściśle podwójnymi węzłami złączony z rodziną królewską angielską, że niezawodnie rodzinne żywe spotyka współczucie w Anglii. Czasowe nieporozumienia w żaden sposób nie mogą zachwiać uczucia głębokiego szacunku anglików dla Domu Cesarzkiego.

Protest.

Zamieszkali w Londynie japończycy, jak donoszą do «Now. Wr.», zebrali się wczoraj (2 (15) maja) i oświadczyli, że zamach na życie Jego Cesarzkiej Wysokości Następcy Tronu jest oburzający, oraz wyrazili radość z tego powodu, że rana nie jest niebezpieczną.

Medal zastugi.

Komitet ministrów—jak się dowiaduje «Grażdanin»—postanowił prosić o wydanie medalu księciu greckiemu za wybawienie drogocennego życia Jego Cesarzkiej Wysokości od groźnego niebezpieczeństwa.

Dnia 3 maja, o godzinie 10 rano, we wszystkich rzymsko-katolickich kościołach stolicy odbyło się dziękczynne nabożeństwo, na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe ocalenie **J. C. W. W. K. Następcy Tronu** od groźącego Mu niebezpieczeństwa w Japonji w d. 29 kwietnia.

W kościele metropolitalnym na 1 rocie Izmajłowskiego pułku, uroczyste nabożeństwo celebrował rządzący archidiecezja mohylowska, J. W. ks. prałat Dowgiałło, w asystencji kleru seminaryjnego, wobec zebranych duchownych i świeckich urzędników kolegium, konsystorza i metropolitalnej kancelarji, i mnóstwa modlących się.

Odpowiednie rozporządzenie zostało wydane przez J. W. ks. prałata rządzącego do całego duchowieństwa o odprawienie takowego nabożeństwa we wszystkich kościołach archidiecezji mohylowskiej.

O korespondentach pism ruskich.

Z powodu niektórych korespondencyj z Warszawy do gazet stołecznych, «Warsz. Dniew.» odezwał się w następujący sposób:

Nikt nie może odmawiać korespondencjom z naszych krańców do gazet stołecznych korzyści i znaczenia. I życzyć należy i potrzeba, ażeby rosjanie mogli się dowiadywać z gazet stołecznych, rozpowszechnionych po całej Rosji, o tem, co się dzieje w naszym kraju, w jednym z krańców państwa ruskiego, bardzo przytem ważnym, który Rosję niemal kosztował ofiar, domagającego się od rosjan ciągłej i wyłożonej pracy, znajdującego się na krańcowym zachodzie, gdzie czuć się daje więcej, jak gdzieby indziej, historyczna walka europejskiego Zachodu z europejskim Wschodem. I faktów wiele, i kwestyj wiele a wiele można dopowiedzieć w prasie stołecznej. Ale oto właśnie idzie, że ni ztąd ni zowąd korespondenci naszych gazet stołecznych często gęsto utworzą rozmaite baśnie.

Kiedy kłania zagraniczne polskie lub niemieckie, węgierskie i inne gazety o tutejszych naszych sprawach, kiedy płaczą i przeinaczają fakty, kiedy wymyślają baśnie, chcąc wywołać pewne wrażenie, jest to już ich specjalnością i tem się one karmią, rachując na ogłupienie i oszukaństwo. Ale w jakim celu na-

sze gazety stołeczne dają się łapać i w jakim celu opowiadają baśnie — to tylko Bogu wiadomo.

«Oto naprzykład w warszawskiej korespondencji do «Now. Wr.» (Nr. 5443 z d. 26 kwietnia) znajduje się opowieść nieporządków, jakie miały miejsce w Żyrardowie. Korespondencja opowiada, między innymi, że w celu poskromienia robotników zawezwano «dwa bataljony z pobliskich miejscowości», że «fabryka żyrdowska działa za pomocą wody, która zbierają w stawach», i że «strejkujący rzucili się do tych stawów, z zamiarem popsucia szluzów» i t. d. A tymczasem, po sprawdzeniu, okazuje się i nie to, i nie tak...

«Prawda, wojsko było zawezwane, ale wszystkiego jedna rota, a po bataljony trzeba było chyba posyłać do Warszawy, gdyż «w pobliskich miejscowościach» (pod Żyrardowem) niema żadnych «bataljonów».

«Robotnicy żyrdowscy zdziwiliby się bardzo musieli, gdyby przeczytali, jak piszą o nich w «Now. Wr.». Gdyby nie zaginęła wiara w nieomyślność druku, bardzo być może, że robotnicy jeliby poszukiwać grobli w Żyrardowie, ażeby zatrzymać roboty, i bardzo by się zdziwili, gdyby się przekonali, że o nich prawdziwie mówią, i że fabryka żyrdowska nie działa za pomocą wody...

«Albo oto w korespondencji warszawskiej do «Piet. Wied.» znajduje się opowiadanie o tem, co działo się w Warszawie w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, w którym przypadła stuletnia rocznica polskiej tak zwanej konstytucji 3 maja 1791 r. Czytelnicy wiedzą już, jak się odbyła ta «pokojowa demonstracja» w Warszawie. Ale, według słów korespondenta tej gazety, z początku demonstrantów «było około 1.000 mężczyzn», a «po upływie godziny tłum wzrastał», że «tu (t. j. w ogrodzie Botanicznym) był cały uniwersytet», że «przedefilowało kilka tysięcy publiczności, zupełnie bez zarzutu odzianej, która zebrała się tu ze wszystkich stron miasta, jak gdyby na znak dany» i t. d. Oczywiście korespondent nie ma wyobrażenia o rzeczywistych rozmiarach tłumy «kilkotysięcznego». A zresztą, co znaczą te wyrazy: *kilka tysięcy?* Pięć, dziesięć tysięcy? Ale ogród Botaniczny jest tak mały, że i jednego tysiąca ludzi, sądzący, nie zmieści w sobie. I w jakim to sposób można przypisać garstce studentów znaczenie całego uniwersytetu? Czytając takie rzeczy, pomimowoli zjawia się życzenie przypomnieć przysłowie: «kłam, kłam, ale nie załgiwaj się»...

«Rzeczywiście, nie zawsze wszystko jest w porządku w głowie pewnych korespondentów naszych gazet petersburskich. A tymczasem takie wypadki zmniejszają ogromnie wartość «korespondencyj z Warszawy», jakie się znajdują w gazetach stołecznych i prasie wogóle».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 maja.

Śmierć W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza spowodowała w konsekwencji ważne zmiany w naczelnym zarządzie armji ruskiej. W. Książę dla swych militarnych talentów zajmował dwa niezmiernie doniosłe stanowiska, utworzone *ad personam* jeneralnego inspektora inżynierji wojskowej i inspektora jazdy. Otóż obie te godności, w moc Najwyższego rozporządzenia, zostają zniesione; główne kierownictwo inżynierji powraca do ministerstwa wojny, gdzie zostaje utworzony specjalny wydział, na wzór istniejących wydziałów intendenty, sądownictwa i t. p., rząd kawalerji przechodzi do sztabu głównego, a nadto przy sztabie powstaje wydział specjalny dla czuwania nad kwestjami technicznymi, uzbrojeniem i zaopatrzeniem jazdy, odpowiednio do nowych i wciąż zmieniających się wy-

magań sztuki wojennej. Niewątpliwie, powyższa reforma wyda pod względem militarnym pożądane owoce, niezależnie zaś od jej technicznego znaczenia, posiada ona nadto pewną szerszą doniosłość, kładzie albowiem kres wszelkim pogłoskom o ewentualnej nominacji jednego z najwyższych dostojników armji na opróżnione ze śmiercią W. Ks. stanowisko jeneralnego inspektora jazdy. Zresztą, w obecnych czasach stanowisko wodza armji w prowincjach zachodnich jest nawet militarnie donioślejszem, niż główne kierownictwo spraw jazdy w państwie, po ukończonej już reorganizacji tego rodzaju broni.

Warszawska izba sądowa potwierdziła wyrok 1-ej instancji, skazujący Bartenjewa na 8 lat ciężkich robót, a następnie na dożywotnie osiedlenie w Syberji. Tak więc zakończył się proces, który w swoim czasie poruszył nietylko Warszawę, ale, rzecz można, całą prasę europejską. Nawet w spokojnym i chłodnym Petersburgu, roznosiciele gazet krzyczeli na całe gardło: «*Ubiystwo Wisnowskoj*», i sprzedaż szła w dniach procesu daleko raźniej niż zwykle. «Figaro» drukował specjalne telegramy, a «Daily Graphic» i inne ilustracje europejskie zamieściły portrety zabójcy i zabitej. Jakże inaczej przedstawia się druga faza procesu, w izbie sądowej! Podług świadectwa «Warsz. Dniewnika», nawet warszawska publiczność nie okazywała żadnego żywszego wrażenia, a już o zainteresowaniu się prasy i o opinji po za granicami Warszawy — nie było i mowy. Czy mamy się temu dziwić? Bynajmniej. Opinia publiczna jest to owa «*donna mobile*» wiecznie głodna wrażeń, której trzeba ciągle nowych sensacyjnych podniecań, — reminiscencje nie przedstawiają dla niej powabu. Nie o to nam więc chodzi i nie o tem chcieliśmy pomówić. Jest coś bardziej charakterystycznego w całej tej sprawie — oto sam wyrok. Czytelnicy nasi przypominają sobie z rubryki: «Przegląd prasy ruskiej», z jakim to rozdrażnieniem niektórzy korespondenci pism ruskich mówili o procesie Bartenjewa, jak starali się zabarwić rzecz całą polityczną tentencją, przedstawić, że Bartenjew, «uwiedziony» przez «złą koiętkę» padł ofiarą swej namiętnej miłości i niedoświadczenia młodzieńczego, jak następnie sam sąd dał się styranizować rozdrażnionej opinji polskiej i wydał wyrok, potępiający rosjanina. Wyrok był niesprawiedliwy, bardzo niesprawiedliwy, obrażający uczucia ruskie... Wyrażono najmocniejsze przekonanie, że najwyższa w kraju instancja sądowa podniesie wysoko sztandar idei ruskiej i da tym obrażonym uczuciom zadośćuczynienie przez wypuszczenie na wolność Bartenjewa... Tymczasem... izba sądowa w kilka miesięcy potem, na tle zupełnego uspokojenia opinji publicznej i nieledwie zapomnienia, w komplecie, złożonym wyłącznie z rosjan, nie dała się uwieść syrenim głosom korespondentów i zatwierdziła surowy wyrok pierwszej instancji. Rezultat to bardzo charakterystyczny i po-

uczający. I znowu, po raz tysięczny pierwszy okazało się, że widmo «polskiej intrygi» wywoływane czarnoksiężnikami zaklęciami korespondentów, znika przy dziennym brzasku prawdy i jawności. Na nieszczęście, nie każda sprawa tego rodzaju dochodzi przed kratki sądowego gremjum, złożonego z ludzi inteligentnych, bezstronnych i obowiązku swego świadomych...

W przedmiocie obsadzenia galicyjskiego komitetu fundacji hirszowskiej w Wiedniu, krakowski «Kurjer Polski» otrzymał ze Lwowa, pod datą 5 maja, wiadomość, która najfatalniej wpłynąć może na nastrój opinii publicznej kraju względem tej instytucji, od samego początku dość podejrzliwym i niechętnym okiem spoglądającej na jej cele i widoki. Kiedy do centralnego komitetu fundacji, zasiadającego w Wiedniu, powołano jednego tylko Polaka, p. Gniewosza, na zarzuty, czynione z tego powodu fundacji, odpierano, że do komitetu lokalnego we Lwowie wejdzie w charakterze członków, kilku Polaków-chrześcjan. Tymczasem, jak się dowiaduje «Kurjer Polski», w liczbie dziewięciu członków, powołanych świeżo do komitetu galicyjskiego przez kuratorję wiedeńską, nie znajduje się ani jeden chrześcijanin; nadto, pomiędzy Izraelitami, zasiadającymi w krajowym tym komitecie, są tacy, jak zapewnia «Kurjer», «którzy w sprawach publicznych, dotyczących interesów rdzennych społeczeństwa polskiego, odznaczali się znaną powszechnie obojętnością, a pochichu byli i są stronnikami Żydów wiedeńskich, szkodzących nam i szkalujących nas na spaltach rozmaitych pism wiedeńskich». Nie wiemy, w jakiej mierze wiadomość powyższa jest autentyczną, ale to niewątpliwe, że wrazie jej sprawdzenia się, wyrze ona wrażenie tem przykrzejsze, że do komitetu galicyjskiego fundacji hirszowskiej, jak zapowiadano i głoszone powszechnie, wejść miała połowa chrześcijan, co byłoby rzeczą nietylko słuszną, lecz ponieważ konieczną, o ileby fundacja p. Hirsza rzeczywiście zmierzała do polszenia Żydów za pomocą oświaty, rzemiosł, rolnictwa i t. d. Rozczarowanie, jakiego na tym punkcie doznałby ogół polski, wyszłoby całkowicie na korzyść antysemityzmu. W czasie, kiedy w najliberalniejszych krajach świata, w Anglii, w Ameryce, obmyślano środki przeciwko szerzeniu się żywiołu żydowskiego, fundacja p. Hirscha czyliżby chciała ambicję swą zasadzić na tem, aby ku Żydom zrazić do reszty ogół kraju, w którym oni od wieków doznawali gościnnej opieki prawa, i w którym rozsiani są liczniej, niżli gdziekolwiek indziej?...

Wskazywaliśmy już niejednokrotnie w «Kraju» na przykładną energję, jaką rozwija mińskie Towarzystwo rolnicze, zadając dobitnie kłam upowszechnionemu mniemaniu, jakoby u nas wszelka działalność zbiorowa na polu ekonomicznym — była niemożliwą, że każda akcja w tym kierunku połączona jest z wielkimi trudnościami, — o tem

przekonać się można choćby ze sprawozdań naszego korespondenta z gubernińskiej, pana Melchjora Wańkowicza, który, zdając sprawę z posiedzeń Towarzystwa rolniczego, opisał całą odyseję usiłowań, wyteżonych dla pozyskania dostaw zbożowych dla intendentyry wojskowej, — ale bądźco bądź usiłowania te nietylko osiągnęły skutek, ale natchnęły zarząd intendentyry myślą zwołania zjazdu reprezentantów towarzystw rolniczych, którzyby wspólnie z urzędnikami intendentyry obmyślili «najracjonalniejszy sposób bezpośredniej dostawy zboża dla wojska bez udziału pośredników». Miejmy nadzieję, że obecnie, kiedy chodzi nie o platoniczny interes «dobra publicznego», ale o własną, chudą kieszeń szlachecką, ockną się z wygodnej drzemki niektóre towarzystwa rolnicze w Cesarstwie, oraz że warszawskie Towarzystwo przemysłu i handlu postara się o prawo wzięcia udziału w obradach zjazdu przez delegatów sekcji «przemysłu rolnego». Sprawa bowiem dostaw zbożowych posiada niemałą doniosłość i dla Królestwa.

Wygnanie królowej.

Belgrad, 19 maja.

W dniu wczorajszym, na mocy decyzji skupczyny, zatwierdzonej przez władzę najwyższą, oświadczone królowej Natalji, że Serbję powinna opuścić. Kiedy powóz królowej przejeżdżał przez ulicę, słysząc się dąły okrzyki: «Wypędzają królowę!» Natychmiast zebrał się tłum, do którego przyłączyła się wychodząca ze szkół młodzież. Tłum ten rozpedził konwój królowej i powóz jej zwrócił do miasta. W celu usunięcia nieporządku, zawezwano wojsko, które spotkano gradem kamieni. Po pierwszym wystrzale tłum się rozbiegł. Obie strony liczą po kilku rannych. Wiadomości urzędowe twierdzą, że podburzali lud napredniacy. Królowa dziś rano opuściła Serbję i udała się do Zemlinu.

Belgrad, 19 maja.

Królowę Natalję wywieziono ztąd dziś o godzinie 4 rano. Zwracając się do otaczających, królowa Natalja powiedziała: «Gwałt ten będzie hańbą dla Serbji!» Wzdłuż ulic, po których przejeżdżała królowa, rozstawiono wojska, należące do miejskiego garnizonu. Pomimo to liczne tłumy głośno wołały: «Precz z regentami! Precz z ministrami!» Podrażniona ludność dopuszczała się nieporządków i rozbijała szyby w oknach.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Wiadomości osobiste.

W min. spraw wewnętrznych. Mianowani: komisarz do spraw włosc. pow. plockiego, radca kol. *Watazzi* — członkiem stałym urzędu do spraw włosc. gub. kieleckiej. Uwolniony: członek stały urzędu do spraw włosc. gub. kieleckiej, rzecz. radca stanu *Dobrolubow* — od służby dla słabości zdrowia na własne żądanie.

W min. Dworu Cesarskiego. Mianowani: profesor i dziekan fakultetu prawnego cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, rzecz. radca stanu *Samokwasow* — nadetatowym członkiem cesarskiej komisji archeologicznej.

W min. dobr państwa. Mianowani: starszy rewizor leśny, zarazem rewizor-instruktor w gub. grodzieńskiej, radca dworu *Zielenin* — zarządzającym dobrami państwa w gub. suwalskiej i łomżyńskiej; młodszy rewizor leśny gub. kijowskiej i podolskiej, radca honor. *Priletajew* — starszym rewizorem leśnym w tychże guberniach; starszy rewizor leśny gub. kijowskiej i podol-

skiej, radca honor. *Sobolew* — rewizorem-instruktorem w gub. podolskiej. Uwolniony: starszy rewizor leśny, zarazem rewizor-instruktor w gub. kijowskiej i podolskiej, radca dworu *Akoronko* — od obowiązków rewizora-instruktora, jak wyżej.

W min. sprawiedliw. Mianowani: rew. sędzia pok. pow. rowieńskiego *Panasidin* — prezesem zjazdu i rew. sędz. pok. okr. kaniowskiego; b. sędzia pok. okr. dmitrowskiego, baron *Dalheim* — rew. sędzią pok. okr. jampolskiego; b. członek sądu okr. ust-miedwiedzieckiego, *Woskresienski* — dodatkowym sędzią pok. okr. Kobryńsko-prużańskiego gub. grodzieńskiej. Wydelegowani: rew. sędziowie pok. okr. smorgońskiego *Popow* i okr. nowoaleksandrowskiego gub. kowieńskiej *Smirnow* — do składu urzędów czynszowych, pierwszy pow. oszmiańskiego, a drugi pow. nawoaleksandrowskiego. Uwolniony: wice-prokurator w prowincji zabajkalskiej *Piassecki* — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. sprawiedl. na własne żądanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą z Petersburga do «Mosk. Wied.», w tych dniach rozesało do gubernatorów i innych władz cyrkularz, którym rozkazało natychmiast sporządzić spisy mieszkających we wszystkich miastach w Cesarstwie Żydów, mających i nie mających prawa zamieszkiwania w danej miejscowości. Ostatni mają być natychmiast wysłani do miejsc stałego zamieszkania. Wkrótce też ma być wydane surowe bardzo prawo co do handlu pod cudzem nazwiskiem.

× Najjaśniejszy Pan na najpoddanejsze przedstawienie p. jenerał-gubernatora wileńskiego, jen. I. Kachanowa, Najwyżej zezwolił raczył na otwarcie składek w całym Cesarstwie na pomnik dla zmarłego hr. M. Murawjewa w Wilnie. Z prawa składania ofiar na ten cel korzystać mogą nawet osoby, zamieszkałe po za granicami kraju północno-zachodniego.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę, jak donosi «Now. Wrem.», na to, że dotychczas w sprawach rozwodów żydowskich śluby, zawarte przez rabina duchownego i rządowego uważano za równiej wartości przy rozwodach. Zdarzało się więc często, że Żyd ożeniony rozwodził się z żoną dla posagu nowej narzeczonej, a ślub jego, przez rabina duchownego dany, unieważniano. Obecnie ministerstwo wypracowywa projekt, który zobowiązywać będzie Żydów do zwracania posagów żonom, jeśli się z nimi rozwodzi zechcą.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Manewry. W r. b. wojska, stojące obozem w Krasnem Siolo, jak donosi «Now. Wr.», wielkich manewrów odbywać nie będą. Będą tylko odbywać się ruchy pojedynczych oddziałów, które zaczną się w końcu czerwca, a skończą się na początku sierpnia. Z jakich powodów nastąpiło zaniechanie manewrów, nie wiemy; to wszakże pewna, że jest ono oznaką natury najzupełniej pokojowej, i że powinno wpłynąć na dobre usposobienie giełd europejskich.

— Flota ochotnicza. «Now. Wr.» wystąpiło z artykułem, poświęconym sprawom t. zw. floty ochotniczej. Flota ta, zdaniem wspomnianego pisma, nie odpowiada przeznaczeniu swemu, które wyraźnie określone zostało przy jej powstaniu. Społeczeństwu ruskiemu — powiada «Now. Wr.» — chodziło przedewszystkiem o stworzenie takiej floty handlowej, która wrazie wojny mogłaby zwiększyć siły bojowe państwa na morzu. Parostatki floty ochotniczej winny przedewszystkiem być statkami wojennymi, odznaczającymi się szybkością ruchów i zdolnością łatwego uzbrojenia. Konieczność posiadania krzyżowców, które szkodzą mogą handlowi morskiemu nieprzyjacielowi, uzna-

na została przez wszystkie państwa europejskie, a w szczególności przez Niemcy. Tymczasem statki, nabyte przez komitet floty ochotniczej, należą do typu ciężkich okrętów handlowych, nie będących w stanie pełnienia zadań krzyżowców. Dopiero w r. 1890 w skład floty ochotniczej wszedł parostatek «Orzeł» — jedyny dotąd w tej flocie krzyżowiec.

— **Konkurs.** Na tegorocznym konkursie kompozytorskim w cesarskim konserwatorjum muzycznym, na temat balady Wieliczko «Baszta goryjska», z pomiędzy 11 kandydatów pięciu usunięto od konkursu, pięciu otrzymało premjum 2 klasy, a jeden otrzymał najwyższą nagrodę — premjum 1 klasy. Laureatem jest P. Erazm Dłuski. Z całą przyjemnością zapisujemy tryumf sympatycznego i wielce utalentowanego muzyka.

— **Z konserwatorjum.** Profesor Johansen pełnić będzie obowiązki dyrektora konserwatorjum, do czasu powrotu A. Rubinsteina, który dla odpoczynku wyjeżdża na dłuższy czas zagranicę.

— **Koncert.** Piękna, cicha sala biblioteczna klasztoru oo. dominikanów rozbrzmiewała ubiegłej niedzieli, 5 maja, niezwykajnym dla niej zwarem licznie zebranej publiczności barwnej i strójnej i dźwiękami muzyki świeckiej: odbywał się koncert na rzecz niezamożnych uczniów szkoły męskiej przy kościele świętej Katarzyny. Na estradzie mieliśmy przyjemność powitać znowu wytworną śpiewaczkę, pannę Eugenję Janowską, która, opuszczając czasowo Petersburg dla występów we Włoszech, zaprzęgnęła przyczynić się do powodzenia i uświetnienia koncertu. Panna Szymanowska, śpiewaczka, uczenica konserwatorjum petersburskiego, miała również zasłużone powodzenie. Zarząd szkoły ofiarował artystkom piękne bukiety, uczniowie zaś urządzili serdeczną owację. Koncert urozmaicony był grą na fortepianie p. Mintowtt-Czyża, na skrzypcach p. Kurnakowicza, na wiolonczeli p. Stepanowa i kwartetem amatorskim. Powodzenie artystyczne partje zostało powodzeniem finansowem, zupełnie zadawalniającem: czysty dochód wyniesie około 730 rs. Uznanie należy się jeszcze inicjatorowi koncertu syndykowi kościoła profesorowi Rudzkiemu, inspektorowi szkoły p. Szanajewskiemu, organizatorom: pp. Kukielowi, Derewojedowi i Kozakiewiczowi i pannom: Zofii Kerbedź i Marji Rudzkiej, które zebrały sporą sumę za programy i butonjerki.

— **Ze sfer bankowych.** W tych dniach odbyło się ogólne zebranie akcjonariuszów «Banku ruskiego handlowo-przemysłowego», założonego, jak wiadomo, przez kapitalistów francuskich. Prezesem rady wybrany został baron Korff, b. burmistrz m. Petersburga. Do komisji rewizyjnej wybrany został p. Rom. Sędziowski, naczelnik zarządu kolei moskiewsko-brzeskiej. Dodajmy, że pp. Józef Poznański i Ad. Czamański pozostają i nadal w zarządzie banku, pierwszy na stanowisku wice-prezesa i członka rady, drugi na stanowisku dyrektora zarządzającego.

— **Zbrodnia.** W oddziale więziennym dla nieletnich przestępców w Petersburgu, dnia 6 maja r. b. zabity został jeden z dozorców. W czasie, gdy więźniowie znajdowali się w cerkwi, sześciu chłopców, jako chorzy, pozostali w więzieniu pod nadzorem dozorcey Falkina. Falkin, którego widziano na podwórzu więzienia jeszcze przed samą jedenastą godziną, udał się do pokoju, w którym siedział 17 letni Gustaw Parkinen. Osadzony na trzy lata w więzieniu, Parkinen, zajmował się krawiectwem i dużo przepisywał. Sił miał mało, skarżył się zawsze, że mu «schną ręce». Co zaszło między nim i Falkinem niewiadomo, dość że znaleziono strasznie poraniony trup dozorcey, bez ubrania, w którym Parkinen umknąć zdołał. Dotąd go jeszcze nie znaleziono. Przystępca ma przy sobie rewolwer Falkina.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 maja.

[Tydzień warszawski].

+ Kobieta, wyzwalająca się przez pracę, (dla której dawniejsze miano «emancypantki»

niezupełnie byłoby już odpowiednie), pozyskała u nas w ostatnich czasach kilka nowych pozycji, a więc i przywilejów. W biurze adresowem powierzono jej zajęcie, spełniane dotąd przez mężczyzn: klasyfikację kartek, wydawanych przez urzędy policyjne, utrzymywanie ładu w olbrzymim lesie nazwisk, tyfr i adresów i t. p. Zajęcie to naturze uzdolnień niewieścich doskonale odpowiada. Jednocześnie kobiety, nie cofające się przed pracą mozolniejszą, ale obiecującą obfitsze zarobki w przyszłości, biorą się do aptekarstwa. I ta gałąź pracy w niczem nie sprzeciwia się organizacji niewieściego umysłu. Wymaga ona tylko zdolności pamięciowych i skupienia uwagi na jeden przedmiot. Uwzględniono okoliczności te dość dawno już w innych krajach Europy. W Norwegji od lat sześciu, a w Danji od dziesięciu, wolno kobietom otwierać apteki, kursy też farmaceutyczne stoją tam dla nich otworem. U nas wiedzę potrzebną nabywają kandydatki na praktyce w aptekach. Trzy z nich stanąć już mają niezadługo do egzaminu na stopień pomocnika aptekarskiego.

I na innych też polach «pleć biała» współubiega się z mężczyznami. Niedawno pewna obywatelka wiejska wprawiła w podziw prasę całą, zabrawszy publicznie głos na jednym z posiedzeń Towarzystwa ogrodniczego. Nie powiedziała ona nic nadzwyczajnego, ani z żadną myślą nową nie wystąpiła, sam jednak fakt otworzenia ust w miejscu publicznem, uczynił ją dla nas istotą zjawiskową. Do mniej zjawiskowych, zawsze jednak bardzo niezwykłych, należy u nas *sportswoman*, typ aż nadto pospolity w Anglii i we Francji. Warszawskie «sportsmenki» na palcach rąk policzyłyby można. Jednak są. Kilka uprawia sport wioślarski; kilka doświadcza zręczności swej na rowerach; kilka bawi się w niemitologiczne amazonki. W ostatnich dniach wreszcie znalazły się dwie białogłowy na liście członków Towarzystwa łowieckiego. Ponieważ ustawa Towarzystwa na inwazję żywiołu damskiego nie zezwala, wpisano więc tę parę emancypantek do rubryki «członków-amatorów».

Dobrze zresztą czynią nasze obywatelki ziemskie, uprawiając się w sporcie myśliwskim. Kto wie, czy nie będą zmuszone w niedalekiej już przyszłości żywić rodzin swych upolowaną przez siebie zwierzyną! Wiadomości ze wsi brzmią coraz bardziej *lamentoso*. Zima była twardą, przednówek ciężki, kredyt zmienił się w ptaka bajecznego, który nawet w najmisterniejsze sidła schwytać się nie daje. Cóż za dziw przeto, że w «Sekeji przemysłu rolnego» z całą powagą rozprawiano wczoraj o żywieniu inwentarza gałązkami drzew liściastych! Możliwość zastąpienia tak drogiej na przednówku paszy miotłami staremi, ułatwiłaby w stopniu wysokim rozwiązanie kwestji rolniczej. Tymczasem biegli orzekli, że «w braku czegoś lepszego», można dawać krowom, koniom i t. d. gałązki grusz, jabłoni i innych drzew owocowych, a także młode pędy buków, brzeziny i t. p. Czytelnikowi, znającemu powieść Feuillet'a «*Le roman d'un jeune homme pauvre*», przypomni się zapewne w tem miejscu ów *vicomte* zubożały, który również «w braku czegoś lepszego» próbował w ogrodzie Luksemburskim listków akacji, kasztanów i topoli — skończył zaś na pasztetach strasburskich, kupowanych za pieniądze bogatej dziedziczki, z którą się ożenił...

Nad oplakaną dolą rolnika i nad sposobami ulżenia jej, rozmyśla też ze swej strony Towarzystwo kredytowe ziemskie. W tej chwili właśnie odbywają się posiedzenia ogólne wszystkich władz Towarzystwa, na których omawianą jest przedewszystkiem sprawa zamiany dzisiejszych listów zastawnych na niższoprocentowe.

W chwili, gdy list ten wyprawiam na pocztę, w drugim departamencie karnym izby są-

dowej członkowie izby, z prezesem Markowem na czele, rozpatrują ponownie głośną sprawę o zabójstwo Wisnowskiej. Bartenjewa w tej drugiej instancji broni adwokat Sztenger. Pierwotnie miał go bronić także i adwokat Plewako (który w tym celu wczoraj wieczorem do Warszawy przyjechał), w podaniu jednak, złożonem dziś sądowi i przed rozpoczęciem rozpraw odczytanem, od obrony odstąpił. Stało się to podobno na żądanie podsądnego. Bartenjew w apelacji swej powtarza uparcie, że wszystko, co zeznawał w śledztwie pierwiastkowem, jest najczystsza prawda, i żąda, jeśli nie złagodzenia kary, to przynajmniej rehabilitacji wobec «władz sądowych, społeczeństwa, kolegów i krewnych». obrońcy jego krytykują szczegółowo motywy wyroku pierwszej instancji i twierdzą, na podstawie mozolnie zebranych argumentów, że szczeroci zeznań podsądnego nie można podawać w podejrzenie, i że fakt samobójczych postanowień Wisnowskiej jest niewątpliwy. Adwokat Sztenger żąda dodatkowo ekspertyzy psychiatrycznej, o którą dopomina się także sam Bartenjew. Ostatnie żądanie izba odrzuciła stanowczo i bez apelacji. A jednak psychiatrja, czy może tylko psychologja namiętności, miałaby tu wiele — najwięcej podobno — do czynienia. Rutyna jednak prawnicza bywa niekiedy nieublagana. Warszawa z zaciekawieniem wielkiem czeka na rozwiązanie, jeśli nie psychologiczne, to przynajmniej jurystyczne tej smutnej a tak typowej zagadki, która od lipca roku zeszłego niepokoi wszystkie wrażliwsze umysły. Rozwiązanie to przyniesie wam, równocześnie zapewne z tym listem — telegraf. *Mazur.*

Warszawa, 17 maja.

[Gazetka artystyczna].

+ **Benefis jubileuszowy** p. Jana Tatarkiewicza, artysty i reżysera teatrów warszawskich w dziele komedji i dramatu, był kawałkiem owego «chleba dobrze zasłużonych», którym ongi zbyt hojnie u nas szafowano. P. Tatarkiewicz w podwójnym swym charakterze godzien jest i owacji i nagrody materialnej. Nie należy on do słońc teatralnych, ale wliczony być musi pomiędzy gwiazdy, plonące światłem silnem i równem. Jestto artysta urodzony, i jestto artysta, przedłużający na scenie naszej dawną, dobrą jej epokę. Grywał z Modrzejewską, Palińską, Popielką i Bakalowiczową; grywał z Królikowskim, Żółkowskim, Rychterem, Świeżewskim, Stolpem, Chomińskim, Piaseckim i t. d. Posiada dobre tradycje i stara się je następcom swym przekazywać. Gdy stanie na deskach scenicznych, w postawie jego, w ruchach, w głosie i w grze mięśni twarzowych widać odrazu, że to aktor z temperamentem i nauką. — *Il a du nerf* — powiedziałby o nim francuz.

P. Tatarkiewicz dobiegł dwudziestego piątego roku pracy aktorskiej, a trzynastego reżyserskiej. Gdyby mierzyć zasługę trudnością jej zdobycia, data ostatnia zaszczytniejszą byłaby dla artysty od pierwszej. Reżyserstwo u nas, to istny wyścig z przeszkodami. Tylu i tak dobrych jeźdźców kark w nim skreśliło! Chęciński przypłacił próbę chorobą, która mu zgon przyspieszyła, Bogusławski — pesymizmem i tym wielkim wpływem żółci, który nosi tytuł: «Siły i środki naszej sceny». Inni, zaledwie dotknawszy zdradzieckiego haczyka z zanętą, rzucali go czempredzej. P. Tatarkiewiczowi udało się i udaje kroczyć po tej linii, nad przepaściami wyciągniętej, śmiało, bez wahań i bez tracenia z oczu celu, do którego zmierza. Nie ma wrogów ani wśród artystów, ani wśród autorów; dyrekcja mu ufa i lubi go publiczność. Jestto rezultat niemal cudowny. A jeżeli za jego reżyserstwa poziom twórczości oryginalnej nie podniósł się, nie on temu winien. Nie zniechęca on talentów swojskich i przeszkód im nie stwarza. Przeciwnie: otwiera im wejście na scenę, częstokroć aż nazbyt gościnnie.

A i pobratymcy z nad Wełtawy narzekać na reżysera tego nie mogą. Zdażył on już wprowadzić do repertuaru trzy czy cztery komedje czeskie. Zbudziły one wśród publiczności naszej wielką ciekawość, ale nie dały jej, niestety, wielkiego zadowolenia. Nawet Vrchlicky, talent tak bogaty i niepospolity, pogrzał u nas swą sławę dramatopisarzką w swej «Beczce Djogenesa». Dobrej opinii dramtopisarstwa czeskiego nie podniosła wystawiona świeżo komedja a raczej farsa: «Jedenaste przykazanie». Przyjęto je z chłodem, blisko graniczącym z niechęcią. Sądzę, że przyczyny tych perjodycznych niepowodzeń szukać trzeba w tem, że wszystkie pokazywane nam dotąd sztuki czeskie były zamalowane czeskiemi. W jednych spotykaliśmy się ze światem klasycznym, dobrze nam znanym z kładiną, w innych zaś z figurami repertuaru niemieckiego, noszącymi czeskie jedynie nazwiska. Pragnęlibyśmy zrzucić odpowiedzialność za to na tłumaczy, którzy dotąd zły wybór czynili...

I wydobyta z zapasów teatralnych komedja s. p. Chęcińskiego «W nielascie», wielkiego powodzenia nie doznała. Rzeczy tej, pisanej w napadzie mizantropji i w rozdrażnieniu (które bywa jednak niekiedy rodzicem arcydzieł), brak psychologicznej prawdy w charakterach i sytuacjach, a żywotności i artyzmu w formie. Formę Chęcińskiego poczytują niektórzy za wzorową — dopatrując się zapewne wzorowości tej w rymach wyszukanych i w toczącym się gładko wierszu. Ale dziś, przy wzmożonych i wydelikatnionych pojęciach o artyzmie, te zalety powierzchowne nie wystarczają. Dzisiejsza forma poetycka, czy to w książce czy na scenie, nietylko ma być gładką; musi być ona jeszcze giętka, barwna, każdemu ruchowi myśli i każdemu drgnieniu uczucia posłuszną, gdzie trzeba podniosła, a gdzie trzeba powszednią, wszędzie zaś i zawsze rozmyślnie zatracającą wszelki ślad pracy, wysiłku, roboty warsztatowej... Tymczasem rymopisowie ze szkoły Chęcińskiego zdają się chluby największej szukać w popisaniu się z ową robotą i z owym wysiłkiem.

Zdenerwowanych papuzim piskiem operetek i karmelkową słodyczą włoskich kompozycji, pokrzepić ma niezadługo utwór poważny i natchniony, dzieło tego *grand art* muzycznego, który zakłada sobie cele wyższe nad zabawienie słuchacza i przyjemne polaskotanie mu nerwów. Dziełem tem jest oratorium Mendelssohna «Eljasz», w którym przyjmą udział wszystkie siły wokalne i instrumentalne teatrów warszawskich.

Sprawy malarskie pozostawiam do przyszłego listu — zapisując tymczasem, że mimo odciążenia naszych talentów przez Berlin i Paryż, wystawy warszawskie zapełniły się w ostatnich czasach doborom wcale pięknych płócien. Zwłaszcza u Krywulca widziałem kilka, zasługujących na wyróżnienie.

Urbanus.

+ **Napaść.** Gazety warszawskie w swoim czasie, jak wiemy, wyraziły w artykule jednobrzmiącym, że twórcy manifestacji 3 maja nie mają wspólnego z całym społeczeństwem, wyraziły bowiem, że polacy dojrżeli już zupełnie i na lep demonstracji złapać się nie dadzą. Obecnie «Warsz. Dniownik» donosi, że «redakcje tych samych gazet polskich pierwsze doświadczyły na sobie samych pogwałcenia spokoju i pracy przez ten tłum uliczny albo przez osobistości o krwi gorącej i o słabej głowie, których zasądził w swem oświadczeniu. Kolejno do kilku redakcyj zjawiali się trzej ludzie w mundurach studenckich i z wymysłami rzucali się na redaktorów z zamiarem zbitcia ich. Jeden z redaktorów, wiadomiony o tem, spotkał ich z rewolwerem w rękę; redaktor innej gazety umiał stanąć do walki i narobił hałasu, poczem napastnicy znikli; do trzeciego przychodzili rano, kiedy spał jeszcze, a gdy lokaj ich nie wpuszcł, cze-

kali na ulicy i rozeszli się po pewnym czasie; dwóch współpracowników pewnej gazety zbili, chociaż ukrywają poszkodowani tę napaść. O tem wkrótce szybko rozbiegły się po mieście pogłoski, a my mamy możność z pewnego źródła potwierdzić, że fakt napaści rzeczywiście miał miejsce, a pogłoski zmniejszają raczej, aniżeli powiększają, jego doniosłość». Tytuł «Warsz. Dniownik». O sprawie tej pomówimy ze swej strony.

+ **Dzień 1 i 3 maja**, wbrew hałasowi, jaki sprawiły pogłoski, listy i proklamacje, jak donosi z Warszawy korespondent do «Mosk. Wied.», w całym kraju nadwiślańskim przeszedł spokojnie. «Proklamacje na lud nie miały żadnego wpływu. W obrębie Królestwa usiłowania zagraniczne wytworzyły tajne stowarzyszenie «Proletariat», które ma na celu socjalistyczno-polityczną propagandę. «Proletariat» ten wydał małą broszurkę na dzień 1 maja. Tytuł jej opiewa: «1 maja, międzynarodowe święto robotników. Żądajmy płacy wyższej i 8-godzinnego dnia roboczego. Pomimo usiłowań «proletariatu», pomimo, że na robotników miejscowych jaknajgorzej wpływają elementy obce, napływowe, spokojnie pracowali 1 maja i nie mniej spokojnie zachowywali się w dniu 3 maja. Niemniej niemasz racji najmniejszej znosić cudzoziemców na fabrykach i w kopalniach tutejszych. W tym celu należałoby otworzyć niższe szkoły profesjonalne, ale sprawy tej tak łatwo, jak wewnątrz Rosji, rozstrzygnąć nie można. Fabrykantami są tu przeważnie Niemcy i Żydzi, którzy o wykształcenie robotników nie dbają. Owoce napływu obcych robotników wyraz swój znalazły w bezrobociu w r. 1889 w kopalni węgla Niwka, nad pruską granicą. Nie można powiedzieć, ażeby «inteligencja» pozostała głucha na agitację emigrantów zagranicznych. Z pewnością jednak twierdzić można, że większa część Warszawy spać się dnia tego położyła, nie przypuszczając, że znalazł się tłum ludzi, którzy postarali się spełnić chociaż część programu jednej proklamacji. O 2 godz. około 200 osób przeszło procesyjnie około ruin kaplicy w ogrodzie Botanicznym, a o 5 godz. już z 500 osób uczyniło to samo, o 7 godz. znów to samo powtórzyło około 1,000 osób. Śpiewów ani krzyków nie było najmniejszych».

+ **Uwolnienie.** Korespondent warszawski do «Piet. Wied.» donosi, że «większość aresztowanych w dniu 3 maja natychmiast była uwolniona po dostawieniu ich do cyrkulów, według decyzji towarzyszących prokuratorów sądu okręgowego. Z liczby aresztowanych studentów nazajutrz rano zatrzymano tylko dziewięciu». Dodać musimy, że w dwóch zagranicznych piśmiech polskich: «Dzienniku Poznańskim» i «Nowej Reformie», znaleźliśmy słowa uznania dla «taktownego i łagodnego» zachowania się policji warszawskiej w wypadkach dnia 3 maja.

+ **Nowy okręg fabryczny.** Rada państwa zatwierdziła przedstawienie ministra finansów w sprawie ustanowienia w gub. piotrkowskiej oddzielnego okręgu fabrycznego, gdyż — jak donosi «Now. Wr.» — jedyny obecny okręg warszawski, obejmujący dziesięć guberni, przedstawia ogromne trudności dla składu osobistego inspekcji fabrycznej. Dodać musimy, że stworzenie nowego okręgu fabrycznego, do którego należeć będzie przede wszystkim cały przemysł łódzki, zawdzięczać należy energicznemu staraniom rz. rad. stanu Millera, gubernatora piotrkowskiego, jednego z najdoświadczalszych administratorów w Królestwie.

+ **Rz. r. st. Bożowski**, prezes izby skarbowej w Warszawie, ma zając, jak słyszeliśmy, opróżnioną przez śmierć rad. st. Kornilowa posadę dyrektora kancelarii warszawskiej general-gubernatora. P. Bożowski używa w Warszawie dobrej opinii, jako człowiek światły, bezstronny i obznajomiony ze stosunkami ekonomicznymi Królestwa. Lat ma 65.

+ **S. p. Baumgarten.** W tych dniach zmarł w Rydze, po długiej i ciężkiej chorobie, były prezes banku polskiego, rz. r. st. Baumgarten. Zmarły pochodził ze starej rodziny niemieckiej. W świecie uczonym znany on był jako zdolny entomolog.

Echa dziennikarskie.

«Od dłuższego czasu (pisze «Kur. Polski»), lwowski tak nazwany «Tempel», czyli bóżnica, przeznaczona dla inteligencji żydowskiej, prawie nigdy w niej nie modłacej, jest prostru politycznym zgorszeniem wśród naszych narodowych stosunków. Ze dwa lata temu umarł kaznodzieja tego «Templu», niejaki dr. Löwenstein, który wprowadzie urodził się kiedyś w Lublinie, ale po polsku mówił źle i kazania, czy nauki w bóżnicy, oraz wszelkie mowy pogrzebowe, wygłaszał nie tyle wykwiutną, ile napuszoną niemieczyzną. Mówiono wówczas wśród polaków moźjeszowego wyznania, że Löwenstein jest już zastary, aby się mógł nauczyć po polsku i że, jak on ustąpi, to zbór izraelski we Lwowie zamianuje takiego tylko kandydata, który dokładnie będzie znał język polski i publicznie będzie mógł nim wiać. Tymczasem, po dość długim prowizorjum kaznodziejskiem w «Templu», właśnie w tym czasie rozstrzygnięto konkurs na posadę kaznodziei, który zbór ogłosił. Do konkursu stanęło dwóch kandydatów: jeden z Łodzi, drugi z Sołty, obadwaj postępowi rabini z miast tamtejszych i obadwaj władający doskonale językiem polskim; chodziło więc tylko o to, którego z nich zbór wybierze. Ale zbór lwowski inne miał widocznie cele, inne myśli, inne zamiary, inne tendencje: pominął obydwóch tych kandydatów i zamianował na kaznodzieję niejakiego p. Caro z Pilzna w Czechach, który ani słowa po polsku nie umie; zaś dla uspokojenia opinii publicznej ogłoszono, że ten p. Caro zobowiązał się za lat kilka nauczyć po polsku. To już, doprawdy, zakrawa grubo na semicką arogancję».

P. t. «Z najnowszej polityki» zamieszcza «Kurjer Pozn.» następujące notatki: «W jednej z ostatnich korespondencji poznańskich do «Kraju» był ciekawy szczegół, dotyczący zobopólnego stosunku dwóch mężów politycznych, z których jeden już spoczął pod ziemią. Jest tam mowa o s. p. Windthorście i pośle Kościelskim. Najzupełniej zgodnym jest z prawdą, co tam powiedziano, że s. p. Windthorst całkowicie pochwałal nowy kierunek polityczny Koła polskiego, a wiadomo nam też, że szczególnie i od dość dawna zaszczycał posła Kościelskiego prawdziwie przyjacielskim stosunkiem. Bywał często i chętnie w jego domu, a wtedy godzinami toczyła się najpoufniejsza rozmowa o polityce, o taktycie politycznej, o zasadach, ich zastosowaniu, o Kole polskim, jego przeszłości i przyszłości, oraz o wszystkich zagadnieniach czasu i chwili. Wiadomo też, jak szlachetną słabość s. p. Windthorst miał do polek; nie więc dziwnego, że bywając w polskim domu, nie zaniechał korzystać z rodzinnego ciepła, a tak mu w niem było dobrze, że zapragnął mieć w domu własnym obraz tej wspólności z rodziną polską. Ztąd powstała historyczna już dziś fotografia, na której s. p. Windthorst otoczony jest rodziną Kościelskich. Przy takich stosunkach słusznie zatem twierdzić można, że jeżeli kto, to właśnie s. p. Windthorst przeważny miał wpływ na ostatnie dzieje polityki naszej, co nie wyklucza możliwości, że i jemu ona się, po zwrocie dokonany, stać mogła niewygodną w chwili, gdy raczej myśleć musiał o interesie stronnictwa, którego był naczelnikiem, jak o przyjacielu Kościelskim i stronnictwie, do którego tenże należał. Ztąd w chwili, gdy uceń przesadził mistrza, mogła zdarzyć się chwila zaniepokojenia, o której właśnie wspomina ciekawa owa poznańska korespondencja do «Kraju».

ROZMAITOŚCI.

W pismach zagranicznych, między szczegółami z życia Moltkego, znaleźliśmy następujące opowiadanie: «Rzecz dzieje się we Florencji w roku 1840. Pod dniem 7 grudnia tego roku otrzymała dyrekcja policji włoskiej we Florencji tajny komunikat ministra spraw zagranicznych następującej osnowy: «Doszło do naszej wiadomości, że w listopadzie b. r. odbył się obiad w willi emigranta polskiego, Hermana hr. Potockiego, w którym to obiedzie uczestniczył także niejaki p. Moltke z Berlina. Wznoszono tam hałaśliwe toasty. Rzecz zdaje się jest dosyć ważną, a że

PRAWO I SĄDY.

♦ Izba sądowa warszawska w dniu 3 maja wieczorem wydała wyrok w sprawie Bartenjewa. Izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, który, jak wiadomo, skazał Bartenjewa na 8 lat ciężkich robót.

♦ Z Mitawy donoszą do „Riżsk. Wiestn.” o świeżo otrzymanym komunikacie urzędowym, że Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddanego przedstawienia ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 kwietnia r. b. Najwyżej rozkazać raczył uwolnić od obowiązków pastorów: Treya (Irbeńskiego) i Kranzego (Dondaugęńskiego), skazanych przez senat na 2—4 miesiące więzienia, oraz wzbronić im nazawsze zajmowania stanowisk pastorów w gub. kurlandzkiej. Wyrok senatu w pozostałych częściach ma moc obowiązującą.

♦ W sądzie okręgowym w Mińsku, recydywista obwiniony o kradzież, były student Michel, po ogłoszeniu wyroku słownie obraził sąd za zbyt łagodny wyrok. Zdaniem Michela, zastępował on na wystanie na Syberję, a skazany został na więzienie. Epizod ten wywołała nowa sprawa.

♦ Luteranizm bojujący otrzymał cios nowy, pisze „Dieu”. Przed niedawnym czasem polak, Zakrzewski, napisał artykuł o emigracji z Prus wschodnich, w którym pastorów ewangelickich ostreimi dotknął zarzutami za to, że mają najzłobniejszy wpływ na ludność niemiecką. Wyszły konsystorz berliński wytoczył Zakrzewskiemu proces o dyfamację. Sąd uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności, a skarb opłacił kosztą sądową.

KURJER KOŚCIELNY.

KOŚCIÓŁ W DYNABURGU.

Otrzymałmy od p. S. Poniatowskiego, adwokata przys. w Dynaburgu, list następujący: Pannie Redaktorze. W Nrze 16 „Kraju” znajduję wiadomość, poczerpniętą z „Przeglądu Katolickiego”, że na budowę nowego kościoła katolickiego w Dynaburgu zebrano drogą składek przeszło 10,000 rs., i że takąż sumę niewiadoma osoba złożyła na powyższy cel w moje ręce. Wiadomość ta potrzebuje sprostowania: miasto Dynaburg rzeczywicie nie może się obejść bez nowego kościoła, gdyż obecny mieści tylko 300 osób, a parafia liczy 14,000 dusz. Projekt powiększenia kościoła przedstawiono właściwej władzy do zatwierdzenia, lecz do czasu otrzymania pozwolenia żadnych składek nie zbierano i mnie żadnych sum nie składano. Na początek budowy kościół dynaburski posiada własny kapitał, wynoszący około 6,000 rs., lecz kapitał ten nie powstał ze składek, ale z dochodów kościelnych, starannie przez lat kilka zbieranych. Sumę 10,000 rs. rzeczywiście osoba, zycząca pozostać nieznaną, obiecała złożyć, lecz dopiero, gdy nadejdzie od władzy pozwolenie na budowę i zbieranie składek.

Przyjm panie Redaktorze wyrazy prawdziwego poważania, z jakim mam honor pozostawać.

Szczęśny Poniatowski.

URZĘDOWE.

** Przy zwykłym rozdawnictwie nagród w czasie świąt wielkanocnych, następujące osoby duchowne obdarzone zostały orderami: Wizytator klasztorów wileńskiej djecezji, ks. Kazimierz Pacynko nagrodzony został orderem św. Anny klasy 2. Ordery św. Anny klasy 3 otrzymali: dziekan witebski, ks. Marcin Gorlewski; proboszcz par. indurskiej w gub. grodzieńskiej, ks. Henryk Korsak; dziekan dekanatu święciańskiego, ks. Mojżesz Jusiewicz. Order św. Stanisława klasy 2: dziekan biaostocki, ks. Wilhelm Szwarc. Order św. Stanisława klasy 3: dziekan dekanatu lidzkiego, ks. Józef Sienkiewicz; nauczyciel religii w Pawlowskim instytucie, ks. Jan Szumpp; kapelan wojsk moskiewskiego okręgu wojennego, ks. Jan Bobkiewicz; rektor wileńskiego seminarjum duchownego, kanonik Stefan Zwierowicz; proboszcz parafii grodzieńskiej, ks. Tomasz Dola; profesor akademii duchownej, Jan Cieplak; pastor wileński, Jan Brünk. Krzyże do noszenia na piersiach otrzymali: administrator par. łożońskiej w gub. mohylowskiej, ks. Jan Dowgiałło; proboszcz par. krokowskiej w gub. kowieńskiej, ks. Władysław Mikoni; proboszcz parafii myszkowskiej w gub. witebskiej, ks. Józef Kenstin; prob. par. birzańskiej w gub. kowieńskiej, ks. Józef Rymkiewicz i par. szawelskiej, ks. Gustaw Romkiewicz; nauczyciele religii: seminarjum wejwerskiego, ks. Mateusz Jodyszus; proboszcz parafii komańskiej w gub. kowieńskiej, ks. Joann Jokimas; dziekan lepelski, ks. Karol Sliwowski; lektor języka hebrajskiego w akademii duchownej w Petersburgu, ks. Justyn Pranajtis; profe-

sor tejże akademii, ks. Chryzostom Przemocki, nauczyciel tejże akad., ks. Kazimierz Łuszczyński; ks. kościoła w Samarze Fr. Karewicz; nauczyciel religii w gimn. żeńs. w Mińsku, pastor Adrijan Szultz.

DJECEZJE.

** Otrzymujemy następującą odezwę: Sz. Redaktorze! Powtórzona z warszawskich gazet w numerze 16 „Kraju” wiadomość o otwarciu nowej kapliczki N. M. Panny przy kościele św. Katarzyny jest mylną, ponieważ: a) poświęcenie jej się odbyło nie 4 kwietnia, lecz 23 marca; b) figurkę Matki Boskiej sprowadzono nie z Loreto, lecz z Lourdes, a przeto i kapliczkę poświęcono czei N. M. Panny Lourdes, nie zaś Loretańskiej; c) nie pani Sołomirska, która zresztą i generałową nie jest, przywoziła rzeczoną figurkę; nie ona jest fundatorką nowo-poświęconej kapliczki, lecz kolonia francuzka na jej ufundowanie się złożyła. X.

** Mieszkańcy m. Tomśka, na wiadomość o śmierci ś. p. Ludwika Windthorsta, otrzymana drogą telegraficzną, zebrali się licznie w miejscowym kościele dnia 1 kwietnia r. b. na nabożeństwo żałobne za duszę nieożłatowanego przywódcy centrum katolickiego w parlamencie niemieckim. Nabożeństwo żałobne — jak donosi „Przegl. Kat.” — odprawił miejscowy proboszcz, szanowny ks. W. Gromadzki.

** Otrzymujemy z Wilna list następujący: w poniedziałek, 29 kwietnia, w kościele katedralnym wileńskim i w kilku innych odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. biskupa Adama Stanisława Krasieńskiego. W katedrze, w prezbiterjum urządzony był katafalk, przy którym postawiono portret zgasłego pasterza, a o godzinie 10 zrana odprawione były egzekwie, z udziałem kapituły, całego miejskiego duchowieństwa i seminarjum, o godzinie zaś 11 sumę żałobną celebrował Jego Ekscelencja ks. biskup wileński, po której odśpiewane zostało „castrum doloris”. St. Wil.

** W połowie b. m., jakieśmy słyszeli, biskup wileński ks. Awdziejewicz, którego stan zdrowia obecnie jest zadawalniający, ma zamiar rozpocząć kanoniczny objazd swej djecezji. Wiadomości zatem pism warszawskich o bliźkiej podróży ks. biskupa zagranicę upadają.

** Do gazety „Wołgi” donoszą, że w nocy na 22 kwietnia nieznani złoczyńcy zdołali wejść do kościoła w Turyjsku, który podrobionymi otworzyli kluczami i zabrali ze skarbnki pieniądze, których, jak mówią, mogło być najwyżej sześć rubli. W kościele znaleziono resztki papierosów i skorupy z jaj.

** Do Jerozolimy wyjechało z Galicji 50 pątników, przeważnie włościan, pod przewodnictwem ks. Stan. Stojałowskiego. Przypomnieć należy, że ks. Stojałowski był niedawno sądownie i przez władzę duchowną ukarany za różne przekroczenia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

** We Francji od czasu ministerstwa Juljusza Ferry wykład religii został usunięty z programów szkół rządowych francuzkich. Potem usunięto wizerunki ukrzyżowanego Chrystusa dlatego, że „miały one obrażać uczucia religijne uczniów innych wyznań”. Na posiedzeniu zjazdu katolików w Paryżu, który miał miejsce niedawno, arcybiskup-kardynał Richard oświadczył drżącym głosem, że antyreligijne wychowanie przyniosło już owoce. Przeszło trzecia część wychowawców zakładów naukowych rządowych nie była na konfirmacji, wskutek czego nie mogą być uważani za chrześcijan.

** Korespondent rzymski „Germanii”, wspominając o obiegających pogłoskach co do nowych kardynałów, twierdzi, iż do tej chwili pewną jest tylko nominacja msgr. Rotelli’ego, urodzonego w djecezji perugijskiej roku 1833, a od roku 1887 nuncjusza papieżkiego w Paryżu. Natomiast niema jeszcze pewności, czy już teraz kapelusze kardynalskie otrzymają: arcybiskup wiedeński, ks. Gruscha i biskup wrocławski, ks. Kopp. Nuncjaturę w Paryżu otrzyma, po powołaniu msgr. Rotelli’ego do kolegium kardynalskiego, arcybiskup Ferata, były nuncjusz w Brukseli.

** Z Tawryzu donoszą do Londynu, że w okolicach tego miasta zabici zostali: duchowny ormiański Mesrop Panasjan i jego służący. Zabójcami są pięciu asyryjskich katolików, którzy powodowali się zemstą za zabicię księdza katolickiego Serapjona. Smutne stosunki!

KURJER SZKOLNY.

CHOROBY NERWÓW I SZKOŁA.

Pod tym tytułem zamieścił dr. Lacker w „Zetg. für Schulgesundschrift” obszerny artykuł, doty-

prawdopodobnie zażądają wyjaśnienia, przeto sprawa należy starannie zbadać i w swoim czasie raport o niej złożyć. Raport nie dał na siebie czekać. Złożony już dnia 14 grudnia, brzmi jak następuje: „Bracia Herman i Józef hr. Potoccy usłyszeli w lipcu b. r. do Livorna, a zamtąd do wyjechali w Lucca. Dnia 3 listopada b. r. powrócili do Florencji. Odtąd nie odbywały się w ich domu żadne większe zebrania, obiady czy kolacje, jak poprzednio, kiedy jeszcze bawiła z nimi hrabina Józefowa Potocka, która tymczasem wyjechała, aby uzyskać częściowe zniesienie konfiskaty majątku swego, co jej się jednak nie udało. Pisała ona zamtąd, że stosunki wymagają powrotu synów do kraju. Na to jednak Herman Potocki zgodzić się nie chciał. Z tego wszystkiego wytyła w ich wili, a dalsze dochodzenia wykazały, że taki obiad faktycznie miejsca nie miał. W dniu tym nie było wcale gości na obiedzie, a tylko na śniadaniu był polak Grochicki. Pewnym jest, że panu Moltkego, zamieszkującego w Villa Maggio, tam nie było. Uznałem bowiem za stosowne wybiadać Ludwiłła Taotalli, którego hr. Potocki odprawiał ze służby, a i jego zeznania wykluczają zupełnie istnienie takiego obiadu i rzekomych gości, wypowiedzianych przy tem”. Mimo tego raportu Moltke dostał się na listę „podejrzanych”, i zarówno we Florencji, jak i później w Rzymie pilnie był strzeżony przez władzę policyjną. Potwierdkają to wyrażenie pamiętniki ks. Metternicha.

1. Hrabstwo Konstantowie Przedzieccy, bawiący od kilku dni w Cannes, dawali tam w dniu 1 maja wielki wieczór. Raut ten zgromadził cały wielki świat tego miejsca kąpielowego, słynącego z eleganckiego towarzystwa. Między wymienionymi gośćmi spotykamy: Don Pedra, eks-cesarsza brazylijskiego, księżtwa Władysławów Czartoryskich, hrabinę Caserta, księżniczkę Blankę Orleańska, hr. d’Aljezar, margrabinę de Thuisy, miss Douglas, miss Harvey, lady Riddell i wiele innych osób ze świata polskiego i zagranicznego. Słowem, była to co się zowie *réunion select*.

1. Państwo Rogozińscy udali się z Marsylii na okrecie „Sumatra” do Neapolu. Na tymże okrecie płynęła arcy-księżna-wdowa Stefanja pod nazwiskiem hrabina Eppen. Zaszczepiła ona pp. Rogozińskich uprzejmą rozmową, a po przybyciu do Neapolu, odbyła razem z nimi wycieczkę do Sorrento. Dnia 5 b. m. miała pani Rogozińska (Hajota) w Neapolu odczyt. Od arcyksiężnej Stefanji otrzymała fotografię z własnoręcznym uprzejmym dopiskiem i podpisem. W tych dniach państwo Rogozińscy stanęli już w Warszawie.

1. Przed kilku miesiącami pisma doniosły, że adwokat Hagen w Karlsruhe poszukuje niejakiego Józefa Gołędziowskiego, jako spadkobiercy po pradziadku swoim, Angucie Knochu, przemysłowcu. Spadek wynosi około 200,000 marek. Dągięro teraz, jak donosi „Kur. War.”, ktoś z warszawiaków poznał przypadkiem szczęśliwego spadkobiercę w Tyflisie i doniósł mu o sukcesji. Wskutek listu Gołędziowskiego, adwokat posłał mu pieniądze na kosztą podróży do Karlsruhe. G. był robotnikiem na kolei poti-tyfliskiej.

1. O dziale polskim na wystawie berlińskiej pisze korespondent „Gaz. Lwowskiej”: „Ze dział ten bardzo jest bogaty, o tem nie można było zgóry wątpić. Ze jednak jest świetny, tego dowodem chyba najlepszym ogólny głos prasy niemieckiej. „Frankfurter Ztg.” podnosi niezmiernie bogactwo polskiego malarstwa, w której podziwia „świetną fantazję, poczucie narodowe i rasowe, czasem tendencje do dziwaczności, zawsze prawie namiętność i melancholję”. Korespondent berliński „Schles. Ztg.” unosi się nad dziełami naszych artystów, a ich dział nazywa jednym z najciekawszych; podnosi również bijące z ich obrazów głębokie przywiązanie i ogromne wnikięcie w ducha swego narodu. „Freisinnige Ztg.” pisze: „Zapoznaliśmy się z nazwiskami polskich artystów, którzy w sobie łączą świeżość, ekscentryczną fantazję i wiele namiętności. Tyle już dzisiaj powiedzieć można, że przedewszystkiem bogatym, świetnym i najwięcej zajmującym będzie oddział polskich metropolij sztuki: Warszawy, Krakowa i Lwowa...”

1. Z Paryża donosi „Ag. Północna”, że Ribot, w czasie prelekcji w Towarzystwie geograficznym w Tuluzie, mówiąc o swej podróży po Rosji i Syberji, wyraził wątpliwość co do ruskiej przyjaźni. Wszyscy słuchacze zaprotestowali krzykiem: „Niech żyje Rosja!”

1. Przed paru dniami zmarł w Tyflisie zarządzający sprawami kaukaskiego oddziału Towarzystwa geograficznego ś. p. Leonard Zagórski. Zmarły przeszło 30 lat pracy poświęcił badaniom Kaukazu. Oddany całkowicie nauce, umiał poświęcić jej, jak zapewniają pisma ruskie, własne swoje interesy i widoki. Towarzystwo geograficzne nagrodziło jego prace złotym medalem. Zagórski pisał wyłącznie po rusku.

czący spraw szkolnych. Według autora, głównymi objawami choroby nerwów są: bezsenność, znużenie, zły humor i utrata apetytu; na przyczynę zaś wywołującą składają się dziedziczność, warunki społeczne, oraz nieprawidłowe wychowanie w szkołach. W tym ostatnim wypadku bezwzględnie szkodzi okoliczność, iż dziecko, mając zaledwie 6 lat wieku, zaczyna uczęszczać do szkoły. Autor domaga się, aby uczęszczanie do szkół nie rozpoczynało się przed ósmym rokiem życia. Dalej żąda urządzenia odpowiedniego pomieszczenia i wentylacji w domu szkolnym. Dotychczasowe typy ławek i stołów w szkołach uważa za niemożliwe, a najdotkliwsze zło upatruje w niedostatecznych przerwach pomiędzy oddzielnymi lekcjami. Przeciwnym jest również przyjętemu zwyczajowi sadowienia uczniów względnie do postępów w nauce; na to przytacza przykłady samobójstwa uczniów, którzy, jedynie z powodu otrzymanych złych stopni, uciekali się do tego straszego kroku. Samo przez się rozumie się, że używanie środków pobudzających wyobraźnię, powinno być bezwzględnie wyłączone. Autor szczególnie powstaje przeciwko wychowaniu młodych dziewcząt, które wcześniej rozpoczynają naukę tańców, muzyki, rysunków i innych przedmiotów, oddziaływających bezwzględnie szkodliwie na ustrój nerwowy. Dr. Lacker w stanowczy sposób napada na niektóre utwory literatury dziecięcej, których zadaniem jest wywołanie napięcia nerwów, oraz bezcelowe dumanie. Wskazuje przytem cały szereg pisarek dla dzieci, których utworów nie radzi dawać w ręce młodocianych czytelników.

BIEŻĄCE.

Ministerstwo oświaty, jak donosi „Grażdanin”, zawiadomiło wszystkie władze okręgów naukowych, że wszyscy stypendjaci rządowi, kształcący się na fakultetach lekarskich uniwersytetów, od r. b. będą zaliczani do ministerstwa wojny, jako lekarze, mający obowiązkowo pełnić przez czas pewien służbę rządową. Dotąd zaliczani byli do ministerstwa spraw wewnętrznych, ale dla braku wakansów zwykle byli zupełnie zwalniani od obowiązkowej wojennej służby. Wyjątek stanowić będą tylko studenci wyznania mojżeszowego, którzy, według prawa, wojskowo służyć nie mogą. Ten ostatni punkt niezupełnie dla nas jest zrozumiałym.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło zapisy: Wiktora Besera w sumie 6,000 rs. i Romana Popławskiego w sumie 300 rs. na stypendja dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego.

Przy muzeum przemysłowym d-ra Adriana Baranieckiego istniała w Krakowie od lat kilkunastu szkoła wyższa dla kobiet. Obecnie dowiadujemy się, że dla „braku poparcia” instytut będzie zwiniony. Wielka to dla Galicji szkoda, w zakładzie tym bowiem otrzymywały poważne, prawie uniwersyteckie wykształcenie, kobiety nie tylko z Galicji, ale i ze stron dalszych.

Cesarz Wilhelm coraz to nowe niespodzianki gotuje światu. Oprócz mów rozmaitych, które najrozmaitiej zostają komentowane, obecnie zjawil się w Bonn na komersie studenckim, czyli „wielkiej knajpie”, którą studenterja rozpoczęła wedle zwyczaju kurs letni. Dwa kluby burzowskie „Borussia” i „Rhenania” urządziły tam razem wspólne zebranie. Około godziny 9 wieczorem zjawil się cesarz w towarzystwie swego szwagra, ks. Schaumburg, w knajpie studenckiej i zasiadł przy stołach zastawionych, objawszy osobiście kierownictwo komersu. Taki przewodniczący komersu nazywa się technicznie i tam i wogóle u studenterji: *rew bibendi*. Jako były członek klubu „Borussia”, przywdział cesarz odznaki tego klubu i rozpoczął komers wesołym toastem i pieśnią na wesołą zabawę. Na toast na swoją cześć odpowiedział cesarz w dłuższej przemowie na temat ważności klubów w życiu studenckim. Posypały się toasty na cześć idealów młodzieńczych, narzeczonych, kochanek i t. d.

Na wystawie w Pradze, jak donoszą z Wiednia do „Nowosti”, 300 studentów słowian urządzili demonstrację antyniemiecką. Zaraz po ich przybyciu studenci prasy wystąpili na spotkanie gości. Śpiewano pieśni słowiańskie i odrowadzono gości do mieszkań, jakie zajmowali.

Na walnem zgromadzeniu członków nowo-otwartej czytelnicy akademickiej w Krakowie, odbytem w dniu 10 b. m. w obecności kuratora prof. d-ra Ulanowskiego, wybrany został zarząd czytelnicy akademickiej. Prezesem wybrany został J. Artur Górski, wice-prezesem Julian Kasparek, skarbnikiem Apolinary Maczuga, sekretarzem Franciszek Warzycki.

Kandydat fiz.-mat. wydziału uniwersytetu petersburskiego, doktor fil. p. Władysław Natanson, został powołany do objęcia katedry

fizyki w uniwersytecie krakowskim w charakterze docenta.

Stowarzyszeniom studenckim w Wiedniu podobno policja wzbronila przyjęcia udziału w kongresie słowiańskim, który ma się odbyć w Pradze.

DONIESIENIA.

DR. JÓZEF RADZISZEWSKI, lekarz zdrojowy, stale ordynuje w Busku. (W-123-8-1)

Dr. Majkowski, lekarz zakład. i szpit. św. Mikołaja w Busku, praktykuje przez całą porę kąpielową. Tegoż do nabycia w księgarniach: „Busko, wody siarczano-słone”, 80 kop. (W-132-3-1)

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Taryfa celna w radzie państwa. Rada do spraw rolniczych przy min. finansów. Urodzaje].

„Więstnik Finansów” przytacza następujące cyfry, dotyczące konwersji 6% listów zastawnych banków ziemskich. Do dnia 1 maja banki otrzymały od swych dłużników deklaracje na sumę 145,3 mil. rubli, po tym zaś terminie suma powyższa urosła do 151,7 mil. rs., czyli przewyższyła dwa razy normę 75 mil. rs., które na zasadzie umowy z grupą banków handlowych, miały zapewnioną lokatę. Najlichniesze stosunkowo deklaracje otrzymał bank ziemski doński, po nim następuje kijowski bank ziemski, który z ogólnej sumy 42 mil. rs. swych listów zastawnych 6% przystąpił do konwersji tylko 11,998,000 rs., zgłoszeń się zaś otrzymał na 29,732,300 rs., czyli o 148% więcej od sumy preliminowanej. Deklaracje dłużników banku besarabsko-taurydzkiego przewyższyły normę konwersji o 117%, banku połtawskiego — o 104%, wileńskiego zaś tylko o 59%. „Więstnik” zaznacza, że wyniki te przedsięwziętej próby konwersji świadczą wyraźnie o zrozumieniu przez właścicieli ziemskich zyskowności tej operacji. Dodajmy, że przedstawiciele banków ziemskich odbyli dnia 6 b. m., pod przewodnictwem p. ministra finansów, naradę, na której zapadło postanowienie nie zwiększania narazie pierwotnie określonej sumy 75 mil. rs., podlegającej konwersji natychmiastowej, i odłożenia dalszej konwersji do czasów przyjaźniejszych.

Rada państwa przejrzała już i zatwierdziła z nieznaczniemi zmianami projekt nowej taryfy celnej, opracowanej przez komisję szczególną przy ministerstwie finansów. Zaznaczyliśmy w swoim czasie, że projekt komisji holduje systemowi opiekuńczemu, uznawanemu obecnie przez sfery miarodajne za najbardziej odpowiadający potrzebom przemysłu krajowego. Zmiany, wprowadzone do projektu przez radę państwa, dotyczą znizienia opłat celnych na takie materiały surowe, których produkcja wewnętrzna nie odpowiada zapotrzebowaniom przemysłu fabrycznego Rosji. „Now. Wr.” upatruje w tem postępowaniu najwyższej instytucji doradczej konsekwentne przeprowadzenie opiekuńczego systemu celnego. Zniżenie bowiem opłat celnych, np. na bawełnę, postanowionem zostało właśnie w imię opieki nad krajowym przemysłem fabrycznym. „Nowoje Wremia” zwraca uwagę na

niestałość przyjętych dotąd opłat celnych, pochodzącą ze zmienności kursu rubla. Przy cłach określonych w walucie złotej, opłaty banknotami wahają się w dość znacznym stopniu, co wpływa, zdaniem gazety, na różnicę cen, oznaczonych przez rozmaitych odbiorców. Wprowadzanie zaś ciągłych, stosownych do kursu wekslowego poprawek, stworzyłoby zamęt w stosunkach międzynarodowych. Wobec takiego stanu rzeczy jedynym, zdaniem „Now. Wr.”, ratunkiem byłoby podwyższenie i znizanie opłat celnych tylko w razach, gdy kurs wekslowy spadł lub podniósł się w stosunku do poprzedniego o procent znaczniejszy. Rozumowanie „Now. Wrem.” zasługuje na uwzględnienie, nie jako wskazówka działalności, lecz jedynie jako dowód pewnego pogwałcenia zasad sprawiedliwego podziału bogactw przy chronicznej niestałości kursu.

Rolnictwo ruskie, stanowiące w chwili obecnej przedmiot szczególnej pieczołowitości władz państwowych, uzyska wkrótce nowego opiekuna w postaci rady stałej przy ministerstwie finansów, złożonej z dyrektorów departamentów: celnego, dochodów niestałych, przemysłu i handlu, kolejowego i dyrektora banku państwa. Podzielone pomiędzy rozmaitemi dykasterjami sprawy rolnictwa, zyskują w nowej instytucji organ zjednoczenia, którego brak tak dotkliwie uczuwać się dawał i wywołał szereg projektów utworzenia ministerstwa specjalnego. Konsystencji nowej rady podlegają wszystkie kwestje znaczenia ogólniejszego, jak naprzykład: uregulowanie i statystyka handlu zbożowego, klasyfikacja ziarna, sprawy inspekcji zbożowych etc., jak również kwestje szczególne, które jeden z członków rady uzna za stosowne złożyć do jej rozpatrzenia.

Wiadomości o stanie zasiewów w Europie brzmią nader niepomysłnie. Urodzaj normalny przewidywanym jest tylko w Węgrzech; inne kraje nie mogą nawet obiecywać sobie zbiorów średnich. Z pewnem niedowierzaniem przyjęły giełdy europejskie wieści o spodziewanym w Stanach Zjednoczonych urodzaju i o pięknych zbiorach w Argentynie. Te ostatnie jednak zasługują na wiarę wobec faktu ogólnego polepszenia stosunków ekonomicznych nad La-Platą. W każdym razie, zaznaczająca się w cenach na zboże tendencja zwykła, jest zjawiskiem stałym, które wywrze wpływ dodatni na handel zbożowy Rosji.

H. K.

Fabryki łódzkie i korespondent „Mosk. Wied.”

Jeden z korespondentów „Mosk. Wied.” uważał za stosowne nadesłać temu pismu wrażenia swe przy zwiedzeniu fabryk łódzkich. Twierdzenia i wnioski korespondenta dają się streścić w zdaniach następujących: Fabryki łódzkie sprzedają spożywcom ruskim, otumanionym przez żydów-pośredników, towar zależały i wybrakowany. Położenie robotników w Łodzi jest rozpaczliwym, wyzyskują ich bowiem fabrykanci, za pomocą kar dowolnie wymierzanych i sklepów, sprzedających robotnikom najgorsze wiktuały po cenach wygórowanych. Płaca robocza w Łodzi jest niższą, niż gdziekolwiek w Rosji. Wreszcie fabrykanci łódzcy narzekają na surowość inspekcji, ukrocającej nadużycia.

Na szereg tych twierdzeń odpowiada „Dziennik Łódzki” obszernym artykułem, w którym, na podstawie źródeł urzędowych, dowodzi ich bezwarunkowej nieprawdziwości. Sprawozdawcy Najwyższej zatwierdzonej komisji do urządzenia wystawy przemysłowej w Moskwie, stwierdzają jaknajbardziej stanowczo, że wyroby łódzkie „winny być zaliczonymi do najlepszych tego rodzaju, tak w porównaniu z fabrykatami

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazañska, № 26,

otrzymała na skład główny:

Album obrazów

HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.

21 światłodruków z tekstem polskim.
Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

Poszukuje posady ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem. Kwalifik. dobre,
na żądanie 1,000 rs. kaucji. Wiadom.:
Kazimierz Korwin, PODDEBI-
CE, kaliska gub. (W-135-8-2)

Dr. med. Czesław Stiche,

ordynuje w Karlsbadzie, mieszka
jak dawniej (W-129-3-3)

Kreuzgasse, Insel Rügen.

STUDENT-MEDYK

poszukuje miejsca na lato. Wiadomość
w Admin. «Kraju». (K-671-3-2)

Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszc. nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na żądanie sprowadza z zagran.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW. BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 1z, parter.
Upoważnione przez Władze na Cesar.
i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli,
Nauczycielki i Bony. (W-140-3-5)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wy-
kończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, No-
wy-Swiat 11. (W-30-50-11)

Specjalista w browarnictwie i gorzelnictwie,

chemik-fizjolog z 5-letnią praktyką,
poszuk. miejsca odpowiedniego
w browarze lub gorzelnii. Po
ukończ. politechniki był asyst.
u taj. rad. pr. Frezeniusa, asyst.
w nassauskiej doświadcz. stacji
rolniczej, następnie pracował
w laboratorium hodowli drożdży
w Kopenhadze i od trzech lat pro-
wadzi labor. w jednym z większ.
wrow. w Niemczech. Oferty pod
bit. Z.M. Adm. «Kraju». (K-656-1)

K toby potrzebował Lokaja,
raczy się zgłosić na róg
Zagorodnego prosp. i Grochowej
ulicy, № 77, m. 28. (K-659-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysła, 8,
w Warszawie, przyjmuje do odna-
wiania i reperacji zniszczone przed-
mioty, jakoto: srebra, platery i bron-
zy, oraz złoci, srebrzy, nikluje. Przy-
jmuje reperacje wyrob. jubilerskich.
Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-5)

Księgarnia polska BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazañska № 26

otrzymała na skład główny:

Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po-
mniejszych poezje, z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego,
Koczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnie-
kiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wychodzi zesz., każdy po k. 30. Całość
będzie się składać z 12 zesz. Jest do nabycia zesz. I—IX, rs. 2 k. 70.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”

Izmajłowski pr. № 27

Medal złoty w Paryżu roku 1889.

GLICERINE-YELOUR,

środek, chroniący od opalenia i czerwoności twarzy.

Crème de Glicerine i Crème d'Iris.

Eau de Ninon

do konserwowania skóry.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na mar-
kę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz
wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorjum Chemiczne Petersburskie”.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kośc. Katolickiego № 32.
- 2) Newski pr., № 66, przy moście Aniczkowa.
- 3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazañskiej ul.,
w domu Szredera, № 24—52. (K-651-3-1)

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).



Marka fabryczna.

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

ZAKOPANE.

Perła tatrzańska. Stacja klimatyczna. Na miejscu apteka, poczta i telegraf.

Zakład Wodolecznicy d-ra Chramca

przyjmuje P. T. gości do końca maja, po cenach od 2 zł. 80 ct. dzien-
nie, za pokój kompletnie urządzonej z pościelą, pożywieniem i kąpielą.
Na żądanie prospekty. Objaśnienie udziela administrator. (W-98-1)

M. Jaroszyński.

Dr. Chramiec.

Apteka, poczta, te-
legraf, sklepy, dwie
restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY 5 g. od Warsz., 1 g.
od Lubl., 4 wior. od st.
dr. z. Nadwiślańskiej
Naleczów. Powozy i
omnibus na pociągi
pocztowe.

„NAŁĘCZÓW”

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzonej wykwintnie i wygodnie.
Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzonej wzorowo z zastosow. elek-
tryczności, masażu, wód minér. i kuracji dietetycznej—**cały rok otwarty**
pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazist. i borowi-
nowych Naleczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igli-
wiowych i wszelkich sztucznych. Woda Naleczowska, odpowiadająca źródłom
żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim
od 15 Maja do 15 Października. (W-115-6-3)

W letnim sezonie wspólnie z dyrekt. zakładu leczą konsultanci specja-
liści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chetkowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją
od 3 rs. dzien; w sezonie zimowym ceny niższe. Blizszych objaśnień udziela
na miejscu Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 10.

WODY MINERALNE NATURALNE

Centralny Skład przy Apteczce

Sukc. K. LILPOPA I E. TREUTLERA

ul. Nowy-Swiat, № 60 (obok Ordynackiej),

poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineral-
nymi. Sprowadza je wprost od zarządów źródłowych i w miarę
potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia.

Wraz z wodami nadechodzą produkty źródłowe, jakoto:

Sole, Pastyłki, Mydło, Ługi, Szlamy i inne.

Brozurki, nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczą-
cych się wodami mineralnymi i cennik, dotychczas się bezpłatnie.

Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia
(per Nachahme) możliwie szybko, bez doliczenia kosztów odwo-
żki i ekspedycji.

Do przygotowania serwatki apteka wyrabia Pastyłki, za
pomocą których najłatwiej otrzymuje się dobra serwatka. Maszynki
z termometrami do ogrzewania wód mineralnych. (W-148-3-1)



FABRYKA

MASZYNY

K. POSEPNY

W WARSZAWIE,

ul. Marszałkowska, 17.

Poleca powszechnie za najlepsze
uznane: Maszyny do korkowania,
napełniania, kapslowania i my-
cia butelek, oraz pompy i różne
maszyny dla browarów, dysty-
larni, gorzelnii, handli win i
i składów piwa. (W-139-4-1)

POŁĄGA.

Do wynajęcia willa i mniejsze miesz-
kania blisko lasu, nad brzegiem mo-
rza. Memelska ulica, 3, a wła-
ścicielki. (W-145-1)

„EXSICCATOR”

niezbędny dla każdego obywatela,
wszelkich fabryk; tysiączne dowody
niszczy grzybek drzewny etc., 100 proc.
oszczędności w budowlach. Broszur-
ka, ważna dla budujących, bezpłatnie.
RITTER, Warszawa, Królewska, 39.
(W-142-3-1)

OSPE

(krowiankę) rozsyłam (rurka na
1—2 szcep. k 50) i Detryt kro-
wiankowy, szcep. po k. 5, z mego
warsz. Instytutu (Warszawa,
Złota, 35), natychmiast po za-
żądaniu, za gotówkę lub na
Nachahme. Blizsze warunki co
dorabatu i t. p. pomieściłem w nu-
merze 17 «Kraju». (W-126-11-1)

BUSKO. Dr. Grabowski,
lekarz zdrojowy.
(W-146-2-1)

ZAKOPANE.

Istniejący od lat 12 Zakład wo-
dolecznicy na Klemensówce w Za-
kopenem, rozszerza się i ulepsza
z rokiem każdym. Woda źródłana
z własnego wodociągu, umeblowa-
nie przyzwoite, łózka z materacami
sprężynowymi, kuchnia własna od-
powiada wszelkim wymaganiom. Hy-
droterapia, gimnastyka lecznicza,
mieszanie, zawieszanie, elektrotera-
pia i hypnoza. (W-147-3-1)

Kierujący lekarz i właściciel Zak-
ładu

dr. Wenanty Piasecki.

CHEMIK

poszukuje współnika w celu założenia
stacji doświadczalnej dla browar-
ów i gorzelnii, jakoteż prowadzenia
czystej hodowli drożdży wedle metody
d-ra Hansena. Oferty pod lit. R. S.
Adm. «Kraju». (K-657-1)

RZĄDCA

wieku lat średnich, z wykształce-
niem i bliższą znajomością admini-
stracji gospodarstwa wiejskiego, po-
szukuje posady w dobrach większych
w Cesarstwie. Adr.: Warszawa, Elektro-
ralna 21, m. 6. J. B. R. (W-141-4-1)

Władysław Wrześniewski,

malarz dekoracji salonów. i kościoła.

w Warszawie, Chmielna, № 45.

Wykonuje roboty artystyczno-de-
koracyjne ściennie, w czystych sty-
lach i podług najlepszego gustu, oraz
przyjmuje wszelk. rodzaju roboty: pro-
ste, olejne, klejowe itp. (W-137-2-1)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy (w Galicji).

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

Kapiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem sódno-jodow. o niewyczerpanej objętości, kąpiele borowinowe, tuszowe i bawonowe. Mleko, żetyca, inhalatorjum. Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza. Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn. i wojskowego d-ra Waigla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakł. i dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego w Warszawie, Gębczyńskiego w Ciechocinku, handlach wód Wollmana we Włocławku i Maurycego Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekoja. (W-130-10-2)

TATTERSALL WARSZAWSKI.

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

SKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6 6)

Dyrektor Konrad Wodziński.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1891 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 80,458 66
 Kup. weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 1,567,391 47

Zastawy ubezpieczone:
 a) papierów państwowych 2,160 —
 b) listów zastawnych 875 —

Papiery wartościowe własność banku stanowiące:
 a) państwowe i przez rząd poręczone 15,042 22
 b) przez rząd nieporęczone — —
 1) listy zastawne 5,137 05
 2) udziały 3,150 —
 8,287 05

Papiery wartościowe kapitału zapasowego 23,329 27
 1) Kredyty ubezpieczone papierami:
 a) papiery państwowe 8,541 44
 b) listy zastaw. i akcje 12,352 41
 c) weksle z 2 podpis. 1,014,639 52
 2) Sumy do dyspozycji ban-
 ku (on call) 359,453 72
 1,394,987 09

nasze rachunki (nostro):
 a) sumy należące do banku — —
 b) weksle do inkaso — —
 167,072 20

Weksle i traty na obce miejsca 1,562,059 29
 Nieruchomości 572,467 29
 Ruchomości 60,000 —
 Koszta urzędzenia 1,715 46
 Sumy przechodnie 2,965 86
 Koszta handlowe 268,942 17
 Rozchody podlegające zwrotowi 15,907 28
 Weksle protestowane 288 22

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —
 Kapitał zapasowy 432,151 19
 Rachunki zysków i strat 8,042 81
 Niewypłacona dywidenda 15,530 —
 Rachunki przekazowe:
 a) za okazaniem 312,799 04
 b) za 7-dniowym wypowiedzeniem 245,511 53
 556,310 57

Wkłady procentowe:
 a) terminowe 286,316 39
 b) bezterminowe 36,719 13
 323,035 52

Korespondenci:
 a) ich rachunki (loro):
 a) sumy do dyspozycji korespon-
 dentów (on call) 850,320 06
 b) weksle do inkaso 164,771 —
 1,015,091 06

b) nasze rachunki (nostro):
 sumy należące do banku 533,188 51
 1,548,279 57

Procent i prowizja 108,385 53
 Sumy przechodnie 99,089 62
 4,590,774 81
 Weksle do inkaso 175,151 53
 Depozyty w przechowaniu 3,020,365 45

(R-661-1) Łódź, dnia 30 kwietnia 1891 r.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Beiza Stanisław. O upadłościach i bankructwach. Wykład księgi III obo-
 wiązującego kodeksu handlowego. Tom I (Artykuły 437—485) rs. 1
 kop. 50.
 Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 4.
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście,
 zes. 1 do 7, rs. 1 kop. 5. Prenumerata za całość (z 14—20 zes.) wynosi
 rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
 Didon W. O. Z. K. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P.
 Kossowski, zes. I, II i III kop. 60. Prenumerata za całość (25 zes.)
 rs. 4, z przesyłką rs. 5.
 Dygasiński Adolf. Listy z Brazylii, rs. 1.
 Encyklopedia dla dzieci. Zeszyt I k. 90. Przedpłata na całość, składająca
 się z 2-ch zeszytów, rs. 1 k. 80.
 Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 — Wybór pism, tom I, rs. 1. Prenumerata za całość, składająca się
 z 10-ciu tomów, wynosi rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 50.
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w tekście, rs. 2.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5,
 w pięknej płóciennej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Ma-
 tejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt
 I do XI po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
 Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji
 w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi
 ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zesz. I i II, rs. 1. Prenum. za
 całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
 Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, juryspru-
 dencji i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Nikiewicz Konrad. Wina owocowe i miody, k. 40.
 Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
 — Czcieli potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zam-
 ki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterek,
 wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest
 do nabycia zes. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.
 Roguski (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5.
 3 tomy rs. 3.
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Simara. Nowele, kop. 50.
 Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, prze-
 rżane i uzupełnione, rs. 2.
 Udziela Marjan, dr. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przy-
 czynek do etnografii polskiej, k. 85.
 Wallace A. O cudałach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Witkiewicz St. Na Przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysun-
 kami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdob-
 nej oprawie rs. 5 kop. 50.
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.

Dla prenumeratorów „Kraju,”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło
 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wiesz-
 cza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok
 wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, zony, córki i syna; por-
 trety Maryli, Ewy Ankwiżówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej,
 Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana,
 Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta uro-
 dził, domu w Nowogrodku, gdzie się wychował, szkoły Nowogrodzkiej
 Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod
 Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie
 był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo
 które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeslicznej oprawie wyjątkowo dla prenumera-
 torów „Kraju” niższa na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adre-
 sem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

SOLEC

w gub. kieleckiej, pow. stopnickim.

Wody siarczano-słone jod i brom zawierające.

Kapiele mineralne, młotowe, masaż i elektroterapia. Lekarz zakład. z War-
 szawy, Wł. Daniewski. Baie, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka w dru-
 gim sezonie, wycieczki. Mieszk. wygodne, hotel, restauracja—po cenach nisk.

Sezon od 20 maja do 15 września.

Droga do Kielec koleją, zład mil 8 karetką pocztową lub dorożką.
 Koszt kuracji i utrzymania od rs. 60 miesięcznie. (W-89-4-3)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasa Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krowczyńskiego, Józefa Tretliaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochorowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:
w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

LISTY z BRAZYLJI

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem «Kurjera Warsz.» i sprzedają się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni nakładowej S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat, 41, która zlecenia z prowincji, wprost do niej wraz z należnością adresowane, uskutecznia bez pobierania porta lub też, stosownie do życzenia zapisującego «LISTY», wysyła je za zaliczeniem pocztowem. (W-616-6-7)



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Mercury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-5)

Warszawskie Biuro Elektro-Techniczne kand. nauk. fizyko-matem.

Bronisława Rejchmana

Ulica Królewska, № 47.

Światło elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Telefony domowe i na wielkie odległości. Anody niklowe. Najlepsza sól niklowa. Druk fosforo-bronzoowy. Nowe oryginalne paryskie elementy Leclanché. Wszelkie materiały elektrotechniczne. (W-128-13-2)
Ceny wielu przedmiotów znacznie niższe.

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-138-12-2)

Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy

Z ANGIELSKIEJ FABRYKI
COVENTRY MACHINISTS Co.

„SWIFT” z dętą i masywną gumą,

oraz innych fabryk

polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Reprezentanci na Królestwo polskie domu handlowego

J. BLOCK.

Warszawa, Senatorska, 27. (W-149-6-1)

Cenniki ilustrowane na żądanie franco i gratis.

Fabryka Szkl, Kryształów, Szyb do okien „CZECHY”

pod firmą:

IGNACY HORDLIČKA

guber. Siedlecka, powiat Garwoliński

Stacja Kolei Nadwiślańskiej — Pilawa.

POSIADA W WARSZAWIE:

SKŁAD przy ul. Granicznej № 19, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświeższych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materialistów, perfumeryj i t. p., oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje pp. handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ul. Senatorskiej № 19. Specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacji, jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. Wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych wykonywa szybko podług wzorów własnych. Na prowincji: SKŁAD w Łodzi przy ul. Nowy Rynek № 240, w Lublinie przy ul. Krakowskie-Przedmieście, w Brześciu-Litewskim przy ul. Szoszejnej, zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach. (W-131-3-3)

FABRYKA

SKÓR I PASÓW DO MASZYN

I. SOLECKIEGO

UL. WOLSKA № 47

(W-119-7-3)

W WARSZAWIE.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT
WARSZAWA

FABRYKI LAKIERY POKOSTY

(W-106-20-5)

STURMA OCET
NATURALNY
WYŻSZEGO GATUNKU
NIESZKODLIWY
CZYSTY SMAK I ZAPACH

УКСУСНЫЙ ЗАВОД
Г. Ф. ШТУРМЪ

Skład: Newski 96/1, przy Nadziecin.

Zwracam UWAGĘ

mieszkających poza Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrojnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 100%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczonoego octu do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIĘ !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy. (W-65-26-10)
S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-10)
S. Glińskiego. Atrament. (W-65-26-10)
Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 1 szy arkusz powieści p. t. „Spiskowcy”.